

Anita Czapryn: Suma naszych strachów. Czego boją się Polacy?

Roman Balczarek: Propaganda Putina znów zerka na Śląsk

Piotr Ciastek: Nadchodzi pokolenie wypalonych. Rozmowa z dr. Mikołajem Marcelą, autorem książki pt. „Nie musisz”

Piątek, 6.09.2024
Cena 5,50 zł (w tym 8% VAT)
Nr ISSN 2353-6195 | Nr indeksu 350-079

magazyn

DZIENNIK ZACHODNI

Transformacja cywilizacyjna regionu nie oznacza zerwania z unikalną tożsamością Śląska i Zagłębia, powstała dzięki wielkoprzemysłowemu dziedzictwu regionu.

WSZYSTKIEGO NAJLEPSZEGO, KATOWICE!

PROF. RYSZARD KOZIOŁEK

| CZYTAJ STR. 19

Nauka i edukacja stanowią środki spłaty długu zaciągniętego wobec wielu pokoleń mieszkańców naszego regionu.

Udało się na czarnym Śląsku zbudować wielką medycynę z Kokotem i Religą? Szło ściągnąć do górniczych Katowic Kilara, Góreckiego, a Zimermana wykształcić? Zróbmy znów coś niezwykłego w Katowicach!

159. urodziny stolicy województwa. Co sprawiło, że Katowice są tym, czym są, choć wokół tyle miast z bogatszą historią?

| CZYTAJ STR. 5

W MAGAZYNIE Puls:
Alojzy Lysko: Mogłem przemilczeć, skłamać, ale nie
Piotr Kupicha: Nie mam stuprocentowych cech odklejonego artysty
Dziś TELEMAGAZYN



Nr 208 (24 056) | www.dziennikzachodni.pl

TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

SOBOTA
● WEEKEND Z RODZINĄPONIEDZIAŁEK
● DODATEK SPORTOWYWTOREK
● PULS BIZNESUŚRODA
● STRONA ZDROWIACZWARTEK
● POD PARAGRAFEMPIĄTEK
● PULS POLSKI

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 32 555 02 05, bok.prenumerata@polskapress.pl, prenumerata.dziennikzachodni.pl

KALENDARIUM

1522

Do portu San Lucar w Hiszpanii wpłynął okręt Victoria, jedynej z ekspedycji Ferdynanda Magellana i pierwszy w historii, który opłynął Ziemię.

1973

Warszawskie Zakłady Telewizyjne wyprodukowały pierwsze polskie telewizory kolorowe marki Jowisz, prawie w całości z elementów krajowych.

1788

W Starej Pomarańczarni w warszawskich Łazienkach Królewskich otwarto Teatr Stanisławowski, unikatowy w skali światowej teatr dworski (200 miejsc).

2007

Zmarł Luciano Pavarotti, włoski śpiewak operowy (tenor liryczny, repertuar bel canto), uważany za jednego z najwybitniejszych śpiewaków XX w. JJ

6 WRZEŚNIA 2024

Dziś 250. dzień roku.
Do końca roku pozostaje 116 dni.

Dzień będzie trwał 13 godz. 17 minut, i będzie krótszy od najdłuższego dnia w roku o 3 godziny i 29 minut, a dłuższy od najkrótszego dnia w roku o 5 godzin i 34 minuty.

Dzisiaj imieniny obchodzą:
Albin, Aleksy, Beata, Eugenia, Eugeniusz, Ewa, Zachariasz

Przysłowie na weekend:
W Narodzenie Panny Marii (8 września) pogodnie, tak będzie cztery tygodnie

DYŻURNY DZ

facebook.pl/dziennikzachodni
m.jaracz-swierczynska@dz.com.pl

Dziś od godz. 7. do 15. jestem reporterką dyżurną. Postaram się odpowiadać na wszystkie interesujące Państwa kwestie.



Monika Jaracz-Swierczyńska
502-499-265

Pogoda w regionie

Dziś



Dzień
29 °C

Noc
16 °C

Barometr
1016 hPa
wsch. 25 km/h
Biomet
niekorzystny

Sobota

Dzień
31 °C

Noc
19 °C

Niedziela

Dzień
30 °C

Noc
19 °C

Poniedziałek

Dzień
28 °C

Noc
19 °C

Weekend skąpany w słońcu, deszcze i burze dopiero po niedzieli

Marcin Zasada

KATOWICCY WĘDKARZE MARZĄ O ZARYBIANIU STAWU MORAWA ŻARŁACZAMI TYGRYSIMI. A RADNI W BIELSKU-BIAŁEJ O WOJEWÓDZTWIE



Beskid Exit? Bez kitu. Województwo Podbeskidzkie to jeszcze głupszy pomysł niż województwo częstochowskie, a województwo częstochowskie było naprawdę niedorzeczne. Jeśli samorządowe elity poważnego miasta po 25 latach definiowania się na nowo po reformie Buzka mówią: do szczęścia potrzebujemy po prostu więcej urzędników, to biada. Bielsko-Biała.

Tak, radni pięknego miasta Bielsko-Biała jednomyślnie przegłosowali, że będą tworzyć nowe województwo. Na tym właściwie powinniśmy zakończyć całą dyskusję, bo równie dobrze katowicki okręg Polskiego Związku Wędkarskiego mógłby uchwalić, że marzeniem jego członków jest zarybienie stawu Morawa żarłaczami tygrysimi. A jak wiemy z „Fanatyka” (no, musiałem), działacze wędkarscy „tylko biorą kasę i nie zarybiają”. I przeproszam wszystkich działaczy PZW.

Prawie jak w „Fanatyku”, w tej historii też niemal wszystko jest godne żartów: ta jednomyślność w samorządzie, jakby mityczne województwo było jakimś bezwzględny, nadrzędnym dobrem, albo ten patos, gdy słyszeliśmy o „małej pochodni, dzięki której w mieście zapłonę wielki znicz olimpijski na cześć województwa”. Jeszcze raz: radni dużego (ponad 160 tys. mieszkańców), poważnego, pięknie położonego miasta, które ma tysiąc atutów i niewielką konkurencję wokół, rozkminili, że ścieżka do dobrobytu wiedzie przez dołożenie paru urzędów i pomnożenie razy 10 zatrudnienia w budżetówce. Aeeeejao! Będą nowe miejsca pracy!

Można przy tym wspomnieć o niezwyklej ironii losu, bo przecież pochodzący ze Śląska Cieszyńskiego premier Jerzy Buzek Bielsku-Białej województwo zabrał, zaś błąd ten próbuje naprawiać jego krewny, Janusz Buzek, radny. Problem jednak jest dokładnie ten sam, co w Częstochowie, ilekroć poseł Szymon Giżyński wyciągnie z szafy swój ostatni sztandar. Giżyński obiecując powrót wojewody do Częstochowy, tak naprawdę sprzedawał ludziom marzenie o najbiedniejszym regionie administracyjnym w Polsce. I samo składanie go było jak ten słynny rysunek Młeczki - nagi facet siedzi na kanapie i mówi do telefonu: „Urządziłem orgię, ale nikt nie przyszedł”.

W Radomsku popukali się w czoło. W Myszkowie dyplomatycznie dali do zrozumienia, że nie ma to sensu. W Lublińcu nawet lokalni politycy PiS przypomnieli, że „Lubliniec zawsze śląski i Częstochowa, jeśli musi, niech robi województwo z Kłobuckiem”. A nie, jeszcze Poraj był na tak. Dziś w Bielsku mówią: „Mamy większe miasto niż inne (dziś) wojewódzkie”. I czego to ma niby dowodzić? Czwierć wieku temu premier Buzek popełnił błąd, dzieląc Górny Śląsk pomiędzy województwo opolskie i poklejone jak Frankenstein śląskie. Bielsko-Biała jest większe niż Opole. Podobnie jak Radom. Jak Sosnowiec albo Gliwice. I co z tego? Opole od zawsze w polskim top 3, jeśli chodzi o nakłady

na urzędników. Czy województwo opolskie jest w top 3 najbogatszych województw w Polsce?

No i nieszczęsna nazwa. Województwo podbeskidzkie. Marszałek województwa podbeskidzkiego. I wojewoda podbeskidzki. Czujecie ten splendor? Tylko... jakie zaś Podbeskidzie? To jakaś nasza wersja Podhala? Od kiedy terminów nieoficjalnych i potocznych używamy w języku administracyjnym? Ktokolwiek liczy, że w Cieszyńcu i na Śląsku Cieszyńskim podpiszą się pod Podbeskidziem? Żywiec leży pod Beskidami? Bądźmy poważni. Nawet rozumiem, że cała ta opowieść o odzyskaniu niepodległości w Bielsku-Białej ma charakter tożsamościowy. Ale sprzedawanie ludziom fantomowych złudzeń prędzej czy później wybuchnie lokalnym politykom prosto w twarz. Uchwała radnych zakłada „utworzenie województwa najpóźniej do 2029 roku”. Czyli za 5 lat. Polityczno-legislacyjny maraton. Przewrócenie całego administracyjnego porządku państwa, co na nowo otworzyłoby furtkę w Częstochowie, Koszalinie czy Słupsku (nie oceniam, stwierdzam). Zmiana systemu pozyskiwania pieniędzy unijnych na podstawie wskaźników społecznych i ekonomicznych (u nas to województwa). 5 lat. Najpóźniej. Jasne.

Jakieś 100 lat temu i jakieś 200 kilometrów od Bielska, gdzieś na Morawach, żył sobie pan, który nazywał się Tomas Bata. Tak, ten od butów. Bata nie znośił grzebania w przeszłości, co widać dziś w spektakularnej utopii, jaką zbudował w mieście Zlin. Henry Ford, ten od samochodów, mawiał natomiast: „Gdybym jako początkujący przedsiębiorca zapytał klientów, czego chcą, odpowiedzieliby - chcemy szybszych koni. Więc ich nie spytałem”. Rozumiecie, państwo radni z Bielska-Białej? Nie rozumiecie. Petycja o województwo jest wyrazem, cytuję: „wieloletniej tęsknoty za utraconym”. Skoro grzebiemy w przeszłości, grzebnij z rozmachem. Jakie województwo? Przywróćmy Księstwo Bielskie!

Pięknemu miastu Bielsko-Biała życzę Europejskiej Stolicy Kultury. Nie ma, że nie wypada w przededniu urodzin Katowic, które też się starają (dziś w DZ życzenia urodzinowe Katowicom składa sam prof. Ryszard Kosiński). Życzę jednym i drugim, ze świadomością, że dla Bielska-Białej byłby to ważniejszy, może nawet historyczny impuls, jak dekadę temu starania o ESK były świetnym impulsem dla Katowic. Bielsko ma wszystko, by przyciągać ludzi, niestety również z obszaru GZM. Ma wszystko, by opowiedzieć się na nowo, jako piękne miejsce do życia (chyba największy pod tym względem potencjał w całym województwie). I tak, po raz pierwszy w historii, ma realną władzę na poziomie regionu: dziś Beskidy są reprezentowane przez dwoje ludzi w ścisłym kierownictwie samorządu województwa śląskiego. Górny Śląsk? Zero. Czy sprawiedliwie? Pewnie nie bardzo. Warto narzekać? E tam.

Przyszłość, Bielsko. O tym rozmawiamy. Bajki o dawnej świetności zostawmy na senne spotkania przy herbatce.

DZIENNIK ZACHODNI
www.dziennikzachodni.pl

Redaktor naczelny Marcin Zasada,
Prezes Makroregionu Aneta Sarga-Burtan,
Marketing Marta Kopeć
Biuro reklamy oddziału tel. 502499257

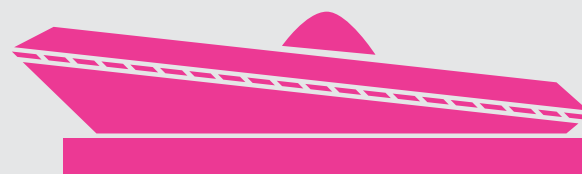
Redakcja ul. Baczyńskiego 25a, 41-203 Sosnowiec
tel. 32 634 21 00
redakcja@dz.com.pl
Druk Polska Press Oddział Poligrafia,
41-203 Sosnowiec Miłowice, ul. Baczyńskiego 25a

POLSKA PRESS GRUPA
Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10

Prezes Zarządu Polska Press Grupy Zenon Nowak
Dyrektor artystyczny Tomasz Bocheński
Biuro Prasowe: biuroprasowe@polskapress.pl
Dyrektor kolportażu Karol Wlazło, Agencja AIP kontakt@aip24.pl
Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10



Tydzień 36 Katowic



W programie m.in.:

Spacery z przewodnikami



Nocne zwiedzania

Konferencje



Projekcje filmów

**50 Tygodni
w Mieście Nauki**

Warsztaty miejskie

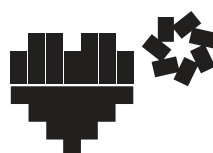


Plener malarski

Spektakl teatralny

Więcej informacji na: miastonauki.pl

Sfinansowane ze środków UE. Wyrażone
poglądy i opinie są jedynie opiniami
autora lub autorów i niekoniecznie
odzwierciedlają poglądy i opinie Unii
Europejskiej lub Europejskiej Agencji
Wykonawczej ds. Badań Naukowych
(REA). Unia Europejska ani REA nie
ponoszą za nie odpowiedzialności.



**Europejskie
Miasto Nauki
Katowice 2024**



**Finansowane przez
Unię Europejską**

MIĘDZYNARODOWE TARGI POD PATRONATEM DZIENNIKA ZACHODNIEGO I STREFY BIZNESU

Dziś kończy się EXPO i co dalej?

Marcin Śliwa
Katowice

Dziś ostatni dzień XX Międzynarodowych Targów EXPO Katowice. Ważnym punktem tej edycji było wczorajsze forum polsko-indyjskie i podpisanie listu intencyjnego o współpracy w sektorze górnictwa.

Owocem XX Międzynarodowych Targów EXPO Katowice jest powołanie Polskiego Konsorcjum Produkcyjno-Inżynierskiego.

- To świetna inicjatywa, która pomoże rozwinąć współpracę między Śląskiem i Indiami, a także otworzy wiele możliwości do działania dla śląskich przedsiębiorstw. W tym roku obchodzimy 70. rocznicę nawiązania stosunków dyplomatycznych między Polską a Indiami. Podczas spotkań naszych premierów została podjęta decyzja o podjęciu nowej współpracy, która da szansę przedsiębiorcom - powiedział Mohan Lal, radca handlowy ambasady Indii w Warszawie. - Indie to rynek, który ma ponad miliard konsumentów, z czego 52 proc. to młode osoby w wieku produkcyjnym. Oferujemy dobre warunki podatkowe, ulgi i możliwości rozwoju, co daje doskonałe możliwości współpracy.

- Przyjechałem do Polski, a w szczególności do Katowic, jako członek departamentu produktów, urządzeń i narzędzi górniczych, a po drugie jako biznesmen. Przez ostatnie dwa dni jestem pod ogromnym wrażeniem możliwości, jakie istnieją w Polsce dla przemysłu górnictwa. Cała nasza delegacja mówiła tylko o jednym, „dlaczego nie przyjechalibyśmy tu wcześniej?” - mówi Vivek Bhatia. -



Międzynarodowe Targi EXPO Katowice to okazja do inspirujących spotkań świata biznesu, polityki i nauki

W Indiach jest wzrost przemysłu boksytu rudy żelaza, wszystko rośnie i mamy wielkie zapotrzebowanie na rozwój tych dziedzin. Jeśli chodzi tylko o górnictwo węglowe planujemy wzrost z 1 mld ton do 1,3 mld ton w przeciągu 3-4 lat. W górnictwie głębinowym również. Ten wzrost stanowi świetną okazję dla polskich ekspertów i przedsiębiorstw, by swoim doświadczeniem wesprzeć nas i samemu się przy tym rozwijać. Jestem przekonany, że pozwoli nam to stworzyć platformę do szerokiej i ugruntowanej współpracy między Polską i Indiami - dodaje.

- Polska jest w stanie zaproponować kompleksową ofertę i ona może zaczynać się od rozpoznania złoża, przez projektowanie i budowę gotowego obiektu górnictwa, w tym myślę o złożeniach sz-

bów, a także budowaniu zakładów wzbogacania aż po dostawy maszyn i urządzeń - mówi Sławomir Obidziński, wiceprezes Górniczej Izby Przemysłowo-Handlowej w Katowicach. - Nasza wiedza techniczna w zakresie wyposażenia kopalni jest kompletna, poczynając od kombajnów ścianowych, kombajnów chodnikowych, obudów zmechanizowanych, transportu taśmowego, wozów wierząco-kotwiących. To naprawdę jest pełna gama mogąca zabezpieczyć cały ciąg technologiczny produkcji - dodaje.

Niezwykle cenne są także polskie doświadczenia z zakresu bezpieczeństwa pracy załóg górniczych, funkcjonowaniem systemu ratownictwa górnictwa, a także z profilaktyką zagrożeń naturalnych i działaniem systemów odmetanowania.

XX Międzynarodowe Targi EXPO Katowice to jedno z najważniejszych europejskich wydarzeń poświęconych przemysłowi ciężkiemu. W tym roku w Międzynarodowym Centrum Kongresowym w Katowicach swoje stoiska wystawiło ponad 100 firm i podmiotów wiodących w branżach górniczej, hutniczej i elektroenergetycznej.

- Targi obchodzą jubileusz 40-lecia. Na początku były przede wszystkim ekspozycją urządzeń górniczych. Obecnie, podobnie jak sama gospodarka, targi się zmieniły. Przygotowaliśmy cykl „Przemysł spotkań” obejmujących targi Expo Katowice oraz targi EcoDom, a także szereg konferencji takich jak „Przemysł 5.0”, „Gdzie Przemysł spotyka Przyszłość”, „Kobieta współczesna” i „Nowe Horyzonty

Miast” - opowiada Iwona Gramatyka, prezes EXPO Katowice.

Marek Wójcik, wojewoda śląski, zaznaczył, że podobnie jak EXPO, również nasz region zmienił swoje oblicze z typowo górniczego na cechujący się obecnością zaawansowanego przemysłu.

Na transformację energetyczną i przemysłową zwrócił uwagę także wicemarszałek województwa śląskiego, Bartłomiej Sabat. - Targi są dla nas drogowskazem, w którą stronę powinniśmy się rozwijać i w co inwestować. Jeszcze 10 lat temu, to co było prezentowane na poprzednich edycjach wydawało się nieco futurystyczne, a dziś wszyscy tego używamy. Na Targach widzimy właśnie takie innowacyjne rozwiązania, z których niedługo później wszyscy na co dzień korzy-

stamy - podkreślił Bartłomiej Sabat.

- Katowice stały się nowoczesnym i bardzo istotnym miastem na mapie Polski i Europy. To nie tylko tradycja wydobywczą i przemysłową, ale także to, co narodziło się niedawno. To nowa gałąź przemysłu, którą nazwalibyśmy „przemysłem spotkań”. W Katowicach dyskutujemy o kulturze, środowisku, sprawach światowych jak na WUF11 czy o przyszłości przemysłu, jak dziś na EXPO - mówił Marcin Krupa, prezydent Katowic.

Jak już powiedzieliśmy, ważną częścią tegorocznej edycji imprezy jest „Forum polsko-indyjskie” i towarzyszące mu podpisanie listu intencyjnego o współpracy w sektorze górnictwa.

Dziś, w ostatnim dniu Targów, kontynuowane będą najważniejsze konferencje. Na scenie głównej cykl „Przemysł 5.0” skupi się wokół tematów biznesowych takich jak np. nowe modele działalności firm, oczekiwania klientów 5.0 czy innowacje oparte o współpracę. Scena EXPO to dalszy ciąg serii „Nowe Horyzonty Miast”, a na niej tematy takie jak np. elektromobilność w blokowiskach.

Patronem medialnym Międzynarodowych Targów EXPO KATOWICE są „Dziennik Zachodni” oraz „Strefa Biznesu”, należące do Polska Press Grupy - wydawcy m.in. ponad 500 serwisów miejskich skonsolidowanych pod marką NaszeMiasto.pl, ogólnopolskiego portalu informacyjnego i.pl, 22 serwisów i 20 dzienników regionalnych oraz serwisów e-commerce, branżowych i tematycznych, w tym: Stronapodrozy.pl, Strefaedukacji.pl i Shownews.pl

Kocham Katowice – urodzinowy koncert oraz inne atrakcje

Katarzyna Stacherczak
Katowice

Dopiero 11 września minie dokładnie 159 lat, jak Katowice stały się miastem, ale urodzinowy koncert odbędzie się już jutro.

- Zapraszamy na wspaniałe widowisko, które przygotowują dla nas Natalia Przybysz i bracia Kacpercykowie wraz ze swoimi gośćmi - mówi Marcin Krupa, prezydent Katowic.

Natalia Przybysz, współzałożycielka zespołu Sistars, zapre-

zentuje nowe aranżacje utworów związanych z Katowicami i Śląskiem. Wykona również materiał ze swojego albumu „Prąd”, który ma w tym roku 10-lecie wydania. Artystce będą towarzyszyć m.in. Mrozu, Daria ze Śląska oraz młody, utalentowany wokalista Wiktor Waligóra. Krótka mówiąc, czeka nas muzyczna podróż przez różnorodne gatunki. Początek tej części o godz. 19. Potrwa do 20.30.

Drugą część koncertu (od godz. 21) poprowadzą bracia Kacpercykowie. Dedykowany miastu repertuar wykona z nimi

Artur Rojek, raper Fukaj, oraz WaluśKraksaKryzys, łącząc nowoczesne brzmienia z duchem miasta.

Zaprezentują się też młode talenty, laureaci konkursu Katowic Gwiazdy - Zespół III LO oraz zespoły z programu profesjonalizującego Dzielnica Brzmi Dobrze.

Jako bezpośredni support przed głównym show wystąpi także projekt „Taxi” tria Łona, Konieczny i Krupa, który łącząc w sobie hip-hop, jazz i elektronikę tworzy wyjątkowy muzyczny repertuar o współczesnej

Polsce z perspektywy taksówkarzy.

W niedzielę w Fabryce Porcelany odbędzie się Motocyklowe Zakończenie Lata. Wydarzenie to przyciąga zarówno miłośników motoryzacji, jak i całe rodziny. Impreza rozpocznie się o godz. 11, kiedy to zostaną otwarte liczne strefy tematyczne: gastronomiczna, dziecięca oraz z pamiątkami i gadżetami związanymi z kulturą motocyklową. O godz. 13 rozpocznie się przejazd motocyklistów na trasie Fabryka Porcelany - Spodek - Fabryka Porcelany.

Na centralnej scenie przez cały dzień będą się odbywały występy na żywo, m.in. Sebastiana Riedla & Cree, Łukasza Łyczkowskiego & 5 Rano oraz legendy polskiego rocka - Jarego Oddziału Zamkniętego.

Wieczór zakończy seans kina motocyklowego, a w nim film „Hell Ride”, pełen adrenaliny i emocji, opowiadający o rywalizacji dwóch bezwzględnych gangów motocyklowych na kalifornijskich bezdrożach. Seans odbędzie się w wyjątkowej atmosferze dziedzińca Fabryki Porcelany.

Dużym wydarzeniem będzie odsłonięcie popiersia Krzysztofa Respondka w Galerii Artystycznej na pl. Grunwaldzkim (10 września o 14.30).

- Krzysztofa Respondka zapamiętamy jako artystę, którego żarty bawiły nas do łez, ale nigdy nikogo nie uraziły - bardzo o to dbał. Zmarł zdecydowanie za szybko. To wielka strata dla całego świata teatralnego i filmowego, a także dla naszego regionu. Kochał Śląsk i Katowice, był wspaniałym ambasadorem całego regionu - mówi Marcin Krupa, prezydent Katowic. ©©

Oto, co zaważyło na tym, że Katowice rządzą Śląskiem

Mateusz Czajka
Święto Katowic

159 lat temu wieś Katowice otrzymała prawa miejskie. W historii było kilka punktów zwrotnych, które sprawiły, że właśnie to miasto urosło do rangi stolicy województwa

Kiedy Katowice zostały miastem w 1865 roku, Bytom był nim już od 600 lat. Podobnie Gliwice i Racibórz. Mimo to Katowice prześcignęły te miasta i stały się sercem Górnego Śląska.

Pierwszy impuls do intensywnego rozwoju miasta pojawił się jeszcze przed otrzymaniem praw miejskich z rąk króla Prus Wilhelma I Hohenzollerna.

- Na pewno przełomowym momentem w rozwoju Katowic było ich nabycie przez Franza Wincklera. To jest moment, który zadecydował o tym, że to Katowice, a nie okoliczne miejscowości, wysunęły się na czoło. Do tego czasu Katowice rozwijały się podobnie, jak pobliskie miejscowości - mówi Joanna Tofilska-Dzióbek, kierowniczka działu historii w Muzeum Historii Katowic.

Revolucja przemysłowa i industrializacja

Choć Winckler kupił także inne wsie, to właśnie w Katowicach od 1839 roku znajdowała się dykcja jego zakładów. To przyspieszyło rozwój. Joanna Tofilska-Dzióbek przypomina, że XIX wiek to czas rewolucji przemysłowej i industrializacji. Na Górnym Śląsku powstało wtedy przede wszystkim hutnictwo cynku, a co za tym idzie - rozwinęło się również górnictwo węgla kamiennego.

- W 1846 roku poprowadzono przez Katowice linię kolejową. To jest kolejny moment, który dodał rozpędu rozwojowi miasta - mówi Tofilska-Dzióbek.

Śródmieście jest tą częścią miasta, gdzie dawniej istniała wieś Katowice. W pobliżu rozwijały się także inne miejscowości, które w pewnym momencie zostały przyłączone do Katowic i dzisiaj stanowią dzielnice miasta. Są to najstarsze ze wszystkich Dąb, Bogucice (tu znajduje się najstarsza parafia w Katowicach), Zawodzie, Dąbrówka Mała czy Szopienice.

- Kolejnym ważnym momentem jest rok 1922. Katowice stały się wtedy stolicą autonomicznego województwa śląskiego, czyli siedzibą Sejmu Śląskiego. Stało się tak między innymi dla

tego, że konkurencyjne i znacznie starsze miasta, jak Bytom i Gliwice po powstaniach i plebiscycie zostały postronie niemieckiej, natomiast Katowice zostały przyłączone do Polski - tłumaczy Joanna Tofilska-Dzióbek.

Z tą tezę zgadza się dr hab. Maciej Fic, profesor Uniwersytetu Śląskiego. - W przypadku wyboru stolicy województwa śląskiego, tak naprawdę nie było dużych silnych jednostek miejskich, które mogłyby stanowić konkurencję dla Katowic - najwyżej Królewska Huta. Wybór jednak był dość oczywisty. Katowice były w dużo lepszej lokalizacji - tłumaczy historyk.

Warto wspomnieć, że Katowice były także nieco oddalone od granicy niemieckiej. Chorzów graniczył natomiast z niemieckim Bytomiem.

W międzywojniu Katowice urosły w siłę

Międzywojnie dla Katowic to czas, kiedy do miasta w 1924 roku dołączyły Bogucice, Brynów, Dąb, Załęże i Ligota. W dwudziestolecie powstały (lub zaczęły powstawać) także reprezentacyjne budowle - wiele z nich stało się symbolami miasta. Niemcy w 1939 roku zburzyli nowatorski jak na owe czasy budynek Muzeum Śląskiego, ale sporo z nich przetrwało do dzisiaj. Jest to m.in. katowicka katedra, której budowę zakończono w PRL-u, czy gmach Sejmu Śląskiego.

- Budynek Sejmu jest na tyle ciekawy i symboliczny, że na jego podstawie zaprojektowano budynek parlamentu na Wiejskiej w Warszawie - przypomina dr hab. Maciej Fic.

Lata międzywojenne przyniosły także podwaliny pod rozwój nauki w Katowicach - wtedy powstały chociażby Instytut Pedagogiczny, Konserwatorium Muzyczne (późniejsza Akademia Muzyczna) czy Wyższe Studium Nauk Społeczno-Gospodarczych (późniejszy Uniwersytet Ekonomiczny).

W czasie II wojny światowej Górny Śląsk włączono do III Rzeszy. Katowice miały na tyle szczęścia, że nie zostały mocno zniszczone w wyniku działań wojennych, jednak czerwonoarmiści po zajęciu Katowic spalili sporo budynków w Śródmieściu, np. Bank Ziemski i dom towarowy Woolworth. Katowice ponownie zyskały znaczenie dzięki temu, że były w międzywojniu w Polsce. Choć miasto i ludność sporo ucierpiały w wyniku zniszczeń, rabunków i gwałtów oraz wywózki sprzętu przez Armię Czer-



Powstały za PRL-u, futurystyczny Spodek jest symbolem Katowic, znanym w całej Polsce

woną, to jednak bardziej zniszczono miejscowości, które w dwudziestolecie międzywojennym należały do Niemiec.

Władze PRL-u postawiły na pracę i naukę

Na początku lat 50. do miasta dołączono: Ochojec, Piotrowice, Panewniki i Wełnowiec. W 1959 roku dołączyły do nich Szopienice. Były one wtedy samodzielnym miastem, które na swoim obszarze miało takie tereny jak Dąbrówkę Małą, Janów, Nikiszowiec i Giszowiec. W latach 70. dołączono do nich także Kostuchnę, Murcki i Podlesie wraz z Zarzeczem.

W czasie PRL-u powstały także dwa inne symbole miasta: futurystyczny Spodek i Superjednostka. Zbudowano Osiedle Tyśiąclecia. Śląsk był głównym motorem gospodarki opartej w tym czasie o przemysł ciężki.

- Trudno wyobrazić sobie historię Katowic bez przemysłu ciężkiego. Kopalnie i huty były nie tylko motorem rozwoju, ale również kształtowały tożsamość Katowic, nadając im charakter miasta robotniczego. Przemysłowe dziedzictwo Katowic nadal odgrywa ważną rolę w pamięci mieszkańców i w historii miasta. Podkreślamy to zawsze, opowiadając gościom naszego muzeum historii śląskiej drogi do wolności - mówi Aneta Kuberska ze Śląskiego Centrum Wolności i Solidarności w Katowicach.

Mimo robotniczego „rdzenia”, w Katowicach w PRL-u prężnie rozwinięło się szkolnictwo wyższe - choć daleko nam było oczywiście do Krakowa czy innych miast z długimi tradycjami uniwersyteckimi.

W 1962 roku w Katowicach powołano filię Uniwersytetu Jagiellońskiego, którą połączono w 1968 r. z Wyższą Szkołą Pedagogiczną w Katowicach (ta powstała w 1950 roku, choć jej poprzednik - Instytut Pedagogiczny funkcjonował jeszcze przed wojną). Z tego mariażu zrodził się Uniwersytet Śląski. Na Śląsku uruchomiono także dzisiejszy Śląski Uniwersytet Medyczny i Akademię Sztuk Pięknych.

Stalinogród w uznaniu dla wodza

Był jednakże okres, gdzie Katowice zniknęły z mapy miasta. W ich miejsce pojawił się... Stalinogród.

- 5 marca 1953 zmarł Józef Stalin i na fali obowiązkowej żałoby i histerii władze państwowe, samorządowe, szkoły czy zakłady pracy prześcigały się w upamiętnianiu tego komunistycznego dyktatora. Zmiana nazwy Katowic na Stalinogród była prawdopodobnie najwyższym wyrazem „uznania” przez władze PRL dla Stalina. O zmianie decydowały najwyższe władze PZPR w Warszawie. Najprawdopodobniej (to wynika ze wspomnień komunistycznych dygnitarzy) pomysłodawcą miał być Bolesław Bierut. Nie zachowały się jednak żadne dokumenty - opowiada Aleksandra Korol-Chudy z katowickiego oddziału Instytutu Pamięi Narodowej.

IPN w Katowicach wraz z instytucją Katowice Miasto Ogrodów brał udział w międzynarodowym projekcie pt. „Byłem mieszkańcem miasta Stalina”. W jego ramach zebrano wspomnienia pamiętki i wspomnienia ludzi z czasów, kiedy Katowice stały się Stalinogrodem.

- Odezwało się do nas wiele osób. Dziś to starsi ludzie - w latach 50. byli jeszcze dziećmi. Gdy opowiadali nam o chwili, gdy ta nazwa została zmieniona, mówili, że przede wszystkim towarzyszył im strach. Zastanawiali się, co się stało i gdzie są w takim razie Katowice. Większość mieszkańców była zaskoczona. Tego się nikt nie spodziewał. Wiele osób, gdy pojechało w tym czasie do innego miasta i chciało wrócić do Katowic, w kasach dowiadywało się, że takie miasto nie istnieje. Mieszkańcy nigdy nie pogodzili się ze zmianą nazwy i w prywatnych rozmowach dalej mówili „Katowice” - mówi Aleksandra Korol-Chudy.

Na szczęście w 1956 roku Katowice znów stały się Katowicami.

Sukces transformacji

Dziś Katowice nie są już robotniczym miastem.

- Upadek przemysłu w III RP przyniósł bolesne zmiany, zmuszając miasto do trudnej transformacji i poszukiwania nowej roli w zmieniającej się rzeczywistości gospodarczej - mówi Aneta Kuberska ze Śląskiego Centrum Wolności i Solidarności.

Dr hab. Adam Drobniak, prof. Uniwersytetu Ekonomicznego w Katowicach twierdzi wręcz, że „gospodarczo i społecznie Katowice z 1989 i 2024 roku to kompletnie odmienne miasta”.

- W początkowym okresie transformacji, tj. w latach 90. XX wieku Katowice były klasycznym miastem przemysłowym borykającym się z problematyką restrukturyzacji przemysłów tradycyjnych, niedomaganiemi w zakresie gospodarki komunalnej, jak zaniedbane centrum, ni-

ska jakość infrastruktury drogowej, przestarzały transport miejski oraz problemami społecznymi, takimi jak bezrobocie i ubóstwo koncentrujące się w zdegradowanych dzielnicach w przeszłości najczęściej powiązanych z przemysłem tradycyjnym - mówi dr hab. Adam Drobniak, dziekan wydziału gospodarki przestrzennej i transformacji regionów na Uniwersytecie Ekonomicznym w Katowicach.

- Z czynników „twardych”, które stoją za sukcesem transformacji, należy wymienić: dogodną lokalizację związaną z przebiegiem autostrady A4 oraz kilku dróg krajowych; dogodne powiązania kolejowe z największymi miastami w Polsce; funkcje administracyjne pełnione przez Katowice w kontekście stolicy województwa; lokalizację sektora nauki i kultury - wylicza ekonomista. Dodaje jednak, że dla rozwoju Katowic równie ważne były tzw. czynniki miękkie.

- To w Katowicach na przełomie 2004 i 2005 roku powstała jedna z pierwszych w Polsce strategii rozwoju miasta, koncentrująca się na rozwoju przemysłów kreatywnych, w tym kultury i nauki. Strategia ta otworzyła drogę do skutecznej realizacji Strefy Kultury czy przebudowy ścisłego centrum miasta. Obecna strategia rozwoju Katowic kontynuuje ten ambitny trend, podkreślając równocześnie większą dbałość o rozwój sektora nauki jako aktywności, z której wyrastają nowe śmiałości i przemysły, ale także jej zapisy idą w stronę tworzenia bardziej zrównoważonych środowiskowo i społecznie Katowic - podsumowuje.

Jako przykład podaje Zieloną Strefę Nauki (czy Hub Gamingowy na Nikiszowcu. To w Katowicach, w opinii profesora UE, mamy największą koncentrację miejsc pracy na Górnym Śląsku. Zmiany widać także w architekturze - chociażby w dominującym w centrum biurowcu KTW II.

- W skali naszej metropolii Katowice tworzą centralną jednostkę biznesową (central business district), czyli coś na kształt śródmieścia Warszawy. Ta koncentracja podmiotów i aktywności została w ostatnich latach skutecznie spożytkowana na inicjowanie śmiałych projektów strategicznych wpisujących się w globalne trendy rozwoju miast - podsumowuje dziekan wydziału gospodarki przestrzennej i transformacji regionów na Uniwersytecie Ekonomicznym.

na półce



„Masz się lasić. Mobbing w Polsce”

Katarzyna Bednarczykówna

Wydawnictwo Czarne



Nie ma żadnych wiarygodnych danych, które mogłyby pokazać prawdziwą skalę mobbingu w Polsce. Jeśli zdać się na statystyki wymiaru sprawiedliwości, można by uznać, że temat nie istnieje. Jesteśmy krajem szczęśliwych, szanujących się ludzi.

Warszawa? Kraków? Wieś pod Kaliszem? To bez znaczenia. Ta przemoc jest wszędzie. W korporacjach, rodzinnych biznesach i instytucjach państwowych, w mediach, urzędach, szkołach, samorządach, fundacjach, sądach, wojsku, fabrykach, szpitalach, sklepach. Ma jedynie różne oblicza. Katarzyna Bednarczykówna wczytuje się w badania i rozmawia z ekspertami: prawnikami, psychologami, osobami, które walką z mobbingiem zajmują się zawodowo. Chce zrozumieć jego mechanizmy, sprawdzi, co siedzi w głowach mobbera i ofiary, dąży, skąd bierze się mobber, jak wybiera swój cel i czy można się przed nim ochronić. Ta książka to także zbiór rozmów z osobami, które doświadczyły mobbingu, a ich historie skończyły się załamaniem kariery, wycofaniem z życia społecznego, pobytem w szpitalu psychiatrycznym. Autorka udowadnia, że wyzyskowi i pogardzie sprzyjają sam kapitalizm, sytuacja na rynku pracy, dyskryminacja ze względu na płeć, wiek, a także postpańszczyźniana, folwarczna mentalność.

Oto krótki fragment książki.
„Badania, które dają klucz do zrozumienia mobbingu, odwołują się do odkryć profesora Heinza Leymanna, szwedzkie go psychologa i psychiatry niemieckiego pochodzenia. Jemu pierwszemu udało się zwrócić uwagę szerokiego międzynarodowego grona lekarzy, polityków i ustawodawców na skutki terroru psychicznego w pracy, który istnieje jak świat światem, jednak nigdy nie został odpowiednio potraktowany. To on wyodrębnił ten specyficzny rodzaj przemocy i nazwał go mobbingiem, zapożyczwszy słowo od zoologa, ornitologa i laureata Nagrody Nobla Konrada Lorenza”. JJ

Jest pan jednym ze współautorów Europejskiego Kodeksu Opieki Onkologicznej, który ma być wprowadzony również w naszym kraju. Jaka była geneza tego dokumentu?

Kilkanaście lat temu spotkaliśmy się w gronie liderów onkologii europejskiej, by podjąć konkretne działania na rzecz upodmiotowienia pacjentów onkologicznych. Wydaje się, że to rzecz oczywista, ale w Europie nie było dotąd dokumentu ujmującego to zagadnienie w sposób rzeczowy i naukowy. Dokument programowy pokazuje prawa pacjentów w kontekście uwarunkowań systemowych w poszczególnych krajach i wskazuje, jakie warunki trzeba spełnić, aby je wprowadzić do systemów ochrony zdrowia. Kodeks wychodzi naprzeciw potrzebom emocjonalnym i psychologicznym pacjentów, pokazuje, jak realizacja ich praw może poprawić obiektywne wyniki leczenia. Naukowe dowody wskazują, że pacjent, który rozumie swój proces leczenia i aktywnie w nim uczestniczy, ma znacznie większe szanse na sukces. Naszą inicjatywę wspierała Komisja Europejska, Parlament Europejski i komisarz ds. zdrowia Stella Kyriakides.

Zamierzacie przenieść zapisy Kodeksu na grunt polski?

Z inicjatywy Polskiej Ligi Walki z Rakiem oraz Ogólnopolskiej Federacji Onkologicznej powstała Onko-Koalicja dla 10 Twoich Praw, która dąży do wdrożenia założeń Kodeksu do polskiego systemu ochrony zdrowia. Dokument ten, a także pełna wersja Kodeksu, są dostępne na stronie Ligi pod adresem ligawalkizlakiem.pl w zakładce projekty. Inicjatywę wspierają największe onkologiczne towarzystwa naukowe w Polsce oraz organizacje pacjentów. Honorowy patronat nad projektem objął Rzecznik Praw Pacjenta. Wierzę, że wdrożenie praw zawartych w Kodeksie przyczyni się do poprawy opieki onkologicznej w naszym kraju. Choć w większości krajów Unii Europejskiej są pla-

ny walki z rakiem i narodowe wytyczne lecznicze, wciąż istnieją duże różnice w wynikach leczenia. Dotyczą one nie tylko krajów, ale poszczególnych regionów i instytucji. UE uważa, że różnice te trzeba likwidować.

Co zawiera treść tego dokumentu?

To forma manifestu, w którym określono podstawowe wymagania dotyczące dobrej praktyki klinicznej oraz wzmocnienia aktywnego uczestnictwa i zaangażowania pacjentów. Jest też drogowskazem dla decydentów, określającym, jakie działania należy podjąć, aby Kodeks efektywnie wprowadzić do systemów ochrony zdrowia. Dokument ten wpisuje się w główny cel Europejskiego Planu Walki z Rakiem pod nazwą „70/35”, zakładający uzyskanie w krajach Unii do 2035 roku 70-procentowej średniej wyleczalności ogółu nowotworów. Jest to bardzo ambitny plan. W części krajów zostanie pewnie zrealizowany wcześniej, w innych nieco później. Ale jest w zasięgu możliwości, przynajmniej medycznych.

Jak to wygląda z perspektywy Polski?

Polska ma zachorowalność mniej więcej o 6 proc. niższą niż średnia w Unii Europejskiej, ale umieralność o około 15 procent wyższą. Oba te wskaźniki trochę się „rozjeżdżają”. Stosunek umieralności do zachorowalności pozwala ocenić efektywność systemu ochrony zdrowia w danej dziedzinie. Wyleczalność przekracza w Polsce 50 proc., więc mamy do nadrobienia spory dystans. Uważam, że obecna sytuacja nie jest problemem medycznym, ale organizacyjnym, finansowym i komunikacyjnym. Chcemy przynajmniej częściowo tę lukę zniwelować.

Aby stosować Kodeks w codziennej praktyce, potrzebna jest akceptacja jej zapisów i przez pacjentów, i lekarzy...

Przeprowadziliśmy ankietę, w której wzięło udział ponad 220 polskich lekarzy onkologów, więc jest to reprezenta-

tywna próba. Prawda jest taka, że nie tylko pacjenci na tym zyskają, ale i my, lekarze, będziemy mieli lepszych partnerów w procesie diagnostyki i leczenia. Myślę, że większość ludzi to rozumie. Niestety, polski model opieki medycznej jest bardzo paternalistyczny, z wszystkimi konsekwencjami tej sytuacji. W krajach o partnerskiej kulturze stosunków między lekarzem i pacjentem oczywiste jest np. prawo do drugiej opinii lekarskiej czy uzyskania informacji o tocących się badaniach klinicznych. Tym bardziej wprowadzenie Kodeksu jest w Polsce potrzebne.

Tych praw jest 10. Które z nich będzie łatwo, a które trudno wprowadzić?

Nasi respondenci za łatwe do zrealizowania uznali prawo pacjenta do informacji o swojej chorobie, ale to już jest w Polsce codziennością. Nikt przed pacjentem nie ukrywa informacji, choć nie zawsze jest ona pełna. Jest to zresztą umocowane w polskim ustawodawstwie. Chory ma prawo do informacji o swoim zdrowiu. Lekarz, który jej odmówi, narusza zarówno prawo zawodowe, jak i powszechne. W Kodeksie są jednak pytania, które polski pacjent zadaje rzadko, np. „czy moje leczenie będzie najlepsze z dostępnych i porównywalne z opieką, którą mogę otrzymać w innym ośrodku, także za granicą?”. Respondenci uznali, że trudno będzie je zrealizować. Myślę jednak, że większość z nich miała na myśli to, że nie wszystkie terapie są w Polsce dostępne. Nasza intencja była jednak inna. W trakcie tworzenia tego dokumentu prowadziliśmy zażarte dyskusje, bo niektórzy eksperci uważali, że pacjent ma prawo do wszystkich możliwych terapii. Ja natomiast podkreślałem, że w krajach takich jak Polska nie wszystkie metody są natychmiast na wyciągnięcie ręki. Argumentowałem, że w sytuacji, kiedy spełnienie niektórych oczekiwań może być nierealne, byłoby to kreowaniem roszczeniowych postaw i powodowało frustrację chorych.

W konsekwencji Kodeks zakłada prawo do możliwie najlepszych, ale dostępnych w danym kraju metod. Jeśli jednak pacjent zapyta o terapie, które nie są jeszcze dostępne w Polsce, ma prawo się o nich dowiedzieć. Takich sytuacji na szczęście jest coraz mniej i z reguły nie dotyczą one tzw. terapii przełomowych. Na ogół te metody mają minimalnie większą skuteczność od dostępnych w Polsce i stwarzanie iluzji, że jest to sprawa życia i śmierci, jest nieuczciwe. Za trudne uznano też pytanie o to, czy wyniki leczenia w danym ośrodku są tak samo dobre jak w innych. Na razie nie da się na nie odpowiedzieć, bo takie informacje nie są zbierane w usystematyzowany sposób. W przyszłości jednak powinny być dostępne, np. na portalu NFZ, bo obecnie pacjent czerpie je z „korytarzowych” rozmów. Trudno będzie również wdrożyć w Polsce prawo do drugiej opinii lekarskiej, ponieważ jest tu pewna bariera kulturowa i może to być odebrane jako brak zaufania do lekarza.

CV



Prof. dr hab. med. Jacek Jassem, prezes Zarządu Polskiej Ligi Walki z Rakiem, prof. zwyczajny Gdańskiego Uniwersytetu Medycznego z Katedry i Kliniki Onkologii Radioterapii GUMed. Lider Listy Stu – najbardziej wpływowych osób w systemie ochrony zdrowia (2014) miesięcznika „Puls Medycyny”.

FOT. PRZEMEK ŚWIDERSKI



Jadwiga Jenczelewska

GDZIE KSIĄŻKI Z OWYCH LAT

Kiedyś, czyli w czasach PRL-u, źle obsłużony klient, oszukany na wadze, jakości produktu (choć wtedy była tylko jedna kategoria jakości) lub w jakikolwiek sposób upokorzony w sklepie miał drobną chwilę satysfakcji, a nawet wyższości nad sprzedawcą: mógł się domagać książki skarg i wnio-

sków i do niej się wpisać. Takie „książki” wisiały w każdym polskim punkcie handlowym bez względu na jego wielkość i branżę. Miały z reguły postać 16-stronicowych zeszytów z dołączonym długopisem lub ołówkiem mocno przytwierdzonym do jakiegoś stałego miejsca w sklepie – by zapobiec kradzieży.

Po transformacji ustrojowej w 1989 roku zniknęły bez śladu. Wiele razy próbowałam do nich dotrzeć, aby przypomnieć na łamach DZ, na co wówczas skarżyli się klienci i jak to opisywali. Jeśli tylko konsument zostawił swój adres, przychodziły odpowiedzi zawsze takie same: „Przeanalizowaliśmy okoliczności, upomnieliśmy personel sklepu, przepraszamy, ale wiecie, rozumiecie, jak to w tym polskim handlu jest”. Przy okazji wielka prośba: jeżeli ktoś jest w posiadaniu takiej „książki”, będę niezmiernie wdzięczna za wypożyczenie jej na adres redakcji. Gwarantuję zwrot.

Ta skarbnica konsumenckich skarg i pretensji, a zarazem znakomity dokument minionych czasów, przypomni mi się parę dni temu, gdy w gronie znajomych rzuciłam jak z rękawa przykładami współczesnych losów polskich

klientów. Wszyscy mówiliśmy głównie o tym, jak jesteśmy oszukiwani – totalnie i coraz bezczelniej, a wszystkim pod hasłami wielkich promocji „zmysła o drogiego klienta”. Dotyczy to sklepów bez względu na wielkość i branżę.

Teraz sieci handlowe specjalizują się w wymyślaniu takich promocji, które opierają się na manipulacji cenami – tak zagmatwanymi, że nie jesteś w stanie policzyć, ile naprawdę zapłacisz przy kasie. Bywa że w tym samym hipermarkecie ten sam towar ma dwie różne ceny, a czytelnik jest zdemontowany lub poputy! Zresztą wielu z nas dopiero w domu sprawdza paragony i widzi, że zapłacili więcej niż zapowiadała to „promocja”. A najgorsze jest to, że teraz nawet nie ma się komu i gdzie poskarżyć. Gdyby chociaż była książka skarg i wniosków wisząca w widocznym miejscu... ©©

STREET ART INSPIROWANY DZIECIĘCĄ GRĄ MURAL MÓWI O RZECZACH WAŻNYCH

„Kocia kołyska” w mieście splotów

Kamil Lorańczyk
Bielsko-Biała

Na ścianie bielskiej kamienicy pojawił się niezwykle oryginalny mural pod zabawnym tytułem „Kocia kołyska”. Ma nawiązywać do... przemysłowej historii miasta.

„Kocia kołyska” to mural inspirowany dziecięcą grą, w której dwie osoby przeplatają sznurki przez swoje dłonie. Gra ta wymaga współpracy i symbolizuje wzajemne wsparcie. Bohaterkami muralu są kobiety i ich splecione losy, a obraz odwołuje się do przemysłowej historii Bielska-Białej, w której kobiety odegrały istotną rolę. Chciałam jednak, aby mural nie tylko ukazywał kobiety pracujące, ale również zachowywał ducha zabawy, radości i spontaniczności. Zależało mi na oddaniu hołdu pięknu kobiecych relacji, które wzajemnie się wspierają, marząc, przedając niemiłosiernie swoje historie i rozpościerając skrzydła – tak swoje dzieło tłumaczy Paulina Kwietniewska, artystka z Łodzi specjalizująca się w muralach oraz sztuce portretu.

Mural znajduje się na ścianie szczytowej kamienicy przy ul. Przekop 11, w rejonie miasta silnie związanym z jego historią przemysłową. Nawiązuje do tradycji włókienniczej Bielska-Białej oraz idei „miasta splotów” – miejsca, gdzie splatają się różne wątki historyczne i międzyludzkie.

Mural powstał w ramach jubileuszowej 10. edycji projektu „oBBraz miasta”, organizowanego przez Galerię Bielską BWA.

Projekt „oBBraz miasta”, realizowany przez Galerię Bielską BWA i Fundację Galerii Bielskiej, od 10 lat wzbogaca przestrzeń miejską Bielska-Białej o nowe dzieła street artu.

Od pierwszej edycji w 2014 roku celem projektu jest nie tylko wprowadzenie estetycznych akcentów w przestrzeń miejską, ale także uwrażliwienie mieszkańców na otaczające ich środowisko za pomocą wielkoformatowych realizacji malarskich. Autorami prac są uznani artyści street artu z Polski. Większość powstałych murali znajduje się w centrum miasta, zachęcając do spaceru, który pozwala na odkrywanie



Bohaterkami muralu są kobiety i ich splecione losy. Ma on podkreślać rolę kobiet we włókienniczej historii miasta

zarówno zabytkowej, jak i współczesnej tkanki miejskiej. Do tej pory, w ramach projektu „oBBraz miasta”, powstało 12 z 35 murali, które wzbogacają przestrzeń publiczną Bielska-Białej.

Jak mówi Ada Piekarska z Galerii Bielskiej BWA, celem najnowszego dzieła jest także symboliczne przywrócenie i podkreślenie ważnej roli kobiet w historii miasta, często pomijanych i niedocenianych, mimo ich znaczącego wkładu w jego rozwój.

Paulina Kwietniewska tworzy w nurcie realizmu klasycznego. Większość swojej edukacji artystycznej zdobyła w Londynie, uczęszczając do London Atelier of Representational Art, gdzie kształciła się pod okiem mistrzów współczesnego malarstwa figuratywnego. W swoich pracach stara się uchwycić piękno codziennych sytuacji, wykorzystując nieoczywiste światło i budując narrację. W muralach łączy elementy realistyczne z uproszczonymi, graficznymi formami, co nadaje jej pracom charakter kolażu. Inspiracje czerpie również z literatury i fotografii.

W nowy rok akademicki z gościem z Anglii

Robert Lewandowski
Katowice

Norman Davies, wybitny angielsko-walijski historyk, będzie gościem inauguracji nowego roku akademickiego z wykładem pt. „Tego, co Zachód nie rozumie”.

Międzyuczelniana Inauguracja Roku Akademickiego 2024/2025 odbędzie się 27 września. O godz. 15 na katowickim rynku pojawią się m.in. Studencki Zespół Pieśni i Tańca „Katowice”, Zespół Pieśni i Tańca „Silesianie” oraz Akademicki Zespół Tańca „Dąbrowiaczy”.

Punktem kulminacyjnym pierwszej części uroczystości będzie przemarsz orszaków rektorskich, który poprowadzi uczestników na uroczystość inauguracji w Narodowej Orkiestrze Symfonicznej Polskiego Radia. O godzinie 16 rozpocznie się tam oficjalna część.

Gościem specjalnym będzie prof. Norman Davies, wybitny historyk, który wygłosi wykład inauguracyjny pt. „Tego, co Zachód nie rozumie”.

REKLAMA

0011139404



PGE
Polska Grupa Energetyczna

do **28 000 zł**
Z MÓJ PRĄD 6.0 OD NFOŚIGW
+2000 zł DODATKOWEGO
UPUSTU OD PGE

SPRAWDŹ SZCZEGÓŁY NA WWW.GKPGE.PL



**DOFINANSOWANIE
NAJLEPSZE POD SŁOŃCEM**

 **FOTOWOLTAIKA**
 **MAGAZYN ENERGII**
 **MAGAZYN CIEPŁA**



DOFINANSOWANIE Z PROGRAMU MÓJ PRĄD 6.0 UDZIELA NARODOWY FUNDUSZ OCHRONY ŚRODOWISKA I GOSPODARKI WODNEJ (NFOŚIGW), ZAKUP INSTALACJI FOTOWOLTAICZNEJ WRAZ Z OBOWIĄZKOWYM MAGAZYNEM ENERGII I/LUB MAGAZYNEM CIEPŁA NIE GWARANTUJE OTRZYMANIA MAKSYMALNEJ KWOTY DOFINANSOWANIA. SZCZEGÓŁY UDZIELENIA DOFINANSOWANIA DOSTĘPNE SĄ NA STRONIE WWW.MOJPRAD.GOV.PL. PGE OBRÓT S.A. (PGE) UDZIELA UPUSTU W KWOTIE 2 000 ZŁ NA ZAKUP INSTALACJI FOTOWOLTAICZNEJ WRAZ Z OBOWIĄZKOWYM MAGAZYNEM ENERGII I/LUB MAGAZYNEM CIEPŁA. SZCZEGÓŁOWY REGULAMIN PROMOCJI ZNAJDUJE SIĘ NA STRONIE WWW.GKPGE.PL/DLA-DOMU/OFFERTA/FOTOWOLTAIKA-Z-PGE-I-MAGAZYN-ENERGII

MATERIAŁ PROMOCYJNY NIE STANOWI OFERTY W ROZUMIENIU ARTYKUŁU 66 KODEKSU CYWILNEGO.

POLSKA i ŚWIAT

KRÓTKO

KATOWICE

Wstrząs w kopalni Staszic. 11 górników trafiło do szpitala

Kolejny raz mieszkańcy Śląska odczuli skutki wydobywania węgla kamiennego. W Kopalni Węgla Kamiennego Staszic-Wujek doszło do wstrząsu. – W środę, 4 września, około godziny 21.30 doszło do wstrząsu górotworu w rejonie 510 na poziomie 900 metrów. Natychmiast rozpoczęto akcję ratunkową – przekazała Ewa Grudniok, rzecznik prasowy Polskiej Grupy Górniczej. Jedenaście górników zostało przewie-

zionych do szpitali. – Po badaniach przeprowadzonych w nocy w szpitalach pozostało czterech – dodała. Ich życiu na szczęście nie zagraża niebezpieczeństwo. – Roboty na ścianie, na której doszło do wstrząsu, zostały wstrzymane do czasu przeprowadzenia wizji lokalnej. W pozostałych obszarach kopalnia pracuje normalnie – podsumowała Grudniok. Katarzyna Stacherczak

KONIECPOL

Wielki pożar hali. Płonęły śmieci

4 września w godzinach późnowieczornych doszło do pożaru hangaru przy ul. Szkolnej w Koniecpolu, w którym prowadzona była produkcja paliw alternatywnych. Ogień objął składowane śmieci plastikowe oraz trociny, co znacznie utrudniało akcję gaśniczą. Z ogniem walczyło kilkanaście jednostek straży pożarnej.

WASZYNGTON

– Uczniowie w całym kraju uczą się, jak się ukryć, zamiast jak pisać i czytać. Nie możemy tego przyjąć jako coś normalnego – oświadczył prezydent USA Joe Biden, komentując masakrę w liceum w Georgii, gdzie 14-letni uczeń zastrzelił co najmniej cztery osoby. Biden wezwał republikanów w Kongresie, by współpracowali z demokratami w sprawie „zdraworozsądkowych” regulacji ws. broni. | PAP

”

Dzieci uczą się chować, zamiast uczyć się pisać i czytać. Nie możemy tego przyjmować jako coś normalnego

Joe Biden, prezydent USA

Co dalej ze składką zdrowotną? Negocjacje w koalicji trwają

Oprac. Karolina Wrońska
Warszawa

– Nie wiem, czy w 2024 roku zamkniemy nasze negocjacje dotyczące składki zdrowotnej – poinformował w czwartek minister cyfryzacji Krzysztof Gawkowski.

Nie wiem, czy w 2024 roku zamkniemy nasze negocjacje dotyczące składki zdrowotnej – powiedział w czwartek w Programie 1 PR minister cyfryzacji Krzysztof Gawkowski, pytany, czy Lewica „dowiezie składkę zdrowotną do końca roku”, ponieważ minister finansów Andrzej Domański ma nadzieję, że nowe przepisy będą obowiązywały od przyszłego roku.

– Wiem, gdzie pierwszy krok został zrobiony, bo dobra koalicja to dobre kompromisy. Kompromis i pierwszy krok dotyczący składki zdrowotnej to m.in. to, że zmienimy to odliczanie środków trwałych, bo na to wszyscy koalicjanci się zgodzili i pierwsze pieniądze na to też pójść w 2025 r. Krok po kroku składka zdrowotna jest rozładowywana. To



FOT. PAP/MACIEJ KULCZYŃSKI

– To nie są łatwe rozmowy – Krzysztof Gawkowski

nie są łatwe rozmowy – przekazał Gawkowski.

Minister zdrowia Izabela Leszczyna powiedziała w czwartek w Polsat News, że nie widzi szansy na obniżenie składki zdrowotnej. – Nie musimy podnosić składki zdrowotnej, ale nie widzę szansy na obniżenie tej składki, choćby z tytułu ustawy nakładowej (zakładającej w 2025 r. wydatki na zdrowie na poziomie minimum 6,5 proc. PKB – PAP) – dodała. Zaznaczyła, że jest za realizacją obietnicy z kampanii wyborczej, dotyczącej likwidacji składki zdrowotnej od sprzedaży środków trwałych.

Minister finansów Andrzej Domański zapowiedział 25 sierpnia, że rząd jest w stanie „od 1 stycznia 2025 r. zrezygnować z pobierania składki zdrowotnej od sprzedaży aktywów trwałych”. Jak przypomniał, projekt nie uzyskał szerokiego poparcia w koalicji, dlatego prace nadal trwają.

28 sierpnia Domański przekazał, że w projekcie budżetu na 2025 r. na opiekę zdrowotną przeznaczono 222 mld zł i zabezpieczono do 4 mld zł na zmiany dotyczące poboru składki zdrowotnej. Podkreślił, że w koalicji trwa dyskusja na ten temat, bo oprócz projektu przedstawionego przez niego i minister zdrowia Izabelę Leszczynę w marcu tego roku, propozycje złożyli też PSL, Polska 2050 i Lewica.

Propozycja ministrów zakłada zmiany składki zdrowotnej tylko dla przedsiębiorców. Rozliczający się na skali podatkowej (1,3 mln podmiotów) mieliby płacić stałą składkę w wysokości 9 proc. od 75 proc. minimalnego wynagrodzenia; w przypadku płacących podatek liniowy składka miałaby być naliczana w wysokości 9 proc. od 75 proc.

minimalnego wynagrodzenia do dochodu wynoszącego dwukrotność przeciętnego wynagrodzenia. Powyżej tego limitu składka ma być powiększana o 4,9 proc. od nadwyżki.

Swoją propozycję zmian ws. składki zdrowotnej dla wszystkich złożyła w marcu w Sejmie Polska 2050. Miałyby być wprowadzone trzy ryczałtowe kwoty składki w wysokości 4 proc., 7 proc. i 9,4 proc., liczone od średniego wynagrodzenia. Koncepcja Lewicy zakłada zastąpienie od 2026 r. obecnej składki zdrowotnej 9-proc. podatkiem od zdrowia, który będą uiszczać zarówno płatnicy PIT, jak i CIT. Propozycja PSL z kolei zakłada rozłożenie obniżki składki zdrowotnej na etapy.

Według szefa MF, w 2025 r. na obniżkę składki może być przeznaczonych 4 mld zł, jednak koalicjanci liczą na więcej; jak mówią, wciąż do ustalenia jest też zakres zmian. Zgoda jest co do zapowiedzi Domańskiego z lipca, że od 1 stycznia zlikwidowana ma zostać składka zdrowotna dla przedsiębiorców od sprzedaży środków trwałych, np. samochodów. PAP

REKLAMA

0011144505




W KRAINIE BAŚNI I LEGEND

Śląskie

- Częstochowa – Plac Biegańskiego, Klasztor Paulinów na Jasnej Górze, Klasztor Paulinów przy kościele św. Barbary
- Klasztor Paulinów w Leśniowie
- Zamek Olsztyn
- Lełów - Melchów
- Złoty Potok
- Żarki „Przybyńców
- Koziegłowy
- Podlesice, Góra Zborów, Jaskinia Głęboka
- Kroczyce – Dom Kultury, Amfiteatr w Kroczycach – Skała Młynarska
- Piaseczno – Okiennik Wielki
- Zawiercie – Park Miejski
- Zamek Ogrodzieniec w Podzamczu
- Zamek Pilcza w Smoleniu
- Zamek w Siewierzu
- Myszków

Małopolskie

- Kraków – Klasztor Paulinów na Skałce
- Kraków – Las Wolski – Polana Lea
- Zamek w Korzkwi, Kościół w Korzkwi, Muzeum Hebla i Galeria Barwy Ziemi, Zakątek Kultura
- Zamek Tenczyn w Rudnie
- Gmina Jerzmanowice-Przeginia – Jaskinia Nietoperzowa
- Gmina Wielka Wieś – Dolina Będkowska, Jaskinia Wierchowska Górna
- Ojców i Dolina Prądnika – Pustelnia bł. Salomei w Grodzisku, Pstrąg Ojcowski, Kaplica na Wodzie, Zamek Pieskowa Skała
- Muzeum Małopolski Zachodniej w Wygiełzowie - Zamek Lipowiec
- Muzeum Małopolski Zachodniej w Wygiełzowie - Park Etnograficzny
- Olkusz – Rynek, Bazylika św. Andrzeja, Powiatowa i Miejska Biblioteka Publiczna, Podziemny Olkusz
- Zamek w Rabstynie, Rezerwat Przyrody Pazurek
- Klucze, Pustynia Błędowska
- Zamek w Bydlinie

Zapraszają
Marszałek Województwa Śląskiego
Wojciech Saługa
i
Marszałek Województwa Małopolskiego
Łukasz Smółka

13-15.09.2024

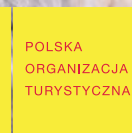




2021
CERTYFIKAT



Północna
Polska



POLSKA
ORGANIZACJA
TURYSTYCZNA



Województwo
Śląskie



JURA
KRAKOWSKO-
CZĘSTOCHOWSKA



MAŁOPOLSKA

Projekt zrealizowano
przy wsparciu finansowym
Województwa
Śląskiego i Małopolskiego

→ juromania.pl



Nowa królowa Maorysów zasiadła na tronie w Nowej Zelandii

Oprac. Anna Nagel
Wellington

Nową królową Maorysów w Nowej Zelandii została w czwartek 27-letnia Nga Wai hono i te po Paki, córka zmarłego króla, który został pochowany tego samego dnia na świętej górze Taupiri.

- Jest to zerwanie z tradycyjnym wyborem przywódcy u Maorysów, gdzie zwykle następcą zostaje najstarsze dziecko, przeważnie mężczyzna - powiedziała agencji AFP doradczyni kulturalna Karaitiana Taiuru.

Nga Wai hono i te po Paki została wybrana przez starszyznę maoryskich plemion podczas ceremonii intronizacyjnej na Wyspie Północnej z udziałem tysięcy osób.

- Nowa królowa jest najmłodszym dzieckiem oraz jedyną córką króla Tuheitii Potatau Te Wherowhero VII, który zmarł w ostatni piątek w wieku 69 lat w otoczeniu rodziny, kilka dni po osiemnastej rocznicy objęcia tronu - podała Karaitiana Taiuru.



FOT. HANDOUT/AFP/EAST NEWS

Królowa studiowała język maoryski i prawo zwyczajowe na uniwersytecie w Waikato na Wyspie Północnej

Władczynię zaprowadziła na tron grupa wytatuowanych mężczyzn z nagimi torsami, niosących ceremonialne lance, przy wtórze śpiewu chóru kobiet ubranych na czarno.

Nga Wai hono i te po Paki miała na głowie koronę z liści, a na szyi naszyjnik z kości wieloryba. Aby uczcić 10. rocznicę koronacji swojego ojca, w 2016 roku zrobiła sobie tradycyjny tatuaż na podbródku.

PAP

Waleń oskarżany o szpiegostwo dla Rosji został zastrzelony

Oprac. Karolina Wrońska
Oslo

Dwie grupy obrońców zwierząt oświadczyły, że waleń Hvaldimir, którego podejrzewano o wykonywanie zadań szpiegowskich na rzecz Rosji, został zastrzelony.

Słynny waleń z gatunku białucha arktyczna został niedawno znaleziony martwy u południowo-zachodnich wybrzeży Norwegii. Organizacje One Whale i NOAA twierdzą, że zwierzę padło ofiarą „ohydnej zbrodni” - podała BBC.

„Miał na ciele liczne rany od kul” - napisała w mediach społecznościowych założycielka One Whale Regina Haug. „Będziemy walczyć o sprawiedliwość dla Hvaldimira” - zapowiedziała. One Whale i NOAA poinformowały, że zgłosiły norweskiej policji podejrzenie popełnienia przestępstwa i poprosiły ją o wszczęcie postępowania w tej sprawie.

Natomiast organizacja Marine Mind, która jako pierwsza przekazała informację o znalezieniu ciała Hvaldimira, twierdziła, że



FOT. JØRGEN REE WIG/AFP/EAST NEWS

Świat po raz pierwszy usłyszał o Hvaldimirze w 2019 roku, kiedy podpłynął on do wędkarzy na Morzu Norweskim. Miał na sobie uprząż z mocowaniem od kamery

nie było na nim widać „niczego, co natychmiast ujawniłoby przyczynę śmierci”.

Słynny na cały świat

Waleń zyskał sławę w 2019 roku, gdy zbliżył się do wędkarzy na Morzu Norweskim w uprząży z mocowaniami do montowania kamery, opatrzonej angielskim napisem „Equipment of St.

Petersburg”. Wzbudziło to podejrzenia, że mógł być wytrenowany przez rosyjską marynarkę wojenną do zadań szpiegowskich. O sprawie rozpisywały się wtedy media na całym świecie.

Norwegowie przeżywali mierzającego 4,2 metra, ważącego 1225 kilogramów ssaka morskiego Hvaldimir, co jest połączeniem norweskiego słowa „hval” ozna-

czającego walenia oraz imienia rosyjskiego dyktatora Władimira Putina.

Magazyn „Foreign Policy” sugerował w 2023 roku, że Hvaldimir mógł być w istocie „tajną bronią Putina”. Gazeta przypominała przy tym, że Rosja, podobnie jak Stany Zjednoczone i inne państwa, od lat szkoliła ssaki morskie do wykonywania przeróżnych zadań wojskowych.

Ciało walenia przewieziono na autopsję do instytutu weterynarii, a wyniki badania są oczekiwane „w ciągu najbliższych trzech tygodni”

- przekazała mediom rzeczniczka tej instytucji.

BBC podkreśla, że 15-letni Hvaldimir nie był stary jak na białuchę, ponieważ wiadomo, że osobniki tego gatunku mogą dożyć nawet do 60 lat. PAP

Eksperci twierdzą, że Hvaldimir nie był stary jak na białuchę. Miał 15 lat, natomiast osobniki tego gatunku dożywają nawet do 60 lat

REKLAMA

0011162724



WYŚLIJ: GRAM
POD 7375
KOSZT SMS: 3,69 ZŁ

Dowiedz się
WIĘCEJ

**WYGRAJ
250 000 ZŁ
W WIELKIEJ LOTERII
TELEMAGAZYN**

Więcej na: www.loteria.telemagazyn.pl

LOTERIA +18 LAT. ORGANIZATOREM LOTERII JEST PEAKMAKE SP. Z O.O.

EKOLOGIA ŚNIĘCIE TYSIĄCA TON RYB NIE MOŻE PÓJŚĆ NA MARNE. TRZEBA PRZYGOTOWAĆ SYSTEM RATUJĄCY

Złote algi ze zbiornika Dzierżno już znikły. Można się kąpać, ale zasolenie pozostaje

Marcin Śliwa
Region

Sytuacja na zbiorniku Dzierżno Duże koło Gliwic musi być nadal monitorowana, ale zakaz korzystania z jego wód został odwołany.

W sierpniu do pierwszych dni września z wód Dzierżna Dużego odłowiono prawie 130 ton kilogramów śniętych ryb. W zbiorniku nazywanym też Jezioro Rzeczyckim żyły karasie, karpie, leszcze, liny, okonie, płocie i szczupaki. Większość zginęła przez toksyny wydzielane przez rzadkie mikroorganizmy, czyli złote algi, rozwijające się w zasolonej wodzie. Do zbiornika wpływa woda z rzeki Kłodnicy, a wpływa do Kanału Gliwickiego, a potem dalej do Odry. Mieszkańcy chętnie tutaj się kąpią, ale raczej w drugim akwenu Dzierżnie Małym.

Nie wiadomo dokładnie, czy złote algi są zwierzętami, a może roślinami, ale bezpo-

średnio nie zagrażają człowiekowi. Zakaz korzystania z wód zbiornika kończy się 6 września tego roku. Jak wyjaśnia rozporządzenie wojewody Marka Wójcika, pod pojęciem korzystania z wód rozumie się spożywanie wody, wchodzenie do niej, kąpiele, połów i jedzenie ryb, pojenie zwierząt gospodarskich i domowych, używanie wody do celów gospodarczych, w tym podlewanie, uprawianie sportów wodnych i turystyki oraz inne działania, które wiążą się z kontaktem z wodami. Obecnie martwe ryby znajduje się już głównie w zaroślach koło wody, nie płyną już ławice śniętych ryb, sytuacja się stabilizuje.

- Badania wody pokazują, że nie ma złotej algi w miejscach dotychczasowych pomiarów - potwierdza Alicja Waliszewska, rzeczniczka prasowa wojewody śląskiego.

Zbiornik jest jednak starannie kontrolowany.

- Cały czas jesteśmy obecni w terenie, nasi pracownicy pa-



Złotą algę likwiduje słodka woda, żyje w słonym środowisku, jej obecność w zbiorniku jest alarmem

trolują zbiornik na całym jego obszarze - zapewnia Linda Hofman z Regionalnego Zarządu Gospodarki Wodnej w Gliwicach. - Patrole przeszukują zwłaszcza rejon trzcinowisk i zakrzaczeń, ponieważ to tam najczęściej znajdowane są jeszcze śnięte ryby, ale są one w stanie głębokiego rozkładu. Nie pojawiają się tam ryby pochodzące ze świeżych śnięć.

Złote algi to nieszczęście Odry, w innych polskich rzekach nie ma takich inwazyjnych organizmów. Sporo takich glonów wpływa do Odry właśnie ze zbiornika Dzierżno. W rozwoju tych jednokomórkowców, wywołujących śnięcie ryb, znaczenie ma wiele czynników, w tym nasłonecznienie, wysoka temperatura i opady, ale także zasolenie, niski stan

wód. Jak dotąd wciąż jest bardzo ciepło, również w nocy, dlatego nie można jeszcze mówić o końcu zagrożenia.

- Warunki sprzyjają zakwitom różnych glonów - dodaje Linda Hofman. - Podobna sytuacja dotyczy rozlicznych wód w województwach śląskim i opolskim, zwłaszcza zbiorników, które mają charakter stagnujący jak Dzierżno. Chodzi o akweny, gdzie przepływy wody są niewielkie.

Różne służby już od 32 dni pracują na zbiorniku Dzierżno i w jego okolicy. Pracownicy Wód Polskich razem z żołnierzami Wojsk Obrony Terytorialnej odłowili dziesiątki ton śniętych ryb. Nadzieja w tym, że martwych osobników jest już coraz mniej. Działają też tutaj pracownicy Państwowej Straży Rybackiej i strażacy. Brak nowych śnięć to niejedyna dobra informacja. Badania inspektorów ochrony środowiska dowodzą, że „złota alga” zanikała z wód zbiornika, a w ostatnich analizach już jej w ogóle nie ma.

Problem odsalania śląskich wód jednak istnieje. Ministerstwo Aktywów Państwowych zamierza przygotować system, który pozwoli na odsalanie wód jeszcze przed zrzutem do rzek i dozowanie tego ładunku. To bardzo ważne, bo nawet kilkadziesiąt lat po zamknięciu zakładów wydobywczych trzeba będzie odpompowywać wody pokopalniane.

Dlaczego zasolone wody zrzucane są do zbiorników wodnych?

- Gdybyśmy nie odprowadzali tych wód, to dochodziłoby do powstawania zapadlisk, a nasze domy na Śląsku uległyby zniszczeniu - wyjaśnił wojewoda Marek Wójcik, w ostatniej rozmowie z „Dziennikiem Zachodnim”.

Trzeba więc budować odpowiednie instalacje, ale nie można nagle przerwać usuwania z wyrobisk wód kopalnianych. Z czasem te wody będą ulegały wystudzeniu, ale nie od razu. Tu chodzi o perspektywę kilkudziesięciu lat.

REKLAMA

0011135969

CENTRALNY KLUB PACJENTA

Zarejestruj się już dziś:
www.zsercemdopacjenta.pl



24 września wtorek, 9:30-18:00

Międzynarodowe Centrum Kongresowe, Katowice



- 35 stanowisk z bezpłatnymi badaniami
- 18 stanowisk edukacyjnych
- 28 punktów eksperckich
- Wykłady na temat zdrowia
- Spotkania i warsztaty z gwiazdami

WSTĘP BEZPŁATNY 

REKLAMA

0011161729

GPb.6721.2.2024

Piekary Śląskie, dnia 6 września 2024 r.



OGŁOSZENIE PREZYDENTA MIASTA PIEKARY ŚLĄSKIE

o przystąpieniu do sporządzenia zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego miasta Piekary Śląskie dla obszaru Brzeziny Śląskie, przyjętego uchwałą nr XIX/229/20 Rady Miasta Piekary Śląskie z dnia 27 lutego 2020 r., z późn. zm.

Na podstawie art. 17 pkt 1 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (t.j. Dz.U. z 2024 r., poz. 1130) zawiadamiam o podjęciu uchwały nr VI/50/24 Rady Miasta Piekary Śląskie z dnia 29 sierpnia 2024 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego miasta Piekary Śląskie dla obszaru Brzeziny Śląskie, przyjętego uchwałą nr XIX/229/20 Rady Miasta Piekary Śląskie z dnia 27 lutego 2020 r., z późn. zm. Granice obszaru objętego zmianą planu określa załącznik do ww. uchwały w sprawie przystąpienia do sporządzenia zmiany planu, dostępny na stronie Biuletynu Informacji Publicznej www.piekaryslaskie.bip.net.pl (zakładka: Urząd Miasta/ Planowanie Przestrzenne/ Miejscowe plany zagospodarowania przestrzennego - w trakcie opracowywania) zwanej dalej BIP.

Zgodnie z art. 8g. ust. 1 wnioski do projektu aktu planowania przestrzennego, składa się na piśmie utrwalonym w postaci papierowej lub elektronicznej, w tym za pomocą środków komunikacji elektronicznej, w szczególności poczty elektronicznej, na **wzór formularza pisma** w postaci papierowej lub w formie dokumentu elektronicznego na adres: Prezydent Miasta Piekary Śląskie ul. Bytomskiej 84, 41-940 Piekary Śląskie.

Zgodnie z art. 8g. ust. 2 składający wniosek do projektu planu, podaje swoje imię i nazwisko albo nazwę oraz adres zamieszkania albo siedziby oraz adres poczty elektronicznej, o ile taki posiada, a także wskazuje, czy jest właścicielem lub użytkownikiem wieczystym nieruchomości objętej wnioskiem, oraz może podać dodatkowe dane do kontaktu takie jak adres do korespondencji lub numer telefonu.

Zgodnie z art. 17 pkt 1 **wnioski** do projektu planu miejscowego można składać, w **nieprzekraczalnym terminie do dnia 30 września 2024 r.**

Wzór formularza pisma, o którym mowa w art. 8g. ust. 5 dotyczącego aktu planowania przestrzennego (**wniosek do projektu planu miejscowego**) dostępny jest na wyżej wymienionej stronie BIP.

Z niezbędną dokumentacją sprawy można zapoznać się w Urzędzie Miasta Piekary Śląskie w Wydziale Gospodarki Przestrzennej, Referat Planowania Przestrzennego przy ul. Bytomskiej 92, pokoju 213, od poniedziałku do piątku zgodnie z zasadami funkcjonowania Urzędu Miasta, tel. 32 39 39 340.

Administratorem danych osobowych, które zostaną nam przez Pana/Panią przekazane jest Prezydent Miasta Piekary Śląskie z siedzibą przy ul. Bytomskiej 84, 41-940 Piekary Śląskie, tel.: +48 32 39 39 411 (sekretariat); e-mail: um@piekary.pl, www.piekaryslaskie.bip.net.pl

Wszelkie **informacje dotyczące przetwarzania danych osobowych** zamieszczone są na stronie BIP: www.piekaryslaskie.bip.net.pl zakładka Urząd Miasta/ planowanie przestrzenne/ miejscowe plany zagospodarowania przestrzennego - w trakcie opracowywania, oraz w Urzędzie Miasta Piekary Śląskie przy ul. Bytomskiej 92, w Wydziale Gospodarki Przestrzennej, Referat Planowania Przestrzennego w pokoju 213.

Jeżeli dane osobowe nie zostały zebrane od Pani/Pana przysługują Pani/Panu wszelkie dostępne informacje o ich źródle, jeżeli nie wpływa to na ochronę praw i wolności osoby, od której dane te pozyskano (art. 8a ust. 1 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym).

Wystąpienie z żądaniem, o którym mowa w art. 18 ust. 1 rozporządzenia 2016/679, nie wpływa na przebieg i wynik postępowań dotyczących sporządzania aktów planowania przestrzennego.

BĘDZIE REFORMA? ŚLĄSKIE ROZPADA SIĘ NA NASZYCH OCZACH. NAJPIERW BIELSKO-BIAŁA, TERAZ CZĘSTOCHOWA?

Marzy się powrót do dawnej potęgi?

Bartłomiej Romanek
Śląskie

Bielscy radni podjęli uchwałę, która ma na celu utworzenie najpóźniej do 2029 r. województwa podbeskidzkiego. W Częstochowie politycy też przebiegają nogami na hasło reformy administracyjnej.

Na początku był Włocławek. A później było słowo, magiczne słowo dla samorządowców - „reformy administracyjnej”. Prezydent Włocławka Krzysztof Kukucki zaapelował do premiera o rozważenie zmian na mapie administracyjnej Polski. Wśród województw miałyby się znaleźć nowe województwo kujawsko-mazowieckie z siedzibami we Włocławku i Płocku.

Był Włocławek, przyszedł czas na Bielsko-Białą. Tamtejsza Rada Miejska podjęła uchwałę o zainicjowaniu działań zmierzających do utworzenia województwa podbeskidzkiego. Takie województwo miałyby powstać do 2029 roku, a Bielsko-Biała zostałaby wówczas siedzibą wojewody i sejmiku wojewódzkiego. Kto kolejny? Koszalin, Słupsk, Radomsko, a może Częstochowa? Tak, ta ostatnia nigdy nie porzuciła wojewódzkich aspiracji.

- Faktem jest, że utrata przez Częstochowę statusu miasta wojewódzkiego 25 lat temu odebrała te możliwości rozwoju, jakie miały w następnych latach ośrodki regionalne, i to poczucie jest obecne w świadomości wielu mieszkańców i mieszkańców do dnia dzisiejszego - przypomina Krzysztof Matyjaszczyk, prezydent Częstochowy.

Województwo częstochowskie przestało istnieć 1 stycznia 1999 roku. Podzielono je pomiędzy nowe województwa: śląskie, opolskie, świętokrzyskie i łódzkie.

50 lat temu powstało woj. częstochowskie, i to bez wiedzy mieszkańców

Województwo częstochowskie urodziło się 12 maja 1975 roku. Wówczas to plenum KC PZPR podjęło decyzję o zmianie podziału administracyjnego kraju. Ustawę wprowadzającą zmiany Sejm przyjął 28 maja, a zaczęła obowiązywać 1 czerwca. W epoce Gierka mieszkańców o zdanie nie pytano. Ci dowiedzieli się o powstaniu województwa 3 czerwca 1975 roku, kiedy doniósł o tym ówczesny magazyn „Nad Wartą”.

O tym, jak nagle i nieoczekiwana była to decyzja, świadczy fakt, że początkowo część wydziałów urzędu wojewódzkiego



FOT. A. CZARNOTA

Pod Jasną Górą nikt nie powie, że woj. częstochowskie jest niepotrzebne – дума na to nie pozwala. Ale nikt też nie mówi, że reaktywacja województwa rozwiązałaby wszystkie problemy dzisiaj już tylko 200-tysięcznego miasta

ulożono w pobliskim Kłobucku. Żeby wszystko miało ręce i nogi, specjalnie uruchomiono linię MPK Częstochowa-Kłobuck. Dwa lata później do granic miasta włączono także okoliczne miejscowości, m.in. Grabówkę, Gnaszyn, Kiedrzyń czy Kawodrę. Częstochowa za Gierka była u szczytu potęgi.

Lata 1975-1998 były jedynymi w historii Częstochowy, kiedy była ona stolicą województwa. Nic dziwnego, że decyzja o wprowadzeniu nowej reformy administracyjnej i likwidacji województwa częstochowskiego wywołała protesty. Jako „duchowa stolica Polski”, z Jasną Górą, którą odwiedzał Jan Paweł II, Częstochowa nie mogła wrócić do miana miasta powiatowego.

Tym bardziej, że u schyłku PRL-u Częstochowa uchodziła za bogate miasto. Słynęła „z prywatnej inicjatywy”. Przedsiębiorców i rzemieślników, którzy w mrocznych czasach PRL-u prowadzili własną działalność gospodarczą, było bardzo wielu. Niestety, lata 90. i napływ górszych, ale tańszych produktów z Turcji, Rosji i Chin, spowodował, że wiele małych częstochowskich firm padło - nie było już zapotrzebowania na ich wyroby.

Jedną z osób, które najmocniej walczyły o pozostanie na mapie województwa częstochowskiego, była Halina Rozpondek.

- Mielśmy podpisy rad gmin, tylko Lubliniec nie chciał się podpisać - mówi Halina Rozpondek, była prezydent miasta i posłanka.

Pomysł na podział administracyjny z uwzględnieniem Częstochowy były różne. Mówiono o wspólnym województwie z Kielcami (tak było przed wojną). Kluczowy był jednak brak szer-

szego zainteresowania ze strony pobliskich samorządów. Najmocniej protestował przeciwko włączeniu do nowego tworzącego Śląski Lubliniec.

Powiat lubliniecki nie chce być „pod Częstochową”

Powiat lubliniecki, odmienny kulturowo, nigdy nie czuł się dobrze w województwie częstochowskim. On jest śląski.

Kiedyś podczas spotkania samorządowców, gdy Jihad Rezek, wójt Boronowa, ale Pers nie Ślązak, wyznał, że w częstochowskim byłoby lubliniecowi w sumie lepiej, został przez kolegów wójtów i burmistrzów natychmiast sprowadzony na ziemię.

To było oficjalne stanowisko wszystkich śląskich samorządowców, bo w kłótniach niektórzy przyznawali, że lepiej załatwiali im się sprawy w Częstochowie niż w Katowicach. Ale na publiczne wyznaczenie tego pragmatyzmu nie mieli odwagi.

- Panie redaktorze, proszę tego nie pisać, życia bym nie miał - usłyszałem i uszanowałem, żeby nie uczestniczyć w wojnie śląsko-częstochowskiej.

Dzisiaj na szczęście już nikt nie bierze pod uwagę możliwości umieszczenia Lublina pod częstochowskim jarzmem.

Reaktywację obiecywali wszyscy najważniejsi ludzie PiS

- Myślę, że tuż po likwidacji województwa Częstochowa przez kilka lat dużo traciła. Dzisiaj, kiedy dostęp do funduszy unijnych jest powszechny, szanse się wyrównały. Sprawa województwa jest prestiżowa, a prestiż też jest ważny. Obecnie nie toczą się żadne prace nad reformą

administracyjną, ale jeżeli ten temat się pojawi, trzeba do tej kwestii wrócić - mówi Halina Rozpondek.

Jednym słowem, to nie problem, że Częstochowa jest w województwie śląskim, ale że w tym śląskim powoli się urządza.

- Oczywiście, że województwo częstochowskie powinno wrócić. Mamy tu 15 procent populacji województwa, a otrzymujemy tylko 1 procent środków - mówi Szymon Giżyński, poseł PiS, były wiceminister i ostatni wojewoda częstochowski.

Giżyński, obok Haliny Rozpondek, był jednym z tych, którzy w latach 90. starali się o zachowanie województwa częstochowskiego. I przez lata ciągle ten pomysł przypominał. Deklaracje w tej sprawie składali najważniejsi politycy PiS - prezes Jarosław Kaczyński, wicepremier Mariusz Błaszczak czy Stanisław Karczewski, były marszałek Senatu.

- Trochę w formie anegdoty mogę powiedzieć, że największych przeciwników w tej sprawie miałem w swoim obozie politycznym. Pośłowię PiS ze świętokrzyskiego, opolskiego czy łódzkiego byli przeciwni - mówi poseł Giżyński.

Były wiceminister mocno ożywia się, gdy rozmawiamy o reaktywacji województwa. Żali się na dziennikarzy, którzy nas śmiewali się z tego pomysłu, a przecież wszyscy w regionie powinni o to zabiegać, bo nowe województwo częstochowskie może powstać tylko ponad podziałami. Wskazuje winnych niepowodzenia, dowodzi, że w latach 90. zabrakło jednościsła, a pomysły województw staropolskiego i opolskiego miały stępować obronę wojewódzkiej

Częstochowy. Poseł zaprasza nas na dłuższą rozmowę na ten temat we wrześniu. Wtedy odsłoni wszystkie kulisy negocjacji.

Lewica kontra PiS. Chodziło o kampanię, a nie o częstochowskie

Ale nie tylko PiS podczas różnych kampanii obiecywał reaktywację województwa częstochowskiego. Dziesięć lat temu to samo robiła Lewica. Powrót 49 województw w Częstochowie i w Sosnowcu zapowiadał Leszek Miller. Niedługo po tym władze Częstochowy podczas kampanii samorządowej ruszyły z akcją „Jasne, że częstochowskie”. Był to policzek wymierzony w obietnice PiS. Policzek nawet skuteczny, bo każdy zdawał sobie sprawę, że nie chodzi w nim o reaktywację województwa, a o wygranie wyborów. No i Lewica rzadzi do dzisiaj.

Matyjaszczyk: Częstochowie jako ośrodkowi maryjnemu to się należy

- Nawet przy najlepszej współpracy z samorządem naszego regionu, na którą oczywiście liczymy, np. w kontekście pozyskiwania pieniędzy unijnych, brak wojewódzkiego statusu ogranicza pułap środków, które może zdobyć Częstochowa oraz nasz subregion. Jako miasto wojewódzkie byłaby możliwość korzystania ze środków europejskich nie z poziomu lidera subregionalnego, a regionalnego. Częstochowa jako miejsce lokalizacji urzędów rangi wojewódzkiej na pewno zyskałaby większy prestiż i moc przyciągania firm oraz pracowników różnych branż, oprócz samego faktu powstania tu instytucji szczebla re-

gionalnego. Status wojewódzki w jeszcze większym stopniu niż obecnie przekonywałby także inwestorów szukających lokalizacji w regionalnym ośrodku administracyjnym - mówi Krzysztof Matyjaszczyk.

- Częstochowa pozostaje, oprócz trójmiejskiej Gdyni, największym w Polsce miastem pozbawionym statusu wojewódzkiego. Jest też większa od kilku stolic regionów: Opola, Kielc, Olsztyna czy Rzeszowa, nie mówiąc już o znacząco mniejszych ośrodkach wojewódzkich, jak Zielona Góra czy Gorzów Wielkopolski. Ma również rozpoznawalność jednego z najważniejszych ośrodków pielgrzymkowych świata chrześcijańskiego oraz tradycje kulturowe odmienne od tradycji ziem śląskich, których administracyjnie stała się częścią. To także ciągle ważny aspekt ambicji wojewódzkich Częstochowy - dodaje prezydent.

Dlatego, jak podkreśla Krzysztof Matyjaszczyk, kiedy wraca dyskusja dotycząca możliwych zmian administracyjnych, trzeba przypominać o postulatach Częstochowy. - Zdajemy sobie doskonale sprawę, że niezbędne byłyby głębokie analizy i konsultacje społeczne, aby korekty były racjonalne i rzeczywiście służyły zrównoważonemu rozwojowi. Musiałyby być też zgodne z kalendarzem programowania środków unijnych, których beneficjentami są poszczególne regiony europejskie, więc takie zmiany nie mogłyby nastąpić w dowolnym czasie - mówi.

O tym, że w Częstochowie rozsądniej i spokojniej niż w Bielsku-Białej i Włocławku podchodzi do zmian administracyjnych, świadczy ostatnia kampania prezydencka. Temat ten zasygnalizował jedynie kandydat Koalicji Obywatelskiej, Łukasz Banaś.

- Uważam, że powinniśmy powołać zespół do spraw zbadania możliwości powstania województwa częstochowskiego - mówi Banaś, obecnie przewodniczący Rady Miasta w Częstochowie. - Konieczne są rozmowy z sąsiednimi samorządami, także tymi z innych województw, oczywiście bez Lublina, który chce pozostać na Śląsku. To wszystko powinno dać odpowiedź, czy województwo uda się odtworzyć. Z wszystkim powinniśmy być gotowi przed kolejnym podziałem środków unijnych.

W Bielsku-Białej już planują BeskidExit, chociaż rachunek zysków i strat nie został dokładnie określony. W Częstochowie góruje rozsądek, bo reaktywacja województwa nie rozwiąże wszystkich jego problemów, a co najwyżej wyleczy je z kompleksów.



**ŚLĄSKIE
NA NOWYCH
TORACH**

Budujemy dla Was nową kolej

WIZUALIZACJA



PRZED



PO

W ciągu ul. Bagiennej w Katowicach w miejscu istniejącej konstrukcji wybudujemy dwa nowe wiadukty.



Uwaga kierowcy!

Od 9 września zwężenie ważnej trasy łączącej Mysłowice z Katowicami.

W związku z przebudową obiektów na **ul. Bagiennej w Katowicach (DK 79)** przejazd możliwy będzie tylko jednym pasem.

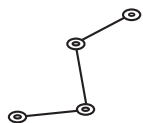
Obiekty przy ul. Bagiennej przebudowane zostaną w ramach jednej z największych inwestycji kolejowych realizowanych w historii województwa śląskiego. W pierwszej fazie robót zamknięta zostanie jezdnia od strony Mysłowic w kierunku centrum Katowic, a ruch drogowy przeniesiony zostanie na drugą stronę. Prace rozpoczną się od frezowania asfaltu. Następnie demontowane będą barierki, ogrodzenia, krawężniki i chodniki, a także słupy oświetleniowe. Po zakończeniu tych robót rozpocznie się demontaż istniejącej konstrukcji.

WYKONAWCY ROBÓT:

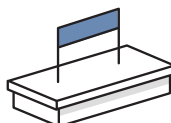
torpol

INTOP
WARSZAWA

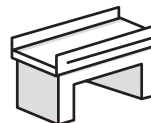
Łącznie prace obejmują budowę lub modernizację:



3 odcinków linii kolejowej E 65: Będzin – Katowice Piotrowice, Tychy – most Wisła (Goczałkowice), Zabrzeg – Zebrzydowice, na których wymienimy **280 km** torów, a **40 km** ułożymy od nowa



21 stacji i przystanków kolejowych



195 obiektów inżynierskich, takich jak mosty, wiadukty, przejścia podziemne oraz **18** przejazdów kolejowo-drogowych

Więcej o projekcie:

www.slaskienatorach.pl

 [slaskienatorach](https://www.facebook.com/slaskienatorach)


PKP POLSKIE LINIE KOLEJOWE S.A.



Rzeczpospolita
Polska



Dofinansowane przez
Unię Europejską

Inwestycja realizowana w ramach Projektów: „Prace na podstawowych ciągach pasażerskich (E 30 i E 65) na obszarze Śląska, Etap I: Linia E 65 na odcinku Będzin – Katowice Szopienice Płd. – Katowice – Katowice Piotrowice”, „Prace na podstawowych ciągach pasażerskich (E 30 i E 65) na obszarze Śląska, Etap I: Linia E 65 na odcinku Tychy – Most Wisła”, „Prace na podstawowych ciągach pasażerskich (E 30 i E 65) na obszarze Śląska, Etap I: Linia E 65 na odcinku Zabrzeg – Zebrzydowice (Granica Państwa)” dofinansowanych przez Unię Europejską z Instrumentu CEF „Łącząc Europę”.

Wyłączną odpowiedzialność za treść publikacji ponosi jej autor. Unia Europejska nie odpowiada za ewentualne wykorzystanie informacji zawartych w takiej publikacji.

PULS

#128

Polacy boją się



- Polacy boją się **choroby**
- Polacy boją się **anomalii pogodowych**
- Polacy boją się **wojny na naszym terytorium**
- Polacy boją się **migrantów**
- Polacy boją się **inflacji**
- Polacy boją się **szczepień**
- Polacy boją się **podwyżek**
- Polacy boją się **śmierci najbliższych**
- Polacy boją się **wzrostu kosztów energii**
- Polacy boją się **braku pieniędzy**
- Polacy boją się **awarii elektrowni atomowej**
- Polacy boją się **rozvodu**
- Polacy boją się **protestów**

Suma wszystkich strachów

Czytaj str. 14-15

Czego najbardziej boją się Polacy? Jakiego rodzaju fake newsy i dezinformacje wywołują najczęściej społecznych lęków?

Zacznijmy od pewnego paradoksu. Na podstawowym poziomie rzeczywistości dezinformacja i fake newsy wywołują lęki, ale co ciekawe – i o czym wspominają psychologowie i socjologowie – istnieje paradoks związany z teoriami spiskowymi. W pewnym sensie one pomagają nam te lęki ośwoić. Zanim przejdziemy do konkretnych lęków, takich jak obawy przed wojną czy pandemią, musimy uświadomić sobie, że jednym z fundamentalnych, uogólnionych lęków społecznych jest strach wynikający z poczucia, że nie rozumiemy otaczającego nas świata. Kiedy nie potrafię zrozumieć, co dzieje się na świecie, czuję się zagrożona. Obecnie, kiedy wierzymy, że jesteśmy racjonalni i mamy kontrolę nad światem, bardzo źle czujemy się w sytuacjach, w których brakuje nam pełnego zrozumienia. A świat staje się coraz bardziej skomplikowany, co tylko potęguje ten dyskomfort. Wyobraźmy sobie, że siadam przed ekranem i próbuję zrozumieć bieżące wydarzenia, ale czuję, że nie nadążam za tym, co się dzieje. To jest właśnie źródło mojego lęku. W tym momencie, kiedy trafiam na dezinformację, a szczególnie teorię spiskową, która „wyjaśnia” wszystko prostym, choć fałszywym schematem – na przykład ogólnowiatowym spiskiem – to nagle czuję, że rozumiem. Mam poczucie, że wszystko ma sens, nawet jeśli jest to wyjaśnienie błędne. W paradoksalny sposób daje mi to pewne poczucie bezpieczeństwa. Tematycznie dezinformacje i teorie spiskowe bazują na naszych najgłębszych lękach, ale strukturalnie oferują złudne poczucie kontroli. Gdy słyszę, że „COVID to spisek” i że ktoś celowo chce ograniczyć moją wolność, nagle zyskuję poczucie, że rozumiem świat.

Czego jeszcze dotyczyły lęki, które pojawiły się w czasie pandemii? Zauważyliśmy wzmożoną aktywność ruchów antyszczepionkowych. Dane pokazują, że wielu rodziców nie chce szczepić swoich dzieci, obawiają się szczepionek.

To bardzo charakterystyczne zjawisko – widzimy masowy odwrót od klasycznych autorytetów. Państwo przestało być dla wielu ludzi autorytetem, władza polityczna również. Organizacje międzynarodowe, takie jak Komisja Europejska czy WHO, także tracą na wiarygodności, nawet lekarze nie cieszą się już takim zaufaniem jak dawniej. Jeszcze kilkanaście lat temu triumfy święciła książka „Koniec historii” autorstwa amerykańskiego profesora japońskiego pochodzenia,

– Paradoksem dezinformacji, a zwłaszcza teorii spiskowych, jest to, że one w pewien sposób leczą nasze lęki. Dostarczają prostych wyjaśnień, które oswajają strach przed nieznanym. Ale jaką cenę płacimy za fałszywe poczucie bezpieczeństwa? – mówi prof. Karina Stasiuk-Krajewska, medioznawczyni z Uniwersytetu SWPS

Anita Czapryn



Prof. Stasiuk-Krajewska: Młodzi ludzie coraz częściej odrzucają tradycyjne media, twierdząc, że psują im nastrój i wywołują niepokój

SUMA NASZYCH STRACHÓW. CZEGO BOJĄ SIĘ POLACY?

Francisa Fukuyamy. To była optymistyczna wizja historii, autor wyrażał przekonanie, że liberalna forma rządów jest formą ostateczną. To złudzenie rozpadło się w ostatnich latach – wojna, pandemia – wszystko to sprawiło, że mamy poczucie coraz większego chaosu i odczuwamy coraz większy lęk. Dodatkowo nakłada się na to mechanizm medialny, a dokładniej – mechanizm medialnego negatywizmu.

Czyli znów winne są media?

Proszę nie odbierać tego osobiście, ale media – mam tu na myśli media głównego nurtu, które uprawiają rzetelne dzien-

nikarstwo – także przyczyniają się do powstawania lęków, koncentrując się na negatywnych wydarzeniach. Taki jest mechanizm działania mediów. Z pewnością zna pani powiedzenie, że „good news is no news”.

Tak. „Musi być krew”.

Dokładnie, bo to przyciąga uwagę odbiorców. To taki samonapędzający się mechanizm. Jeśli otworzymy jakikolwiek portal informacyjny, gazetę czy włączymy telewizję, zobaczymy dominację negatywnych informacji. To zjawisko zostało opisane już w ubiegłym stuleciu przez medioznawców – media wzmacniają

nasze społeczne lęki. Przenieśmy się kilkadziesiąt lat wstecz i zastanówmy na przykład nad lękiem starszych osób przed wychodzeniem na ulicę. Starsza osoba rzadko wychodziła z domu, bo było to trudne, wiązało się z istotnym fizycznym wysiłkiem itp. Zatem jej głównym źródłem informacji o świecie była telewizja. Co widziała w tej telewizji? Przestępstwa, napady, kradzieże. Im więcej oglądała, tym bardziej bała się wyjść na zewnątrz. Jej wizja świata, oparta na przekazach telewizyjnych, coraz bardziej się umacniała. Lęk przed wychodzeniem z domu narastał. Działał me-

chanizm błędnego koła, a szanse na to, by zderzyć medialną wizję świata z rzeczywistością (która wcale nie musiała być taka zła) malały. Przenieśmy to na współczesność i na osoby korzystające z mediów społecznościowych. Badania pokazują, że z jednej strony media społecznościowe przyciągają osoby z wyższym poziomem lęku społecznego, a z drugiej strony – intensywne korzystanie z tych mediów zwiększa poczucie zagrożenia. Odrzynamy się od rzeczywistości i widzimy świat przez pryzmat negatywnych, sensacyjnych treści, teorii spiskowych i dezinformacji.

To nie tylko media i social media sięją strach. Jakie jeszcze źródła budzą lęk w społeczeństwie?

Z pewnością politycy. I nie chodzi tylko o to, jak ich decyzje mogą wpłynąć na nasze życie – choć to też ma znaczenie. Mówię o tym, że politycy, prowadząc często bezpardonową walkę o władzę, chętnie wykorzystują społeczne lęki, rozdmuchując pewne tematy. Po prostu nas straszą. Opozycja straszy rządem, rząd straszy opozycją. Nawet jeśli nie kłamią, to, mówiąc potocznie, podkreślają interpretacje pewnych wydarzeń, by wywołać większy lęk społeczny i zyskać na tym kapitał polityczny.

Jaka jest granica etyczna w wykorzystywaniu strachu jako narzędzia politycznego? Czy były momenty, kiedy manipulowanie lękami stało się nie do zaakceptowania? Co wtedy się dzieje?

Granica etyczna w takich przypadkach jest trudna do jednoznacznej oceny, ale moim zdaniem jednym z wyraźnych przykładów przekroczenia tej granicy było manipulowanie społecznym lękiem przed pandemią COVID-19. Widzimy to chyba jeszcze wyraźniej w przypadkach, gdy pewne ugrupowania polityczne manipulują lękami przed uchodźcami, zwłaszcza tymi z Ukrainy. Oczywiście, kwestia uchodźców jest złożonym problemem, o którym trzeba dyskutować i szukać systemowych rozwiązań. Jednak świadome wzbudzanie strachu, podsycanie podziałów między „nami” a „nimi”, a także kreowanie społecznej agresji, to już wyraźne przekroczenie norm etycznych. Takie działania miewają tragiczne konsekwencje – zarówno dla społeczeństwa, jak i dla jednostek, które mogą być ofiarami aktów agresji. Widzieliśmy to na przykład w Stanach Zjednoczonych, gdzie manipulowanie społecznymi lękami prowadziło do zamieszek i ataków fizycznych, a nawet śmierci. Drugim istotnym zjawiskiem, z poziomu może bardziej abstrakcyjnego, jest to, co obser-

wujemy w okresach przedwyborczych. Mamy tu twarde dowody: aktywność tzw. złych aktorów (bad actors) – czyli przedstawicieli państw, grup społecznych, środowisk, które chcą siać chaos – wyraźnie nasila się przed wyborami. W Polsce są to najczęściej działania ze strony Rosji, a w Czechach – co ciekawe – ze strony Chin. Przed jakimikolwiek wyborami dezinformacja zawsze znacznie się nasila.

Dlaczego tak się dzieje?

Zauważmy, że znaczną część tej dezinformacji nie dotyczy bezpośrednio samych kandydatów (choć oczywiście takie wątki też się pojawiają), ale sugeruje na przykład, że wybory będą sfałszowane. To niebezpieczna tendencja. Obserwaliśmy ją podczas poprzednich wyborów prezydenckich w Stanach Zjednoczonych. W Polsce przed wyborami parlamentarnymi niektóre badania pokazywały, że około 50 procent Polaków zakłada, że wybory mogą być sfałszowane. To także jest lęk, i to bardzo niebezpieczny, ponieważ uderzający w samą istotę procesu demokratycznego. Jeśli jako społeczeństwo demokratyczne przestaniemy ufać w wiarygodność wyborów, podważymy to fundamenty demokracji. Otwiera się wówczas przestrzeń do kwestionowania wyników wyborów, co prowadzi do chaosu – również systemowego. Pojawia się niechęć do głosowania, które „i tak nie ma sensu”. Nieprzypadkowo zatem działania dezinformacyjne, realizowane przez tzw. złych aktorów, często mają na celu wzbudzenie u odbiorców przekonania, że z wyborami będzie coś nie tak. Ma to ogromną siłę destabilizacyjną.

Kiedy lęk staje się narzędziem do wprowadzania politycznych zmian lub do realizacji interesów określonych grup?

Takie sytuacje widzimy w kontekście wspomnianych wcześniej, uchodźców, ale także przy wzbudzaniu obaw związanych z nowymi technologiami. Obecnie zauważamy na przykład ekspansję dezinformacji dotyczącej samochodów elektrycznych.

Chyba głównym argumentem jest tu pytanie, skąd wziąć tyle prądu, żeby ładować te samochody?

To bardzo dobry przykład. Większość z nas nie ma wystarczającej wiedzy technologicznej, żeby to ocenić. Jednak pojawia się głęboko zakorzeniony lęk przed zmianą i utratą, ograniczeniem wolności – obawa, że coś nam zostanie zabrane, na przykład możliwość korzystania z własnego samochodu. Albo że zostaniemy obciążeni wysokimi podatkami. To jest ogólny mechanizm działania dezinformacji. Nie mamy wy-

starczącej wiedzy o świecie, a jej zdobycie, zrozumienie świata wymaga czasu – na przykład, aby zrozumieć i umieć odróżnić wiarygodne źródła informacji od tych niewiarygodnych. Wymaga to także podstawowych kompetencji w zakresie rozumienia procesów technologicznych, a większość ludzi tego po prostu nie wie. Zamiast tego odczuwamy lęk: „coś mi zabiorą, będą ingerować w moje życie, będę musiał/a więcej płacić, coś się zmieni?”. Wtedy stajemy się podatni na proste narracje dezinformacyjne, spiskowe czy manipulacyjne, które oferują łatwe wyjaśnienia. Oczywiście nadal mogą się obawiać, że odbiorą mi samochód...

...ale czuję się lepiej?

Tak. Bo mam poczucie, że wiem, na czym stoję. Wiem, kto za to odpowiada i wiem, że problem dotyczy też innych. Z tymi innymi mogę utworzyć wspólnotę, chociażby wirtualną, przyłączając się na przykład do grup w mediach społecznościowych.

Lęki społeczne bardzo konkretnie wpływają na ludzkie zachowania. Jednym z takich zachowań jest unikanie szczypienia. Ostatnio coraz częściej słyszę, że ludzie przeprowadzają się bliżej zachodniej granicy z obawy przed wojną. Jakie inne zachowania wywołują te lęki? Czy są badania wskazujące na wzrost liczby takich osób?

Wiele z tych zachowań ma swoje korzenie w lękach. Co prawda większość badań pokazuje, że Polacy mają wysokie uogólnione poczucie bezpieczeństwa (80-90 procent Polaków deklaruje, że czuje się bezpiecznie). Ale jeśli już mamy jakieś lęki, to dotyczą one przede wszystkim wojny. Według niektórych sondaży ponad 70 procent badanych uważa, że wojna na Ukrainie zagraża Polsce. Bardzo wyraźnie narastają także obawy związane z uchodźcami, co również jest widoczne w badaniach. Widzimy pogarszający się stosunek Polaków do Ukraińców. O ile na początku rosyjskiej agresji na Ukrainę, kiedy Ukraińcy zaczęli do nas przybywać, nastawienie Polaków było – z niewnymi wyjątkami – raczej pozytywne, to dzisiaj sytuacja się zmienia. Przeprowadzaliśmy badania w ramach Central European Digital Media Observatory (CEDMO), w których analizowaliśmy, na jakie narracje dezinformacyjne byli podatni Polacy w początkowym okresie rosyjskiej agresji, porównując to z Czechami i Słowakami. Polacy wypadli w tych badaniach bardzo dobrze – byliśmy znacznie mniej podatni na twardą rosyjską narrację propagandową, jak na przykład oskarżenia, że Ukraina to kraj faszystowski. Ale już wtedy

bardziej obawialiśmy się konsekwencji związanych z rynkiem pracy czy dostępem do edukacji i służby zdrowia. Mimo to, w porównaniu z Czechami czy Słowakami, Polacy wykazywali większy dystans wobec tych lęków.

Jak jest teraz?

Obecnie obserwujemy wzrost negatywnego stosunku do uchodźców, w tym do osób z Ukrainy. Lęk przed uchodźcami ogólnie narasta. Ale narasta w ogóle pewien rodzaj lęku przed światem zewnętrznym, który postrzegamy jako źródło niepokoju. Coraz więcej osób celowo unika informacji z mediów, ponieważ są one smutne, trudne, a co za tym idzie – wywołują lęk. Widać tu wyraźny trend, zwłaszcza wśród młodszego pokolenia, które coraz częściej odrzuca tradycyjne media, twierdząc, że psują im nastrój i wywołują niepokój. To bardzo niebezpieczne zjawisko, ponieważ wiele osób odcina się od sprawdzonych, wiarygodnych informacji. Ale takie osoby wciąż potrzebują orientacji w świecie, więc skąd czerpią wiedzę? Z social mediów, plotek, rozmów ze znajomymi. Oprócz lęków, o których pani wspomniała, pojawia się więc nowy, nieoczywisty lęk – lęk przed informacjami o tym, co dzieje się na świecie.

Można to także postrzegać jako wybór – ludzie mogą stwierdzić, że nie chcą się skupiać na negatywnych aspektach. Wiedzą, jaki jest świat, ale też, że mają wpływ na to, jak będzie wyglądał ich świat i ich życie. Decydują, że będą koncentrować się na tym, co pozytywne i piękne.

Oczywiście, w tej postawie może nie być nic złego, jeśli rzeczywiście ma ona afirmatywny charakter. Jednak warto się zastanowić, czy nie jest to raczej forma ucieczki – unikania trudnych tematów, które budzą lęk. Moim zdaniem, w wielu przypadkach to właśnie ucieczka przed problemami, zamykanie oczu na rzeczywistość. Zaryzykowałabym tezę, że im mniej wiemy o świecie, tym trudniej jest nam w nim funkcjonować i tym bardziej jesteśmy podatni na narracje dezinformacyjne.

Ale czy w ogóle możliwe jest dzisiaj nie znać informacji, skoro bombardują nas z każdej strony?

To prawda, jesteśmy zasypywani ogromną ilością informacji. Stykamy się z dziesiątkami tysięcy przekazów dziennie. Wiele z nich, jak mówiłyśmy, ma charakter negatywny, więc trudno się dziwić, że niektórzy zamykają się na ten przepływ. Pojawiają się nawet postulaty uzdrawiającej „diety informacyjnej”, czyli świadomego odłączenia się do tego natłoku przekazów medialnych. To z pew-

nością nikomu nie zaszkodzi. Ale problem pojawia się wtedy, gdy odrzucając przekaz medialny, ludzie zaczynają szukać orientacji w świecie gdzie indziej – w plotkach, dezinformacjach, fake newsach, które krążą w mediach społecznościowych. Choć odwracają się od tradycyjnych mediów, potrzeba zrozumienia świata pozostaje, więc szukają innych źródeł. Warto zauważyć, że coraz więcej dezinformacji rozprzestrzenia się w kontaktach bezpośrednich, podczas rozmów face to face. Media społecznościowe wciąż dominują, ale coraz więcej osób przyznaje, że spotyka się z dezinformacją, rozmawiając z rodziną, znajomymi, sąsiadami. W efekcie, uciekając od mediów, zaczynamy polegać na wiedzy niekoniecznie sprawdzonej – pochodzącej z social mediów czy przekazanej jako plotki.

Dlatego, mimo że pewne fake newsy zostały już obalone, wiemy, że są nieprawdą, bo zostało to udowodnione przez naukę, a media je sprostowały, nadal w nie wierzymy?

To wcale nie jest takie proste. Obalenie fake newsów, zwłaszcza tych bardziej skomplikowanych, nie jest łatwym zadaniem. Szczególnie trudne jest podważenie logiki, na której opierają się teorie spiskowe lub fake newsy. Trzeba pamiętać, że w Polsce mamy stosunkowo niski poziom wiedzy naukowej oraz niskie zaufanie do nauki. Badania Eurostatu pokazują, że 28% Polaków wierzy na przykład w to, że ludzie żyli na Ziemi razem z dinozaurami. Inne badania wskazują, że około 40% Polaków czerpie wiedzę z tzw. alternatywnych źródeł informacji, które wprost szerzą twardą dezinformację, w tym antyszczepionkowe teorie spiskowe. Nie byłabym też tak optymistyczna, jeśli chodzi o nasze zaufanie do nauki. Wcale nie jest ono tak powszechne, jak mogłoby się wydawać. Trzeba też uczciwie powiedzieć, że nauka nie zawsze oferuje proste i jednoznaczne odpowiedzi. Przykładowo, w trakcie pandemii, teza, że COVID-19 mógł być wynikiem wycieku z laboratorium, była początkowo uznawana za teorię spiskową. Potem jednak uznano taki scenariusz za prawdopodobny, a przynajmniej możliwy. Istotą wiedzy naukowej jest to, że ewoluuje, a interpretacje odkryć naukowych nie zawsze są jednoznaczne.

Nawet w codziennym życiu spotykamy się z tym, że jednego dnia słyszymy, że kawa szkodzi, a następnego, że jednak nie szkodzi. Albo że masło jest złe, a potem, że wcale nie. Dokładnie. Na tym właśnie polega nauka – ciągle sprawdzamy pewne tezy, powta-

CORAZ WIĘCEJ OSÓB CELOWO UNIKA INFORMACJI Z MEDIÓW, PONIEWAŻ SĄ ONE SMUTNE, TRUDNE, A CO ZA TYM IDZIE – WYWOŁUJĄ LĘK

rzamy badania, przynajmniej do błędów i w ten sposób doskonaliśmy naszą wiedzę o świecie. Niestety, taka zmienność staje się pożywką dla teorii spiskowych, bo sugeruje brak pewności.

Chciałabym wrócić do tematu lęku przed uchodźcami. Czy to ma związek z lękami przed anomaliami pogodowymi i zmianą klimatu? Ocieplenie klimatu może zmusić ludzi z południa, gdzie brakuje wody, do migracji na północ, co może rodzić zagrożenie?

Tak, lęki mogą funkcjonować jako pozornie logiczne struktury. Wiele lęków ma też, można powiedzieć, charakter uniwersalny, na przykład lęk przed obcymi. Podział na: „my” i „oni” to mechanizm, który zawsze istniał w historii i kulturze ludzkiej. Lęk przed obcymi jest jednym z najstarszych i najsilniejszych lęków, jakie odczuwamy.

Czy dzisiaj obserwujemy lęki, które są zupełnie nowe, czy raczej są to odstoni odwiecznych lęków towarzyszących nam od zarania dziejów?

Na najbardziej ogólnym poziomie są to odstoni lęków, które towarzyszą nam od zawsze – lęk przed zmianą, lęk przed obcymi, lęk przed utratą czegoś lub kogoś. Na przykład w Czechach, na Słowacji, a częściowo także w Polsce, pojawiły się fake newsy dotyczące powszechnego poboru do wojska, co wywołało lęk przed utratą kogoś bliskiego, przed tym, że, parafrazując: „zabiorą mi syna i będzie musiał iść na wojnę”. Wciąż także pojawia się lęk przed destabilizacją i przed śmiercią. Bardzo charakterystyczny mechanizm denializmu (czyli odrzucenia, wyparcia) widzieliśmy na przykład podczas pandemii COVID-19. Jeśli ktoś bał się śmierci, swojej lub bliskiej, spowodowanej COVID-em, mógł zareagować na dwa sposoby: albo spróbować podejść do problemu racjonalnie – zasięgnąć wiedzy medycznej, zaszczepić się, pójść do lekarza; albo odrzucić istnienie problemu. To drugie podejście jest łatwiejsze – jeśli powiem sobie, że COVID nie istnieje, natychmiast czuję ulgę, bo nie ma czego się bać. To samo dotyczy zmian klimatycznych. Kiedy ktoś twierdzi, że zmiany klimatu są bzdurą, od razu czuje się lepiej, bo znika źródło lęku – mogą dalej spokojnie żyć, tak jak żyłam do tej pory. Wracając do pani pytania

– oczywiście świat się zmienia, a zatem ewoluują też lęki społeczne. Pierwszą istotną zmianą jest na pewno pojawianie się mediów społecznościowych i ogólny wzrost dostępu do informacji, ale także dezinformacji. To powoduje, że lęki są intensywniejsze i szybciej się rozprzestrzeniają. WHO już na początku pandemii zaczęło używać terminu „infodemia”, i jest to bardzo trafna metafora. Obecnie informacje (i dezinformacje) rozprzestrzeniają się jak infekcja, jak wirus – to może intensyfikować zarówno negatywne emocje, jak i lęki. Warto też zauważyć, że przez wiele lat mieliśmy w Polsce (i w Europie) poczucie bezpieczeństwa i stabilizacji. Dzisiejsze pokolenie 50-latków właściwie nie знаło wojny. Przeżyliśmy co prawda rok 1981 czy 1989, ale ostatecznie zmiany systemu, które zaszły, należy uznać za pozytywne, zakończone powodzeniem. Różnica jakości życia między dzisiejszymi dwudziestolatkami a pokoleniem seniorów, które przeżyło wojnę i komunizm, jest ogromna. Im bardziej przywykliśmy do poczucia bezpieczeństwa, tym bardziej wpadamy w panikę, kiedy coś zaczyna się w tym świecie psuć.

Czy są społeczeństwa, które lepiej radzą sobie z lękami, i czego możemy się od nich nauczyć?

Zawsze podkreślam, że kluczem jest edukacja. Oczywiście, nie da się całkowicie wyeliminować lęków, bo są one elementem tzw. ludzkiej natury i życia społecznego. Jednak od najwcześniejszych etapów warto tłumaczyć świat, nie bać się mówić o trudnych sprawach i pokazywać, że ucieczka od problemów nie jest rozwiązaniem. Przykładem jest lęk przed diagnozą medyczną – niektórzy ludzie wolą nie badać się, bo „jeśli nie wiem, to nie jestem chory”.

Boimy się chodzić do lekarza, bo lekarz może coś znaleźć.

Dokładnie. Ale na tym przykładzie widać wyraźnie, że edukacja przynosi jednak pozytywne efekty, choć proces jest powolny. Budowanie nastawienia, że mamy możliwości kontrolowania swojego życia, że medycyna i nauka się rozwijają, i że możemy sobie radzić z problemami – to właśnie rola edukacji. Najczęściej jako przykład, zwłaszcza w kontekście zmniejszania podatności na dezinformację, podajemy

kraje skandynawskie, gdzie edukacja od wczesnych lat kładzie nacisk na krytyczne myślenie i samodzielne podejmowanie decyzji. Nie chodzi tylko o posiadanie narzędzi do weryfikacji informacji, ale o chęć sprawdzenia czegoś, o gotowość poświęcenia czasu na zrozumienie rzeczy bardziej skomplikowanych, nawet jeśli są one niepokojące. Edukacja w zakresie korzystania z mediów i krytycznego myślenia to najważniejsze, co możemy zrobić. Warto też zachować szacunek dla innych poglądów. Problem polega na tym, że często podchodzimy do osób o poglądach na przykład antyszczepionkowych z góry, z pogardą. Tymczasem dla wielu z nich teorie spiskowe to ważny element ich tożsamości, są one związane z ich emocjami i podejściem do rzeczywistości. Jeśli zaczniemy takie osoby i takie poglądy (choć nieprawdziwe) lekceważyć, mówiąc: „To bzdury, nie będę z tobą rozmawiać”, zamykamy się na jakikolwiek dialog. Dlatego oprócz edukacji istotne są wzajemny szacunek i rozmowa. Trzeba zrozumieć, że teorie spiskowe osławiają lęki i stabilizują światopogląd. To temat, o którym musimy rozmawiać. Warto na przykład rozwijać takie kompetencje u lekarzy w kontekście chociażby rozmów o szczepieniach.

Ale żeby móc rozmawiać i przekonywać, trzeba samemu posiadać odpowiednią wiedzę, prawda?

Oczywiście, że tak. Ostatnie badania pokazują, że najsukcesowniejszą metodą przeciwdziałania dezinformacji i teorii spiskowym jest bezpośrednia rozmowa z osobą, która wierzy w teorie spiskowe czy fałszywe informacje. W takim kontakcie face to face mamy realną szansę, by zaszczepić wątpliwość wobec tych narracji i stopniowo przekonać taką osobę. Ale musimy mieć wiedzę i argumenty.

CV



Prof. Karina Stasiuk-Krajewska
Medioznawca, teoretyk komunikacji, etyk komunikacji profesjonalnej. Prowadzi zajęcia z teorii komunikacji, semiotyki, teorii dyskursu, etyki dziennikarskiej i public relations.

FOT. M.A.T. PRAS

NADCHODZI POKOLENIE WYPALONYCH

Dr Mikołaj Marcela: Młodzi ludzie uczą się coraz więcej, coraz dłużej, co potwierdzają badania. Bardzo dużo tego czasu spędzają bez możliwości poruszania się czy wymiany myśli, a to jest jednak udręka

Rozmawiał Piotr Ciastek

W swojej najnowszej książce „Nie musisz. Od kultu osiągnięć do wypalonych pokoleń” pisze pan o zjawisku wypalenia, które może dotyczyć zarówno dorosłych, jak i dzieci. Jak to wypalenie nas niszczy?

Kluczowe jest to, żeby wyjść od kultu osiągnięć, który się pojawia w podtytule książki. Funkcjonujemy obecnie w świecie, w którym niemalże od narodzin dziecka zaczyna się pracę nad tym, żeby odnieść ono sukces w dorosłym życiu. Dzieci powinny się jak najszybciej uczyć czytać, najlepiej już, gdy mają zaledwie kilka miesięcy albo przynajmniej próbować uczyć się bawiąc. Za moment zaczynamy myśleć o zajęciach dodatkowych, zapisaniu do jak najlepszego przedszkola. W tym przedszkolu dzieci coraz rzadziej się bawią, zamiast tego pracują nad tym, żeby się przygotować do szkoły, żeby akademicko pracować nad sobą, niektóre przedszkola oferują nawet korepetycje.

A to dopiero początek...

Właśnie. Potem w szkole podstawowej dzieci szykowane są do egzaminu ósmoklasisty, żeby dostać się do wymarzonego liceum, a później w szkole średniej szykują się do matury, żeby otrzymać indeks jak najlepszej uczelni, bo to może zadecydować o sukcesie na rynku pracy. Od tego zależy z kolei to, czy to będzie dobra praca, w której będziemy dużo zarabiać i mieć wygodne, dobre życie, przynajmniej w teorii. Jak sobie nad tym wszystkim pomyślimy i dodamy do tego korepetycje w szkole, które przygotowują właśnie do tego, by mieć jak najlepsze oceny i wyniki na egzaminach oraz dodatkowe zajęcia, to nie dziwny się, że w pewnym momencie jesteśmy tym wszystkim zmęczeni. W skrajnych przypadkach dochodzi do tego wypalenie uczniów

skie już w wieku dziecięcym lub nastoletnim. Wystarczy spojrzeć na grafiki dzisiejszych przedszkolaków, które po przedszkolu mają dodatkowe zajęcia niemal do wieczora. Pamiętajmy, że dzieci, które nie mają czasu na zabawę, a cały czas poświęcają na to, żeby się uczyć, jako nastolatki są już tym wszystkim zmęczone.

Czym jednak wypalenie różni się od zmęczenia? Jak odróżnić jedno od drugiego?

Wypalenie określiłbym jako taki stan, w którym odczuwamy załamanie fizyczne i psychiczne, ale pomimo zmęczenia, wciąż pracujemy, bo do tego zostaliśmy wyuczeni. Wszystko nam mówi o tym, żebyśmy odpuszcili, a my jednak cały czas jesteśmy zafiksowani na tym, żeby przeć do przodu i spróbować jeszcze coś zrobić. To pogłębia naszą frustrację, pogłębia bezsens działań, które podejmujemy i może nas w pewnym momencie wpędzić w stany depresyjne. Skrajne zmęczenie przekłada się potem także na relacje z innymi ludźmi, na to, jak funkcjonujemy w domu, czy na inne działania, które podejmujemy poza pracą. Powinniśmy na to patrzeć jak na do pewnego stopnia nowe zjawisko: praca mimo braku sił, trwanie w kołowrotku niczym chomiki, z którego nie potrafimy zejść. Boimy się odpuszczyć, bo wydaje nam się, że gdy złuzujemy, to wszystko stracimy, ten pogląd zaczyna nam się wślizgać już od dziecka. W mojej książce próbuję od-

powiedzieć na pytanie, jak do tego doszło?

Koniec wakacji i dzieci znów zasiały w szkolnych ławkach. Tak jak to było 20, 50 i 100 lat temu. Nasz system edukacji niewiele chyba zmienił się przez dekady i pojawia się pytanie, czy nauczyciele są w stanie dostrzec to wypalenie u uczniów i jakoś im pomóc?

Problem w tym, że nauczyciele i nauczycielki są w wielu przypadkach też wypaleni i nie zauważają tego u siebie. Mamy ogromną grupę wypalonych rodziców. Wypalenie rodzicielskie to jest coś, co jest niestety bardzo charakterystyczne dla polskiego społeczeństwa. Na szczęście mamy coraz więcej miejsc, w których ta nauka zaczyna wyglądać inaczej. Tak dzieje się w części szkół niepublicznych, chociaż niestety w wielu z nich kult osiągnięć ma się świetnie, czy funkcjonujących w ramach tak zwanej edukacji domowej. Mamy też nieliczne, ale jednak szkoły publiczne, które próbują, jak to mówi ładnie Marzena Żylińska z Ruchu Budzących się Szkół, „odkręścić” dzieci. Natomiast rzeczywistość to, jak funkcjonuje edukacja krajów Zachodu od ponad 200 lat, to też koniec końców coraz bardziej przyczynia się do wypalenia, szczególnie w zestawieniu ze zjawiskami charakterystycznymi dla późnego kapitalizmu. Po pierwsze dlatego, że młodzi ludzie żyją w coraz większym dysnansie poznawczym, ponieważ realia szkolne są bardzo często oderwane od rozwią-

zań technologicznych.

Od tego jak funkcjonujemy na co dzień, jak myślimy i jak widzimy świat. A z drugiej strony jest rosnące obciążenie, bo młodzi ludzie uczą się coraz więcej, coraz dłużej, co potwierdzają różne badania. Bardzo dużo z tego czasu spędzają w pozycji siedzącej, w ciszy, bez możliwości jakiegokolwiek swobodnego poruszania się czy odżywiania lub jakiegokolwiek wymiany myśli, a to jest jednak udręka.

Przez tę udrękę przechodzili całe pokolenia.

Pamiętajmy o tym, że od początku XIX wieku, kiedy powstawał ten system, my przez 200 lat zrobiliśmy bardzo dużo badań, z których dowiedzieliśmy się wiele na temat tego, jak funkcjonuje ludzki mózg, jak funkcjonuje ludzki układ nerwowy i czego potrzebuje nasze ciało i psychika, żeby pomóc młodym ludziom. Okazuje się, że pod wieloma względami trudno sobie wyobrazić gorsze miejsce do nauki niż taka klasyczna sala lekcyjna w szkole. Gdzie siedzimy przez 45 minut bez ruchu gapiąc się albo na plecy tych, którzy siedzą przed nami, albo wpatrując się w tablicę i ewentualnie odpowiadając w momencie, kiedy jesteśmy wywoływani przez nauczyciela. W dzisiejszym świecie to jest coś, co właściwie nie ma najmniejszego sensu i myślę, że wszyscy to czują, a najmocniej dziś czują to młodzi ludzie. W książce piszę właśnie o takim przypadku, gdzie nauczycielka z kilkudziesięcioletnim stażem postanowiła sprawdzić po wielu latach, jak to jest być uczniem i razem ze swoimi podopiecznymi zasiała w ławkach. Stwierdziła po tym, że było to coś nie do zniesienia, że ta ciężka praca, którą wykonują młodzi ludzie w ramach edukacji i takie poczucie zamulenia po całym dniu jest obecnie trudne

do wyobrażenia dla dorosłych. To jest coś, co nam ucieka - jak ciężko pracują młodzi ludzie. Nie postrzegamy nauki jako pracy, a ja uważam, że to też jest praca, która przygotowuje nas do tej w przyszłości.

Jeżeli jesteśmy przy „pracy”, to na przykład na Śląsku ten kult pracy jest mocno podkreślany. Głównie to wyrosły z kopalń kult pracy fizycznej, ale wiele zawodów już się z nią nie wiąże, co rodzi konflikt pokoleniowy między postrzeganiem tego, co jest „prawdziwą” pracą, a co nie. Na ten konflikt i jego skutki też zwraca pan uwagę.

To w ogóle jest ciekawe, jeśli popatrzymy na Śląsk i wspomniany kult ciężkiej pracy, który wynika ze świata bardzo mocno przemysłowego, opartego na wydobywaniu. To właściwie świat, który w dzisiejszej rzeczywistości bardziej nam się kojarzy z XIX i XX wiekiem, a nie XXI, w którym jednak podstawowym źródłem energii jest ropa naftowa, a jej sposób wydobywania jest zupełnie inny. To nie miejsce na wchodzenie w szczegóły, opisując to różnice dokładniej w mojej książce, natomiast ważne jest to, że współczesny świat funkcjonuje nieco inaczej, bo stajemy się coraz bardziej indywidualistami, osobami, które rzadziej pracują z innymi, a bardziej pracują intelektualnie i samodzielnie. Ten konflikt pokoleń w dużej mierze wynika właśnie z tego, czego doświadczyliśmy w ostatnich kilku dekadach, czyli globalnego przejścia od gospodarki opartej głównie na węglu na gospodarkę opartą o ropę naftową. To jest jedno ze źródeł, chociaż o tym nie mówimy, konfliktu pokoleniowego, jeśli chodzi o postrzeganie pracy. To dawne wyobrażenie ciężkiej harówki, pracy, która przekładała się na odpowiedni zarobek, w dzisiejszej rzeczywistości

jest czymś oderwanym od tego, jak my funkcjonujemy. Obecnie mamy gospodarkę opartą na usługach. Rośnie waga pracy intelektualnej, a nie fizycznej. Coraz mniejszy jest w niej udział przemysłu czy rolnictwa. Zupełnie inaczej funkcjonujemy jako ludzie. Milenials, inaczej pokolenie Y, czyli urodzeni w latach 1981-1996 i zetki - generacja Z, urodzeni w latach 1995-2012, to pokolenia, które nie wchodziły już w świat industrialny, ale świat postindustrialny. Tego nie zauważono i na poziomie edukacji szkolnej, a potem uniwersyteckiej i cały czas gdzieś to ucieka także potem na rynku pracy, w kwestii oczekiwania, jak ludzie będą pracować.

Te wymagania są za wysokie? Czy to tylko łatwa wymówka, żeby się nie przemęczać?

Trudno jest dzisiaj oczekiwać od pracowników, że będą harować po 16 godzin dziennie i będą bardzo do tego chętni, skoro wyrastają w takim świecie, w którym praca może być wykonywana w zupełnie inny sposób, znacznie bardziej efektywny. Dlatego, że ma zupełnie inny charakter niż w poprzednich wiekach. Jest to na pewno jedno ze źródeł międzypokoleniowego konfliktu, który będziemy musieli jakoś przepracować i wymyślić na nowo, jak w ogóle postrzegamy pracę i jakie myślimy o wynagrodzeniu za pracę. Tutaj wchodzi cały pakiet tematów, które wprowadzają i milenials i zetki, czyli właśnie bezwarunkowy dochód podstawowy, czterodniowy tydzień pracy, w ogóle zmniejszanie liczby godzin pracy i uważam, że ta dyskusja jest cały czas przed nami. Problemem są też rosnące nierówności społeczne. Mamy również coraz więcej obciążeń, czy w postaci dodatkowych opłat za opiekę nad dziećmi, czy prywatną opiekę medyczną. Te najmłodsze pokolenia

NOWE ZJAWISKO: PRACA MIMO BRAKU SIŁ. NICZYM CHOMIKI TRWAMY W KOŁOWROTU, Z KTÓREGO NIE POTRAFIMY ZEJŚĆ. BOIMY SIĘ ODPUSZCZĄĆ



FOT. ARC

Dr Mikołaj Marcela pracuje w Instytucie Literaturoznawstwa i w Instytucie Nauk o Kulturze UŚI. „Monstrarium późnonowoczesne” to jego praca doktorska

przez to często doświadczają stagnacji i są znacznie mniej optymistyczne niż pokolenia wcześniejsze.

W tym miejscu dochodzimy do tezy, którą pan przedstawił, że nieważne jak bardzo jednostka starałaby się w swoim życiu, to pewnego pułapu nie jest, niestety, w stanie przebić.

Oczywiście bywają takie indywidualne historie, które są też najczęściej powtarzane, o tym, że można osiągnąć wszystko, jeśli się będzie bardzo ciężko pracować. Na tym opiera się właśnie cały rynek, jak bym to nazwał zwulgaryzowanego coachingu i rozwoju osobistego. Niewielu odbiorców bierze jednak pod uwagę, że potrzebna jest też doza szczęścia, konkretnego wsparcia, na które mogą liczyć określone osoby i dzięki temu im się to udaje. Podkreślam to słowo „udaje”, bo czasami trzeba zauważyć, że po prostu mieliśmy szczęście

i nam się udało. W dzisiejszych czasach nie brzmi to za dobrze, ale przecież nie wszystko jest kwestią naszej pracy. Jasne - pracowaliśmy, włożyliśmy w to dużo wysiłku, ale koniec końców sukces wiąże się w dużej mierze z pewnym szczęściem i tym, że trafiliśmy na odpowiedni moment i odpowiednich ludzi. Bardzo dużo zależy też od tego, z jakiej rodziny pochodzimy. Jeśli rodziny mają o wyższym kapitale kulturowym, wyższym poziomie ekonomicznym, to wiadomo, że wiele rzeczy będzie dla nas prostszych. Będziemy mieli trochę więcej czasu wolnego, nie będziemy musieli się skupiać tylko na tym, żeby jakoś przetrwać, żeby wspomóc naszą rodzinę. Osoby z uboższych domów muszą tej pracy wykonać więcej i nie można tego zadania sprowadzać do hasła, że jak będziesz ciężko pracował, to ci się uda. Każdy człowiek ma swoje granice i dlatego potrzebujemy

pewnych mechanizmów wsparcia. To zresztą od wielu dekad pokazują nam rozmaite badania i raporty ekonomiczne. Nie możemy zatem sprowadzać wszystkiego wyłącznie do mitu self-made mana i ciężkiej pracy.

Z drugiej strony mamy w ostatnich czasach falę pseudosukcesów. Brylują ludzie, którzy udają, że są bogaci, pokazują się w drogich samochodach i ubraniach, które nie są ich, a młodzi dzięki mediom społecznościowym łatwo dają się pochłoniąć temu fasadowemu światowi.

To nie tylko problem social mediów samych w sobie, ale też braku odpowiedniej edukacji cyfrowej, która by nas przygotowywała do tego, żeby korzystać świadomie z internetu. Na przykład uczyła budować pewne mechanizmy obronne przeciwko tego typu postrzeganiu rzeczywistości. Nadal w polskiej

edukacji brakuje moim zdaniem zajęć poświęconych fake newsom, chociaż w przywoływanej często w kontekście edukacji Finlandii, takie zajęcia z powodzeniem funkcjonują od kilku lat. Wyraźnie przekładają się na to, jak młodzi Finowie korzystają z sieci. Jest też kwestia tego, jak dzisiaj powinniśmy postrzegać luksus, a to się właśnie zmienia, bo luksusem staje się to, że mamy czas wolny, że możemy spokojnie zjeść śniadanie z partnerem czy całą rodziną, że możemy pójść na spacer do lasu. Zamiast tego wciąż decydujemy się na to, żeby wybierać takie posady, na których będziemy zarabiać jak najwięcej, mimo że - co znów pokazują badania, wiążąc się będzie z rosnącą liczbą nadgodzin i niepłatnymi, mocno obciążającymi nas obowiązkami. Robi się tak, żeby aspirować do poziomu luksusu, który od kilku dekad postrzegany jest już jako norma. A to znowu bardzo mocno stymuluje kult osiągnięć i często właśnie potrzebę coraz cięższej pracy.

Czyli zbyt łatwo ulegamy internetowej ułudzie.

Z jednej strony oczywiście social media odgrywają w tym kluczową rolę, ale z drugiej przypomnę, że ten cyfrowy świat, do którego mileniałsi i zetki są bardzo przywiązani, został zbudowany przez poprzednie pokolenia - boomerów, czyli pokolenie, które wychowywało się w okresie po II wojnie światowej, w latach 1946-1964 oraz 1965-1980, które obecnie tak chętnie krytykują tę wykreowaną kulturę i przed nią ostrzegają.

Przypomina mi się w tym miejscu odcinek brytyjskiego serialu fantastycznonaukowego „Czarnego lustra”, w którym społeczeństwo wystawiało sobie oceny. Wystarczyło krzywo się uśmiechnąć czy podać rękę nieodpowiedniej osobie, żeby z hukiem spaść z drabiny społecznej na samo dno. Czy te katastroficzne wizje są symptomatyczne dla obecnych czasów?

To jest w ogóle ciekawe, że mamy obecnie tak bardzo pesymistyczną kulturę. Piszę o tym, z czego to może wynikać, że dzisiaj mamy tak wiele obrazów potencjalnej apokalipsy i takich dystopijnych wyobrażeń, które są w sprzeczności z wyobrażeniami ledwie sprzed kilku dekad. Wtedy były mimo wszystko znacznie bardziej optymistyczne. Dla mnie na pewno dużym problemem jest to, że dzisiaj funkcjonujemy w takim świecie, w którym ocena, stopień, wynik w postaci liczby czy cyfry, zastępują sens i opowieść. Nie zastana-

POTRZEBUJEMY DYSKUSJI O SENSIE, KTÓRĄ POZWOLIŁABY NAM SIĘ ZASTANOWIĆ, CZY SPROWADZANIE WSZYSTKIEGO DO RATINGÓW JEST W OGÓLE ZASADNE

wiamy się nad tym, co stoi za danymi stopniami czy wynikami, tylko do nich sprowadzamy ocenę danego ucznia, pracownika i wreszcie człowieka i przez pryzmat takich bardzo nagich cyfr czy wykresów, oceniamy, czy ktoś osiągnął sukces lub czy poniósł porażkę. Nic więc dziwnego, że potem niemal 9 na 10 pracowników nie lubi swojej pracy albo jest ona im całkiem obojętna.

Co możemy w takim razie zrobić, żeby przynajmniej nie pogarszać sytuacji?

Musimy przywrócić dyskusję o sensie, którą pozwoliłaby nam się zastanowić, czy takie sprowadzanie wszystkiego do ratingów i efektywności jest w ogóle zasadne. A z drugiej strony, żebyśmy zaczęli próbować na nowo opisać świat i zastanowić się, jak powinniśmy w nim funkcjonować i co powinno w nim być

istotne, a nie ślepo podążać za wynikami i sprowadzać konkretnych ludzi do bezmiennych liczb. To jest tak samo istotne na poziomie szkół, jak i na rynku pracy. Pamiętajmy, że dzisiaj niemal nieustannie żyjemy pod presją pracy i osiągnięć, dlatego tak chętnie sięgamy po smartfony, dlatego tak ochoczo odpowiadamy na e-maile w trakcie urlopu, a nawet jeśli niechętnie, to jednak to robimy, bo zakładamy, że musimy. To nie jest kwestia tylko i wyłącznie smartfonów czy social mediów. To jest także istota pewnej ideologii, pewnego systemu, w którym funkcjonujemy i uznajemy za normalny, a który przecież normalny wcale nie jest. Dzisiaj uważamy, że nie da się inaczej, natomiast musimy zacząć się zastanawiać, jak to zmienić, bo za chwilę wszyscy się wypalimy i będziemy mieli bardzo duży problem.

Dr Mikołaj Marcela

Jest literaturoznawcą, pisarzem, wykładowcą akademickim, jego krąg zainteresowań to sztuka pisania, filologia polska, popkultura, projektowanie gier i przestrzeni wirtualnej. Ukończył polonistykę i filozofię na Uniwersytecie Śląskim, gdzie obecnie pracuje. W swojej najnowszej książce „Nie musisz. Od kultu osiągnięć do wypalonych pokoleń” podejmuje próbę ustalenia, jak społeczeństwo osiągnięć stało się wypaloną generacją. Zastanawia się też nad tym, dlaczego ściągnięcie się z samym sobą nie prowadzi do efektywnego rozwoju, ale do samozniszczenia. Badacz napisał także książki „Patoposłuszeństwo”, „Jak nie spieprzyć życia swojemu dziecku. Wszystko, co możesz zrobić, żeby edukacja miała sens”, „Jak nie zwariować ze swoim dzieckiem”, „Selekcje. Jak szkoła niszczy ludzi, społeczeństwa i świat”, „Dlaczego szkoła cię wkurza i jak ją przetrwać”, „Wszystko, czego ci nie mówią, gdy jesteś nastolatkiem”, „Jak nie zgubić dziecka w sieci. Rozwój, edukacja i bezpieczeństwo w cyfrowym świecie” z Zytą Czechowską, „Nie jesteś skazany na szkołę”, „Jak zapewnić swojemu dziecku najlepszy

start. Edukacja i rozwój zgodne z naturalnymi potrzebami przedszkolaka”, z psycholog dziecięcą Anitą Janeczek-Romanowską. „Wszystko nam mówi o tym, żebyśmy odpuszcili, a my jednak cały czas jesteśmy zafiksowani na tym, żeby przeć do przodu - to jedna z głównych tez jego najnowszej książki. W poprzednich wywiadach podkreślał: „Samodzielności i samodyscypliny trzeba dzieci uczyć od małego, głównie dając im przestrzeń do popełniania błędów i odpuszczania nadzoru nad nimi. Jestem przeciwnikiem odrabiania lekcji razem z dzieckiem. Tym samym dzieci nie uczą się, że zdobywają wiedzę i umiejętności dla samych siebie i własnej satysfakcji. Im szybciej dziecko i rodzic zrozumie, że taki powinien być cel edukacji, tym lepiej. Raczej im w niej towarzyszyć i wspierać, pozwalając na pracę nad odpowiedzialnością u dziecka, i na rozwój jego zainteresowań. Znam wiele przykładów z życia, gdy prymusi, nadzorowani i kontrolowani przez rodziców, nie bardzo poradzili sobie w dorosłym życiu. Ci, którzy mieli własne konkretne zainteresowania i plany, a w szkole byli średni, poradzili sobie lepiej”.

POSTAWIŁ NA PRAWDĘ, NAWET WSTYDLIWĄ

Mogłem przemilczeć, mogłem skłamać, ale nie – mówi Alojzy Lysko. „Śląskiem wiedziony” to zatem jak spowiedź życia tego wielkiego Ślązaka

Jolanta Pierończyk

Są takie chwile, kiedy pojawia się jakaś wewnętrzna siła, wewnętrzna energia, że człowiek podejmuje to wyzwanie, jakby to była kwestia życia i śmierci. A potem rano czytam to swoje nocne dzieło i godom: „Lysko, to jest niemożliwe, żeś ty to napisał”.

To ja teraz jeszcze raz zapytam: Panie Lysko, jakżeście to wszystko napisali?
Jo był wiedziony.

Wiedziony?

Bo widzi pan, ja się sam sobie dziwię, że jestem zdolny do pisania takich tekstów. Kto mnie nosi, jaka siła?

Tak zaczyna się „Śląskiem wiedziony”. Opowieść biograficzna o Alojzym Lysce, autorze 40 różnych publikacji, od „Elia-sza i Pistulki” w 1991 r. po monodramy „Mianujom mie Hanka” (2021 r.) i „Godajom mi Helmut” (2023) oraz niezliczonych artykułów w prasie. Najznacniejsza pozycja w tej bogatej twórczości to „Duchy wojny” – dziesięć tomów pisanych od 2008 do 2022 r. Jest to saga śląska o tragicznych losach Ślązaków w Wehrmachcie i cierpieniach ich najbliższych. Jednym z tych duchów jest jego ojciec, który zginął, gdy autor miał niespełna dwa lata i którego śladów przez wiele lat szukał.

Książka „Śląskiem wiedziony” jest napisana w formie rozmowy, którą z Alojzym Lyską prowadzi dr Krystian Węgrzynek.

Podzielona jest na części. W prologu dowiadujemy się, skąd u Alojza Lyski taka żarliwa miłość do Śląska, z której jest tak znany. On sam tak to ujmując: „Być Ślązakiem w Polsce znaczy być Polakiem do czasu, kiedy się nie poznało lepiej dziedzictwa rodzinnej ziemi, jej dziejów, duchowości, siły trwania kolejnych pokoleń. Wtedy dopiero wyraźnie można było zobaczyć np. eksponowanie tylko polskiej traumy narodowej, a niedostrzeżenie śląskiej traumy, wręcz jej ignorowanie. W tej perspektywie polska sierota to bohater stawiany na piedestale, a sierota ślą-

ska to bękart. I tak się właśnie myśli, gdy się pozna dzieje swojej ziemi. Gdy człowiek je pozna, to sobie uświadamia, że nie należy do polskiego rodu, do tej wspólnoty. Zatem nie należę nie z własnej woli – bo mi z tą Polską było dobrze do pewnego czasu, w polskim technikum górniczym, na polskim uniwersytecie. I moje losy mogły się potoczyć tak, że przeżyłbym swoje życie po tamtej stronie Brynicy... Ale właśnie tam zacząłem świadomie poznawać Śląsk, a jak się go pozna, to nie można pozostawiać obojętnym wobec górnośląskich losów, licznych tragedii.

Ostre kolce białe w moją śląską duszę

Kropkę nad „i” postawił czas jego poselskiej kadencji w Sejmie RP. „Tak do pięćdziesiątki istotnie jeszcze mnie pociągała ta polska... uroda. I chyba dopiero doświadczenia poselskie spowodowały tę ostateczną zmianę. To uczyniły ostre kolce białe tam w moją śląską duszę: „zakamufLOWANA opcja niemiecka”, „niezgoda na uznanie języka śląskiego” czy „nieufność i niedocenianie nas, Ślązaków, w powierzaniu nam poważniejszych funkcji”... Niewiele tam zmniejszyliśmy, choć w Sejmie V kadencji było nas ze Śląska pięćdziesięciu czterech”, wspomina Alojzy Lysko.

Po takim jasnym określeniu, skąd ta śląskość w Alojzie Lysce, skoro sam przyznaje, że mogło być inaczej, następuje część pierwsza: „Krajobrazy dzieciństwa”, potem druga – „Szkoła życia”, trzecia – „Pług, kilof, kreda i tablica” i wreszcie „Czas literatury”.

– Na te cztery tematy byliśmy z panem Alojzym umówieni, ale podczas rozmowy w każdym z nich wielokrotnie opuszczaliśmy wątek główny i jak rzeka ma wiele odnóg, tak u nas ta rozmowa w takie odnogi schodziła – mówi dr Krystian Węgrzynek.

Wywiad-rzeka był tym samym naturalną formą dla ujęcia tego materiału, który powstawał przez ponad rok.

– Ponieważ pan Alojzy ciągle tworzy, nie jest to czas na syntezę – tłumaczy dr Węgrzynek.

Swojego bohatera znał przede wszystkim jako pisarza.

Podczas rozmowy został zaskoczony mnogością funkcji i ról, jakie pełnił on w życiu zawodowym, społecznym, prywatnym.

– Nie wiedziałem, że był pasterzem, górnikiem, a potem nauczycielem, który to zawód on sam stawia na pierwszym miejscu w swoim życiu – mówi dr Węgrzynek.

Piosenką z „Pancernych” uczył Wietnamczyków polskiego

W książce czytamy, że Lysko nauczyciel i wychowawca narodził się „u Wietnamczyków”. Chodzi o Wietnamczyków, którzy trafiali do Polski od lat 50. w czasie wojny amerykańsko-wietnamskiej. – W szkole lędzińskiej, gdzie uczył Alojzy Lysko, znalazło się ich 50. Języka polskiego uczył ich na piosence z „Czterech pancernych” z tak

*NO, LYSKO, POWCIEPYWOŁEŚ TAM
[DO PIWNICY WSPOMNIENI] RÓŻNE
NIEWYGODNE RZECZY, WSTYDLIWE
ALBO JAKIEŚ BZDETY ŻYCIO-
WE, TO JE TEROZ POWYCIĄGEJ*

trudną frazą jak „Deszcze nie-spokojne potargały sad” – mówi dr Węgrzynek.

Rozpoczynając pracę nad książką, wyobrażał sobie, że pracą literacką jego bohater zajął się na emeryturze. Podczas rozmowy dowiedział się, że pisał on zawsze, czekając na emeryturę, by móc się już tylko skoncentrować na pisaniu. „Od dziecka idę z piórem przez życie. Czy zostawię coś po sobie – oceniam po totni. Proszę tylko, aby mnie ocenili sprawiedliwie: Przez całe

życie musiałem iść z piętnem wojny i przez całe życie starałem się strzec śląskich świętości” – powiedział sam Alojzy Lysko i tymi słowami kończy się ta książka.

Jako pierwszy podjął temat tabu

– Alojzy Lysko to bardzo typowy twórca w literaturze śląskiej. Śląska literatura ludowa ma wielu znakomitych autorów, którzy byli górnikami, ludźmi pracy fizycznej. Alojzy Lysko też

jest człowiekiem z ludu. Jest w pewnym sensie kontynuatorem XIX- i XX-wiecznych wędrownych zbieraczy legend i podań. Zaczynał przecież od „Elia-sza i Pistulki” oraz innych podań ziemi pszczyńskiej. Jego największą zasługą jest jednak podjęcie tematu tabu, jakim była służba Ślązaków w Wehrmachcie i tragiczne losy ich samych oraz ich rodzin, a zwłaszcza wdów i sierot. To go wyróżnia na tle pisarzy śląskich – mówi dr Krystian Węgrzynek.

Alojzy Lysko jest też twórcą sztuk teatralnych, którego „Mianujom mie Hanka” wystawiona była aż 400 razy.

Opróżnił piwnicę wspomnień

Sam Alojzy Lysko zapewnia, że odpowiadając na pytania dr. Węgrzynka mówił prawdę i tylko prawdę, czasem może nawet wstydliwą. Ujawnił nawet te fakty ze swojego życia, których wcześniej nigdzie i nikomu nie mówił. Stało się to pod wpływem książki „Umykanie” Wojciecha Burszty.

– Tak się złożyło, że przyniosł mi ją syn z biblioteki, kiedy byłem na początku spotkania z panem Węgrzynkiem. Autor książki stworzył sobie coś w rodzaju piwnicy wspomnień, gdzie odkładał różnego rodzaju problemy i historie, którymi nie chciał się z nikim dzielić. Pod koniec życia postanowił jednak do tej piwnicy sięgnąć i wydobyć to wszystko, co tam odłożył. Zaprosił swojego doktoranta Marcina Kafara i prosił, żeby mu zadawał pytania, na które on będzie odpowiadał. Tak się złożyło, że ta książka trafiła do mnie w chwili, gdy moje życie również jest zagrożone, czyli znalazłem się w dokładnie tym samym miejscu swojego życia, co wtedy Burszta. Wcześniej nie znałem pojęcia „piwnica wspomnień”, ale coś takiego miałem. I wtedy powiedziałem sobie: No, Lysko, powciepywoleś tam różne niewygodne rzeczy, wstydlive albo nic nie znaczące, marginalne, takie bzdeety życiowe, to je teraz wyciągej. Mogłem przemilczeć, mogłem skłamać, ale ja zdecydowałem się na szczerość. Może niektórzy zobaczą mnie innego niż myśleli, ale nic już nie chciałem ukrywać.

„Śląskiem wiedziony. Opowieść biograficzna”

wyszła nakładem Stowarzyszenia Rozwoju Zawodowego Śląska i Małopolski oraz Biblioteki Śląskiej w Katowicach. Premiera zaplanowana jest na środę, 11 września, o godz. 17 w Bibliotece Śląskiej w Katowicach. Spotkanie z autorami publikacji – Alojzym Lyską i dr. Krystianem Węgrzynkiem – poprowadzi Jan Baron.



Alojzy Lysko: Tak do pięćdziesiątki jeszcze mnie pociągała ta polska... uroda. I chyba dopiero doświadczenia poselskie spowodowały tę ostateczną zmianę

FOT. MARZENA BUGAŁA-ASTASZOW

SZCZĘŚLIWE MIASTO, KTÓRE MA SWOJE UNIWERSYTETY

Na urodziny mieszkańcom mojego miasta Katowice i wszystkim mieszkańcom regionu
życzę, aby odważyli się marzyć, że żyją w miejscu,
gdzie dobry nauczyciel zarabia tyle, co prawnik lub informatyk,
a młodzi naukowcy ciągną zewsząd, żeby prowadzić badania w naszych uczelniach

Prof. dr hab. Ryszard Koziółek

Kilka lat temu uczestniczyłem w jednej z niezliczonych rozmów na temat transformacji Śląska. Pora była późna, krawaty rozluźnione, część marynarek zdjęta. Ale wbrew nastrojowi moje zniecierpliwienie rosło. W końcu zapytałem: chcecie państwo transformować Śląsk, ale w co? Zapadło milczenie, po czym jeden z uczestników, tonem irytacji odpowiedział pytaniem: No w co, rektorze? W co?

Wtedy i dziś odpowiadam tak samo. Czas uznać naukę i edukację za nowy przemysł Śląska, jego nienaturalne bogactwo. Jeśli pomnożymy to, które już mamy, będą przyjeżdżać tu ludzie z Polski i świata. Nie tylko uczyć się, prowadzić badania i pracować, ale osiedlać się i żyć. Bo tam, gdzie jest dobra edukacja i nauka, tam człowiek chce być na stałe. Tak było zawsze.

Życie na Ziemi, na Śląsku i w Katowicach trwa już około 3 miliardów 700 milionów lat. Rozumne istoty ludzkie pojawiły się na naszej planecie 300 tysięcy lat temu. Większość tego, co nazywamy nauką, człowiek zaczął tworzyć zaledwie 500 lat temu. Nauka zmieniała i zmienia nieodwracalnie życie wszystkich istnień, które przez miliony lat rozwijało się bez obecności człowieka, a kiedy już się pojawił – bez jego świadomego udziału. Na Śląsku najważniejsze jak dotąd laboratorium naukowe powstało naturalnie, 350 milionów lat temu, w karbonie. Bogata roślinność, obumierając, tworzyła pokłady, w których praca mikroorganizmów oraz procesy chemiczne rozpoczęły długą transformację roślin w wysokoenergetyczną substancję. Będzie ona czekać setki milionów lat, aż gatunek homo sapiens w XVIII w. nauczy się wyzwalać jej energię, czyli połączy energię węgla, technologię maszyn, ludzką myśl i pracę, aby zbudować nowoczesny świat, w którym żyjemy.

Sukces gospodarczy i cywilizacyjny Śląska wyrasta wprost z tej rewolucji przemysłowej. Jesteśmy beneficjentami i ofiarami



Prof. dr hab. Ryszard Koziółek, rektor Uniwersytetu Śląskiego, przewodniczący Konsorcjum Akademickiego Katowice-Miasto Nauki, nowy felietonista DZ

niekontrolowanego rozwoju nauki stosowanej, która dała światu nowoczesność, relatywnie wysoki poziom życia, pracę, wpłynęła na dynamiczny rozwój miast. Tak powstała cywilizacyjna atrakcyjność Śląska i Zagłębia, które przez dwa wieki przyciągały ludzi z Polski i Europy w poszukiwaniu pracy, zysku, ale i miejsca do życia. Powstała dzięki temu unikalna kultura techniczna tego regionu – efekt wielopokoleniowej pracy w środowisku skomplikowanych maszyn i złożonego podziału pracy. Praca przemysłowa stała się laboratorium społecznym, w którym testowano pokojową i efektywną współpracę ludzi różnych kultur i języków. Społeczność tę cechuje brak lęku przed maszynami, wysoki poziom kompetencji technicznych oraz skłonność do innowacji. Jak mówi śląski pisarz Alojzy Lysko: „Ślązak, jak idzie przez życie, zostawia za sobą zagospodarowany świat”. Zapłaciliśmy za to wy-

soką cenę w postaci degradacji środowiska naturalnego, depopulacji mieszkańców, wyczerpywania się paliw kopalnych, chorób przemysłowych.

Region musi dokonać głębokiej transformacji energetycznej, ekologicznej, gospodarczej i społecznej. Czas kolejny raz naprawić świat, który wykorzystaliśmy i w części popsuliśmy.

Bez nauki nie zmieniemy jakości i sposobu życia na Śląsku. Ta świadomość nie jest nowa. Wbrew temu, co mówi się na temat Śląska i jego uwięzienia w przemysłowym modelu cywilizacyjnym, w ciągu półwiecza dokonały się tu dwa wielkie skoki transformacyjne – powstanie ośrodków wielkiej medycyny w Katowicach i Zabrze oraz spektakularny rozwój kultury: muzyki, filmu, plastyki, architektury, literatury. Symbolizuje tę zmianę katowicka Strefa Kultury, ale jej zasięg obejmuje cały region. Czas na trzeci skok. Ośrodki naukowe istnieją na Ślą-

sku od międzywojnia, ale przyszedł czas, żeby uznać naukę za priorytet. Tym bardziej, że uczelnie naszego regionu rozwijają się szybko – należy je postrzegać jako jego kluczowy kapitał cywilizacyjny. Nauka to dobro naturalne, ważniejsze dla przyszłości mieszkańców regionu, niż paliwa kopalne czy przemysł z nimi związany.

Transformacja cywilizacyjna regionu nie oznacza zerwania z unikalną tożsamością Śląska i Zagłębia, powstałą dzięki wielkoprzemysłowemu dziedzictwu regionu. Przeciwnie, wysoka kultura techniczna, obcowanie mieszkańców od wieków z zaawansowaną technologią i organizacją pracy, prymat kompetencji i pracowitości w ocenie człowieka i wynikająca stąd tolerancja, dają znakomite oparcie do budowania kultury innowacji i przemysłów inteligentnych właśnie tu na Śląsku, bardziej niż gdzie indziej. I podobnie jak od wieków, w niedalekiej przy-

szłości przemysł nauki i edukacji będzie zatrzymywać i przyciągać pracowników i mieszkańców z różnych stron Polski i świata. A przede wszystkim najzdolniejszych młodych ludzi Śląska i Zagłębia.

W pierwszym rządzie jednak nauka i edukacja stanowią środki spłaty długu zaciągniętego wobec wielu pokoleń mieszkańców naszego regionu, dotkniętych wyniszczającą zdrowie pracą, dewastacją ekologiczną środowiska, rabunkową eksploatacją złóż kopalnych, problemami społecznymi typowymi dla obszarów przemysłowych. Powinnością uczelni miasta i regionu jest podejmowanie szerokiej, wielodzielnicowej współpracy celem systemowego diagnozowania i modelowania rozwiązań problemów, z jakimi boryka się miasto i region. Nie sposób uczynić tego osobno. Nauki chemiczne i biologiczne, medycyna i technika, nauki społeczne, humanistyka i edukacja muszą w tym celu współpracować razem z sobą i z jednostkami samorządowymi oraz podmiotami gospodarczymi regionu. Uczelnie Katowic i Śląska winny być wielkim publicznym think-tan-kiem w służbie mieszkańców miasta i regionu.

Taką historię opowiedzieliśmy, aplikując o tytuł Europejskiego Miasta Nauki Katowice 2024. I stało się. Od stycznia trwają w Katowicach i innych miastach akademickich województwa obchody w ramach 50 tygodni świętowania wiedzy i nauki. Na tym nie może się skończyć. Tę energię ciekawości i poznawania, którą wyzwoliliśmy w mieszkańcach trzeba utrzymać. Już pracujemy nad utrwaleniem dorobku roku 2024 w postaci rzeczywistego Miasta Nauki, w którym instytucje, społeczności i pojedynczy obywatele korzystają swobodnie ze wsparcia nauki i wiedzy przy podejmowaniu decyzji wspólnych i indywidualnych. Jak zwykle, pokazaliśmy, że umiemy pracować i współpracować. Połączyliśmy siły siedmiu uczelni publicznych Katowic w Konsorcjum Miasto Nauki. Planujemy

unikalny w świecie system prezentacji nauki w postaci Sieciowego Centrum Nauki, gdzie będzie można m.in. obserwować naukowców przy pracy. Ruszymy niedługo z Programem Naukowym dla Śląska, aby najlepsi naukowcy z uczelni regionu, z Polski i ze świata pracowali nad rozwiązaniem problemów, z którymi borykamy się jako obywatele województwa śląskiego. Stworzymy wizję prawdziwego Miasta Nauki – dzielnicy Katowic o nazwie Zielona Strefa Nauki. Chcielibyśmy, aby wzdłuż tego odcinka rzeki Rawy powstała dzielnica akademicka otwarta dla wszystkich. Jako piękna i przyjazna przestrzeń rekreacyjna, ale także jako dziejące się laboratorium nauki obywatelskiej, w którym dochodzi do swobodnych interakcji naukowców i mieszkańców. W Zielonej Strefie Nauki toczyłby się nieustanny dialog i testowanie rozwiązań naukowych, które mogą ulepszyć nasze życie indywidualne i wspólne. Zielona Strefa Nauki, to nie tylko marzenie o niezwykłym obszarze miejskim Katowic, ale również idea i wizja współpracy między uczelniami i obywatelami, którzy chcą mieć realny wpływ na rozwój społeczności i mieszkańców miasta.

Na urodziny mieszkańcom mojego miasta Katowice i wszystkim mieszkańcom regionu życzę, aby odważyli się marzyć, że żyją w miejscu, gdzie dobry nauczyciel zarabia tyle, co prawnik lub informatyk, a młodzi naukowcy ciągną zewsząd, żeby prowadzić badania w naszych uczelniach. Bo ich budżety naukowe są zasilane mądrymi decyzjami samorządów, donacjami bogatych i odpowiedzialnych ludzi, inwestycjami innowacyjnych firm są na poziomie europejskich instytucji naukowych.

Fantazje? A udało się na czarnym Śląsku zbudować wielką medycynę z Kokotem i Religą? Szło ściągnąć do górniczych Katowic Kilara, Góreckiego, a Ziemiańskiego wykształcić? Zrobimy znów coś niezwykłego w Katowicach!

WALKA O DZIECI. ZA KAŻDĄ CENĘ

Netflix rozpoczął zdjęcia do serialu „Ołowiane dzieci”, inspirowanego historią epidemii ołowicy w latach 70. XX wieku na Śląsku, na podstawie książki Michała Jędryki

Magdalena Norwacka-Goik

Główną bohaterką jest doktor Jolanta Wadowska-Król (w tej roli Joanna Kulig). Lekarka zauważa, że dzieci mieszkające w okolicy Huty Szopienice masowo zapadają na ołowicę, chorobę wywołaną zatruciem metalami ciężkimi. Podejmuje próby ratowania chorych dzieci i mierzy się z opresyjnym, komunistycznym aparatem państwowym. Na ekranie zobaczymy także m.in. Agatę Kuleszę, Kingę Preis, Sebastiana Pawlaka, Michała Żurawskiego, Zbigniewa Zamachowskiego czy Mariana Dziędziela. Zdjęcia są kręcone m.in. w ogrodzie MCK przy Śląskim Teatrze Impresaryjnym w Rudzie Śląskiej, ale także w Katowicach. - Produkcja przeniesie widownię do industrialnego klimatu Górnego Śląska lat 70. To tu, w realiach robotniczego regionu, spłótą się niebezpieczne polityczne wpływy i społeczna misja dr Wadowskiej-Król - przekazano w komunikacie Netflix. Scenariusz napisał Jakub Korolczuk, za zdjęcia odpowiada Witold Płociennik. Producentem serialu jest Wiesław Łysakowski, a za produkcję odpowiada Orient Film. Na razie nie jest znany termin premiery. Serial reżyseruje Maciej Pieprzyc. - Historia epidemii ołowicy wśród śląskich dzieci i bohaterskiej postawy dr Wadowskiej-Król jest na Górnym Śląsku żywa w naszej zbiorowej

pamięci. Teraz pora, by przybliżyć całą Polskę. W końcu sytuacja, w której to jednostka w słusznej sprawie sprzeciwia się całemu aparatowi władzy, to coś, z czym wciąż mamy do czynienia, w wielu miejscach na świecie. Opowieści takie jak „Ołowiane dzieci” niosą uniwersalny przekaz o słuszości, ale też o sile walki o prawdę i sprawiedliwość - mówi reżyser. „Ołowiane dzieci” inspirowane są prawdziwą historią oraz książką Michała Jędryki o tym samym tytule. Autor książki wyjaśnia, że we wcześniejszych, niesprawdzonych informacjach, błędnie podawano, że tytuł produkcji to „Królowa”. - To są dwa różne projekty. Tytuł „Królowa” odnosi się do innego pomysłu, aczkolwiek tematyka jest ta sama. Być może kiedyś wrócę do tego scenariusza, bo to był pomysł na film bardziej zbliżony do tego, co faktycznie wydarzyło się w latach 70. XX wieku. Tak jak moja książka bliższa jest w formie reportażowi, chociaż stricte reportażem nie jest. Produkcja, która powstaje, będzie oglądana na całym świecie, jest komercyjna, zaainspirowana faktami. Jestem przywiązany do wersji non fiction, ale dużo tam moich pomysłów - przyznaje Michał Jędryka. - Prawa do książki zostały wykupione, a ja uczestniczyłem w przygotowaniach na zasadzie konsultanta. Starłem się scena-



Joanna Kulig i Agata Kulesza już na planie nowego serialu Netflixa „Ołowiane dzieci”

ryście nakreślić tło historyczne. Jeździłem z autorką scenografii, dawałem wskazówki. Ostatni głos należy jednak do reżysera, nie chcę się wtrącać. Żałuję natomiast, że doktor Król nie doczekała ekranizacji, zmarła w ubiegłym roku. Natomiast jestem związany tajemnicą zawodową i nie mogę udzielać informacji na temat projekcji, która właśnie powstaje - zaznacza.

W ostatnich latach postać doktor Wadowskiej-Król i tego,

co działo się w katowickiej dzielnicy Szopienice, wzbudziła zainteresowanie i pisarze sięgnęli po nią, wykorzystując zresztą w różnej formie. Marta Fox napisała powieść dla młodzieży „Moja ołowianka”, a Magdalena Majcher „Doktorkę od familków”. Michał Jędryka nie jest jednak tylko autorem książki, ale poniekąd także bohaterem, jednym z „ołowianych dzieci”. - Ta historia jest ciekawa z wielu powodów i dobrze, że się do niej wraca.

Przed wszystkim ze względu na główną bohaterkę, doktor Jolantę Wadowską-Król. Miałem okazję poznać ją dwa razy. Pierwszy, jako mały chłopiec - pacjent, i drugi, kiedy postanowiłem napisać książkę. Chociaż nie byłem typowym pacjentem, bo zgodnie z definicją pani doktor ołowiane dzieci to te szczególnie mocno dotknięte ołowicą, z zaburzeniami ruchowymi, psychicznymi. Mnie to zostało zaoszczędzone, choroba tak mocno nie dotknęła. Po raz drugi spotkałem panią doktor już przy pisaniu książki - wspomina autor „Ołowianych dzieci”. Historia wróciła do niego po latach, przy okazji zbierania opowieści o dawnym Śląsku i zatrzymywania go na obrazach. - Zaczęło się od malowania serii akwareli „Śląsk. Last minute”, na których chciałem pokazać fragmenty Śląska, które jeszcze są, ale powoli znikają. Malując je, spotkałem osoby, które opowiadały mi swoje historie związane z tymi miejscami. I tak wróciła do mnie Huta Szopienice, w której zresztą pracowała też moja mama, jej siostra, inne osoby z rodziny, sąsiedzi. Niesamowite było dla mnie zderzenie dobrej i złej strony. Huta dla ludzi była trucicielką, ale i żywicielką jednocześnie. To jej, pracy tutaj, zawdzięczali możliwość wyjazdów na wakacje, wycieczki. I chętnie dzielili się tymi wspomnieniami, tymi dobrymi właśnie. „A

mąż?” - pytałem podczas takiej historii. „Nie żyje, zmarł na płuca”. Huta dawała im na chleb i godne życie. Po jej zamknięciu wszystko się skończyło, rozwiązało. Część osób wyjechała na saksy do Londynu, część... Nie ma rzeczywistości czarno-białej. Ja miałem więcej zarzutów wobec huty, ale fascynowało mnie, że w pojęciu tylu osób funkcjonowała ona w tak ambiwalentnej postaci - przyznaje Michał Jędryka.

Doktor Król walczyła nie tylko z ołowicą, diagnozując i lecząc pacjentów, ale też z prawdą o niej. O ile w pierwszym przypadku, dzięki heroicznej walce i zaangażowaniu innych udało się uratować wiele ludzkich istnień, z prawdą było już gorzej. Bo mówienie o tej sytuacji w tamtych czasach było złe widziane przez władze. Michał Jędryka podkreśla, że dla niego, jako autora książki ważne było nie tylko pokazanie tamtych czasów, ale zwrócenie uwagi na fakt, że do końca nie wiemy, jakie skutki wywołała epidemia. Wiemy tylko o tych, które widoczne były od razu, ale jakie były te długofalowe? - Myślę, że warto byłoby zrobić, teraz po latach, badania przesiewowe, które robiła pół wieku temu doktor Wadowska-Król. Sprawdzić, na co chorowały te osoby, na co chorowały ich dzieci - mówi Michał Jędryka.

TOLKIEN PO ŚLĄSKU, CZYLI PAN PIESTRZYNI

Grzegorz Kulik, przewodniczący Rady Języka Śląskiego, o lekturach po śląsku i nowym wyzwaniu

Magdalena Norwacka-Goik

Języka śląskiego w szkołach wprowadzić (jeszcze) nie mamy, ale co nam szkodzi, aby także w szkołach, na lekcjach, już czytać i omawiać książki po śląsku. No to zaproponujmy nauczycielom listę lektur - z tych, które przełożyłeś na śląski. A trochę tego już jest, choćby „Kubuś Puchatek”, czyli „Niedźwiodek Puch”. Dosłownie przed momentem, bo 14 sierpnia, na rynku wydawniczym ukazał się „Zoköntek ód Pucha” („Chatka Puchatka”) czyli druga część wspomnianej książki. Jeśli chodzi o szkołę podstawową, to w młodszych klasach z pewnością dobrym wyborem byłaby też „Alicjo we Kraju Dziwów” („Alicja

w Krainie Czarów”), a dla tych trochę starszych, chociaż de facto to książki, które czytają też dorośli - „Mały Prince” („Mały Książę”) czy „Godnió Pieśń” („Opowieść wigilijna”). Pracuję teraz nad przekładem książki dla zupełnych maluchów, takich na poziomie przedszkola - to przystępny Miś Adwokatka, którą wydała Naczelna Rada Adwokacka. Bardzo fajny pomysł, by poprzez taką literaturę dzieciaki poznały bliżej ten zawód. A w liceum to „Kajś. Gyszychta ó Górny Ślōnsku” („Kajś. Opowieść o Górnym Śląsku”) Zbyszka Rokity czy Szczepana Twardocha „Pokora” i „Drach” - myślę, że młodzież by sobie z tym poradziła.



Grzegorz Kulik, tłumacz, publicysta, popularyzator języka śląskiego

Nad czym teraz pracujesz? Coś dla dorosłych? Czy po „Hobit, abo tam i nazód” doczekamy się najbardziej znanego dzieła Tolkiena po śląsku?

Kończę przekłady dwóch dramatów dla Teatru Śląskiego. Kiedy będą wystawione, nie wiem, ale może zostaną też wydane w formie książkowej. To będzie klasyczna polska XX-wieczna, ale na razie nie mogę mówić więcej. Klasika absurdu. Jak już to wszystko skończę, to przyjdzie ten czas, abym zabrał się za „Władcę Pierścieni” Tolkiena, czyli „Pana Piestrzyni”. Trochę mam obawy, bo objętościowo to jest jak sześć „Hobbitów”. Nigdy takiej powieści nie miałem na warsztacie, największe, które przekładałem, składały się z niecałych 100 tys. słów, a teraz będę miał 600 tysięcy. Mój dotychczasowy dorobek to przełożenie 10 książek, a przekład tej będzie się równał temu, jakbym zabrał się za kilka. Gigantyczna praca.

Jak sobie wyobrażasz omawianie czy wykorzystanie tych książek podczas lekcji? Mieszając śląski z polskim? Czytać ze słownikiem? Porównywać z oryginałem? A może skupić się na przesłaniu, problematyce? Większość tłumaczyłem bezpośrednio z oryginalnych wydań, więc w zasadzie tylko „Dracha”, „Pokorę” i „Kajś” można byłoby tak czytać - czyli po polsku i po śląsku. Ale nie chciałbym, aby te książki były omawiane jakąś tradycyjną metodą, którą sam pamiętam ze swoich szkolnych lat, to mnie odpycha. Jeśli nadal nauczyciele zamiast inspirować uczniów do dzielenia się ich odczuciami po lekturze, oczekują opracowania charakterystyki

bohaterów, to mordęga. I krzywda.

Sporo osób wiąże nadzieję z tym rokiem szkolnym - w zakresie przedmiotu wprowadzenia godki śląskiej. Podstawę programową do wszystkich poziomów edukacji mamy już opracowaną, ale... nie ma się co wyrywać. Jestem ostrożny w tym entuzjazmie, zobaczmy, kto zostanie prezydentem. Wiele lat już spędziłmy, czekając na ten moment. Cały czas robimy, co możemy. Ja tłumaczę na śląski, inni piszą po śląsku, tworzymy materiały, które nauczyciele już mogą wykorzystywać w swoich inicjatywach w uczeniu dzieci o regionie.

PROPAGANDA PUTINA ZNÓW ZERKA NA ŚLĄSK

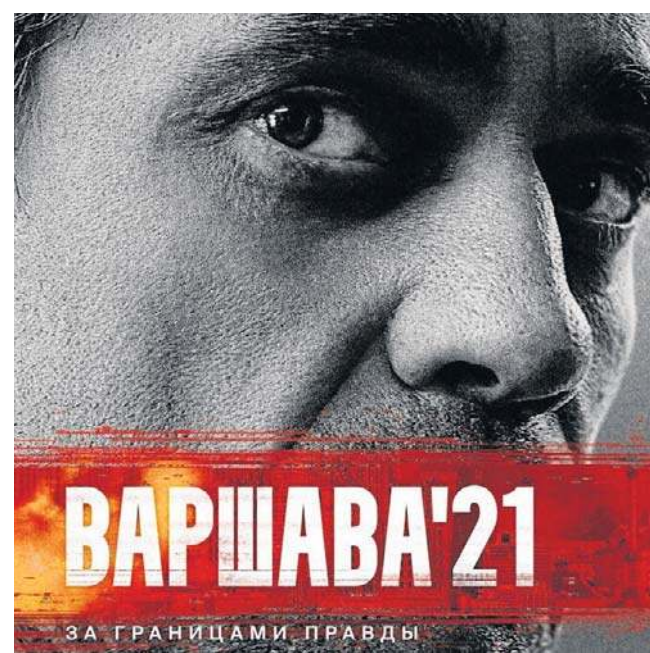
Ponad 10 lat temu Andrzej Roczniok napisał list do ambasadora rosyjskiego, że gdy już Rosja wystrzeli głowice atomowe w kierunku Polski, to żeby ominęła Śląsk, bo ten za dużo się wycierpiał od Polski. Odpowiedź ambasadora mamy w najnowszym rosyjskim serialu.

Są separatyści śląscy (tak jakby), polskie ulice (nie do końca) oraz wirujące drony i wybuchające auta. „Warszawa’21” to kuriozalny serial

Roman Balczarek



Serial z absurdalnym wątkiem śląskich separatystów i kuriozalnymi wpadkami językowymi: „Mój prezydent Nowak”



Warszawa'21. Za granicami prawdy

Warszawa'21 to 12-odcinkowy serial, który zadebiutował 10 czerwca na rosyjskiej platformie streamingowej OKKO. I chociaż na myśl przychodzi, że to ichniejszy Netflix, to tak nie jest. To czwarta platforma pod względem oglądalności, ciesząca się podobnym zainteresowaniem jak Disney+ czy TVN Player u nas. Jest to więc produkcja raczej niskobudżetowa (na oko, bo Rosja nigdy nie ujawnia budżetów), finansowana częściowo przez państwo Putina i przy wsparciu kreatywnym cenzury rosyjskiej. Ta z jednej strony będzie kazać zamazywać papierosy w dłoniach aktorów, z drugiej zaś strony zarzuci jakimś pomysłem, na przykład śląskim, bo to już kolejny raz, gdy spece od ruskiej propagandy podsypają wątki o separatystach śląskich.

Jeśli myślicie, że serial jest tak głupi, jak wygląda, to się mylicie. Jest ciut głupszy

Scenariusz tego dzieła kultury można porównać z próbą opowiedzenia historii Batmana i Robina w estetyce filmów Nolana lub bardziej przyziemnie: z Danielem Craigiem w dowolnym „Bondzie” Rogera Moore’a. Najbardziej absurdalne pomysły serial sprzedaje w pełni poważnie, a tajny plan CIA wygląda,

jakby wymyślił go Austin Powers. Ale po kolei.

Na Śląsku mamy skomplikowaną sytuację

Akcja serialu to tak naprawdę jeden wielki flashback rosyjskiego ambasadora Wasiliewa, który w 2023 wspomina, jak został ambasadorem w tytułowej Warszawie roku 2021. Wasiliew jedzie z Rosji do Niemiec, bo żli Niemcy właśnie wydalił pracowników dyplomatycznych, a że podróż jest całkiem długa, to nasz ambasador ma czas na 12-odcinkową retrospekcję.

Jest więc rok 2021, a polskimi mediami wstrząsnęło właśnie nagranie rozmowy pana Kazimierza Dąbrowskiego, prezydenta ubiegającego się o reelekcję (nie, nie jest to alegoria żadnego konkretnego polskiego polityka) z ambasadorem rosyjskim Igorem Konobeewem, a treść rozmowy brzmi następująco:

Kazimierz Dąbrowski: Na Śląsku mamy obecnie skomplikowaną sytuację.

Igor Konobeew (IGOR KONIOBIJCA XD): Nic skomplikowanego. Trzeba skontaktować się z liderami separatystów, wesprzeć ich pieniędzmi, naobiecować polityczne wsparcie, potem zorganizować protesty, niepokoję i tym samym otrzymać wspaniały środek nacisku na rząd. Zapakami bez potrzeby

brać się tylko dzieci, dorośli rozpalają ogniska tylko wtedy, gdy trzeba.

A to dopiero początek. Koniobjca zostaje otruty i wkracza Wasiliew (który dla odmiany nie ma problemów z alkoholem), panu Dąbrowskiemu za kumoterstwo z Rosjaninem leżą sondaż w dół, a kontrkandydat pan Marek Nowak wysuwa się na prowadzenie. I teraz zapnijcie pasy, bo to wszystko intryga CIA.

Ślązaków chcieli wykorzystać... Amerykanie. Na czele pan Marek z CIA

Wszystko zaplanowali bowiem amerykański wywiad i jego najlepszy agent - pan Marek, który prowadzi w Warszawie piekarnię „Marek”. Słowa prezydenta Dąbrowskiego i ambasadora Koniobjcy to tak naprawdę robota AI i cała ta afery miała na celu zyskać poparcie dla kandydata CIA na prezydenta Polski (pardon, prezydenta) - pana Marka Nowaka. Tak się przedstawia główna intryga serialu, bo to w zasadzie ciągła przepychanka między rosyjskim ambasadorem, polską policją starającą się poskładać wszystko, a panem Markiem z CIA i piekarni. USA chce wykorzystać i podjudzać nastroje antyrosyjskie w Polakach, oczernić wizerunek Rosji (bo ta ma się m.in. interesować separaty-

stami), a to wszystko, żeby otworzyć żelazną kurtynę, bo jakbyście nie wiedzieli, to nie Stalin i Roosevelt dążyli razem do takiego podziału świata, a zły Zachód zawsze chciał alienować Rosję.

Nad panem Markiem też warto się pochylić swoją drogą, bo to crème de la crème produkcji. Za dnia wypieka bułki, nocami przywdziewa kominarkę i załatwia mokrą robotę w imieniu CIA. Cała jego piekarnia jest ustrojona w naklejkach „Piekarnia Marek”, do tego stopnia, że przypomina to jeden z odcinków Simpsonów, gdy Bart wszędzie kleił naklejki „property of Bart Simpson”. Nasz tajny agent dla zaoszczędzenia czasu ma też swoją Marek-Jaskinię na zapleczu piekarni, gdzie za pomocą nowoczesnego komputera kontaktuje się ze swoimi mocodawcami i przyjmuje petentów.

Jaki Batman, takie Gotham, bo wizerunek Warszawy jest wspaniały. Niestety Śląska nie pokazano wcale, ale powiem szczerze - mogłem go przegapić, bo w „Warszawie’21” wszystko wygląda tak samo. Inie ma się co dziwić, wszystko kręcono w Rosji. Cały serial to na zmianę trzy rodzaje scen: wirujący dron nad prawdziwą Warszawą, zamknięte lokacje (głównie w postaci biurów, domów i piekarni) oraz rosyjskie ulice udające polskie. I robią to nawet przekonująco, jest pełno ta-

bliczek w języku polskim, ale ktoś zapomniał zmienić znaki drogowe, co naturalnie burzy iluzję filmową. Jest też trochę scen w Rosji, ale nimi się nie zajmujemy.

Propaganda putinowska znów zajęła się Śląskiem

Śląska niestety nie ma, a gdyby był, to zapewne byłby utrzymany w skrajnym stylu minimalistycznym. Ślązacy jeżdżiliby nowymi i zachodnimi samochodami, a wszyscy mówili sobie na „pan”. Serial, żeby jeszcze bardziej obrzydzić Polskę, kazał aktorom (całość jest w języku rosyjskim) zawsze tytułować się per pan/pani (użycie tych słów w tekście nie jest przypadkowe). Jest to coś bardzo nienaturalnego dla rosyjskiego odbiorcy i zapewne mężczy ich bardziej niż nas ciągle powtórki „Świętej wojny”. Zastanawiam się też, czy twórcy „Warszawy’21” pokusiliby się o przedstawienie języka śląskiego, a jeśli tak, to jakby wyglądał, bo w tym serialu już strzępki języka polskiego są rodem z translatora sprzed 15 lat. Nowak to kandydat na „prezydenta przyszłych pokoleń” a bohaterowie dostają SMS-y, gdzie wysyłane są fototy zamiast zdjęć.

Początek „Warszawy’21” zapowiada o wiele większy wątek śląski, niż ostatecznie dostajemy. Dość szybko udaje się widzowi

ujawnić, że nagranie jest sfałszowane, a całość produkcji zmierzza w inne, jeszcze bardziej kuriozalne rejony. To, co zastanawia, to jednak obecność tego wątku, bo już kolejny raz propaganda putinowska zajęła się tematem Śląska. Swego czasu Kadyrow opowiadał, jak to Czeczenia i Rosja mogą pomóc w zorganizowaniu referendum na Śląsku, a teraz mamy ten serial. Jednak rosyjskiemu odbiorcy separatyści śląscy mają się przede wszystkim kojarzyć z separatystami ukraińskimi (dla Rosji obecna władza Ukrainy jest separatystyczna, a bojowników z Donbasu tak nie nazywają) i ma iść jasny przekaz - Zachód wspiera separatyzm, a Rosja oferuje jedność w wielobiegowym świecie (ulubione hasło Putina). Mnie zastanawia z kolei, kto wpadł na pomysł, żeby Igor Koniobjca, ambasador rosyjski, mówił o Ślązakach i ciekawe, czy miało to coś wspólnego z listem Andrzeja Rocznioka, który w 2013 prosił ambasadora rosyjskiego o nieatakowanie Śląska w przypadku wojny nuklearnej.

Za pomoc przy artykule chciałem serdecznie podziękować Szymonowi Bryzkowi, który tłumaczył mi zawiłe meandry rosyjskiego dyskursu i przybliżył wypowiedź Igora Koniobjcy o separatystach śląskich.

NIE MAM STUPROCENTOWYCH CECH ODKLEJONEGO ARTYSTY

– Wychowany w Spodku nigdy nie poczuję muzyki Zenka, a z kolei Zenek pewnie nie poczuje bluesa. To zupełnie inne myślenie, postrzeganie świata. Zbudowałem siebie, grając m.in. w różnych kapelach coverowych, gdzie wykonywane były chociażby numery Dżemu – mówi wokalista Feel.

Rozmawiamy z Piotrem Kupichą

Rozmawiała: Aleksandra Szatan



Niestety niektóre koncerty graliśmy z playbacku. Bardzo nad tym ubolewam – mówi o czasach największej popularności

1 września minęło 17 lat od spektakularnego zwycięstwa zespołu Feel na festiwalu w Sopocie i zdobycia Bursztynowego Słowika i Słowika Publiczności. Co te dwa bursztynowe ptaki dzisiaj dla Ciebie znaczą?

Na pewno mam to bardzo mocno utrwalone na twardego dysku. Te nagrody stanowiły prawdziwy przełom w naszej karierze. Oba ptaki mają się bardzo dobrze, a najważniejsze jest, żeby ten bursztyn godnie się starzał i świecił ciągle swoim blaskiem.

O tym, jak dawno to było, świadczy chociażby teledysk do utworu „Jest już ciemno”, który kręcony był na ulicy Mariackiej w Katowicach. I to jeszcze tej starej, która nie była Mariacką, jaką obecnie znamy. Kręciliśmy ten klip na pierwszym piętrze jednej z kamienic. To reżyser wpadł na pomysł lokalizacji, niezmiennie miło wspominam pracę przy tym teledysku.

Sopocki sukces wyrzucił wasze życie do góry nogami. Z zespołu, który mógł spokojnie sobie funkcjonować według z góry ustalonego planu, staliście się gwiazdami na świeczniku.

Feelomania, której wybuch wtedy zaliczyliśmy, był jak lot w kosmos bez skafandra. Odczuliśmy to już dzień po zwycięstwie. Jechaliśmy do Zabrza, na imprezę Eski. Na miejscu zastaliśmy tłum ludzi, znających już i śpiewających zwycięską piosenkę. To był zwariowany okres. Gdy podpisywaliśmy płytę w Empiku, to kolejki ustawiały się praktycznie w całej galerii handlowej.

Wyjście po bułki było wyzwaniem?

Przed wszystkim ja zawsze chciałem takiego Feela jak jest teraz. Dojrzałego, świadomego publiczności i dźwięków wydobywanych ze strun głosowych. Wtedy to był efekt świeżości, szaleństwo. Cały czas uczyłem się śpiewać, starałem się ogarnąć zastaną rzeczywistość. Nie za bardzo zwracałem uwagę na to, czy jestem zaczepiany, gdy wychodziłem po bułki. Bo żyłem w pewnej bańce. Myślałem, że cały zespół Feel w niej żył. Ona się cały czas pompowała.

Wszedłeś całym sobą w ten rockandrolowy świat czerwonych dywanów i jupiterów walących jaskrawym światłem po oczach?

Zgadza się. Od razu wskoczyłem na głęboką wodę i po prostu płynąłem. Nie było żadnego brzegu, nie było odpoczynku, nie było oddechu.

A zmęczenie? Odczuwałeś czy jechałeś na tej adrenali-

nie, funkcjonując bardziej jak na haju?

Naszym hajem w zespole Feel – bardzo tego pilnuję – jest cały czas muzyka. Ja nie trawię, wręcz nienawidzę żadnych używek. Myślę, że ogromny problem ma teraz młode pokolenie. Oni budują się często na różnego rodzaju używkach, nie mają tego progu bezpieczeństwa. Co może prowadzić potem do dantejskich scen. My pędziliśmy w tym wirze, który nas porwał. Ale dla nas to było bardzo naturalne i kolorowe. Młodość nas napędzała.

Wykorzystaliście swoje 5 minut, wyciskając zainteresowanie Feelem do ostatniej kropli cytryny.

To prawda. Przez parę lat był Feel i długo żadne inne zespoły nie mogły się przez niego przebić. Bo nasz zespół był na tyle mocny i „pożądany” przez publiczność, że innym wykonawcom ciężko było przeskoczyć ten poziom. Ale wszystko ma swój czas. Cieszę się, że jesteśmy teraz w tym miejscu. Mam 45 lat i nie będę grał jak dwudziestoparolatek.

Do jakiego artysty porównałbyś Feel w tym największym piku popularności?

Graliśmy ogromne koncerty i myślałem, że porównałbym nas wtedy do najpopularniejszych zespołów, które w danym momencie wyskakują z lodówki.

Pasuje m.in. do Zenka Martyniuka. Też ma na koncie okres, gdy wszędzie było go pełno.

Ja, wychowany w Spodku, nigdy nie poczuję muzyki Zenka, a z kolei Zenek, wychowany w swojej okolicy, pewnie nie poczuje bluesa. To zupełnie inne myślenie, postrzeganie świata. Zbudowałem siebie, grając m.in. w różnych kapelach coverowych, gdzie wykonywane były chociażby numery Dżemu.

Sam wywołałeś temat Spodka... Pierwsze wspomnienia z nim związane to?

W Spodku po raz pierwszy byłem na koncercie zespołu Bajm. Pamiętam, że Beata była w tych swoich panterkach, miała taką rockową stylówkę. I pomachała do mnie. Zrobiło to na mnie ogromne wrażenie. Później razem z Beata i Bajmem niejednokrotnie dzieliliśmy scenę. Na jednym z koncertów, chyba w Austrii, wspominaliśmy tę historię.

Droga do marzenia o występie na festiwalowej scenie była wyboista?

Łukasz Kożuch, klawiszowiec Feela wysłał konkursowe zgłoszenie razem z piosenką. My wtedy próbowaliśmy z wytwórniami – jedną, drugą, trzecią – podpisać jakąś

umowę wydawniczą. Prawie się udało przed festiwalem, natomiast kiedy już zaprezentowaliśmy się na sopockiej scenie, to tego samego dnia była dla nas przygotowana umowa do podpisania. Żeby - pozwolę sobie tak to ująć - ptak nie uciekł z klatki.

Wytwórnia, która na początku was nie chciała?

Wytwórnie właściwie nas chciały, bo gdzieś czuły potencjał, tylko warunki nie zawsze były fajne i satysfakcjonujące. Nie chciałem podpisywać umowy, żeby być więźniem na lata.

Czułeś się kiedyś jak taka kura znosząca złote jajka, przy której każdy chce się ogrzać?

Przyznaję, że tak. Nieraz się czułem jak w pustej szklance pomarańcza (śmiejch). Miałem takie wrażenie, że jestem motorem napędowym, wiele osób z tego żyje, wielu się grzeje... Dlatego cieszę się z tego czasu, jaki mam obecnie, bo jest wszystko poukładane.

Ale najpierw trzeba było złać balans? Jak to zrobiłeś?

Mnie ukształtował Śląsk. I Politechnika Śląska. Nie mam do końca takich stuprocentowych cech odklejonego artysty. Nawet nie za bardzo z takimi osobami się dogaduję. One mają niezwykle wysoki próg wrażliwości, sztucznego. A ja jednak mam wykształcenie bardzo matematyczne, praktyczne. Myślę, że Politechnika Śląska na swój sposób też zbudowała moje poczucie wartości i samo podejście do świata.

Skoro masz matematyczne podejście, to może wykalkulowałeś sobie ten sukces?

Nie da się tego zrobić. Sukces jest wypadkową marzeń i szczęścia.

Ile maksymalnie koncertów zagraлиście w ciągu jednego dnia?

Cztery koncerty.

Z taśmy czy na żywo?

Niestety wtedy niektóre koncerty graliśmy z playbacku. Bardzo nad tym ubolewam, bo to jest niedobra sytuacja. Czasami był to wymóg organizatorów, ale zdarzało się też w wielu przypadkach, gdy głos mi już nie wyrabiał. A mieliśmy tych koncertów zakontraktowanych naprawdę dużo. Przez pierwsze lata graliśmy około 250 koncertów rocznie. Konkretna liczba. Czuliśmy, że to cały czas jest jakaś forma zabawy, rozrywki.

Takie niekończące się kolonie.

Lepiej bym tego nie ujął (śmiejch).



FOT. PIOTR WYRZYŃSKI

Miałem takie wrażenie, że jestem motorem napędowym, wiele osób z tego żyje, wielu się grzeje... mówi Piotr

Z pokoncertowych anegdot... Próbowałeś kiedyś dostać się do hotelowego pokoju kolegi z zespołu, wykopując drzwi, zamiast je otworzyć.

Łukasz zaprosił x fanek do pokoju, przywiozły ze sobą karimatę i potem na niej spały. A ja chciałem wejść do pokoju. Noga wskoczyła przez drzwi... Musieliśmy potem zapłacić za nie parę złotych. Nie było jednak żadnych historii typu wyrzucanie telewizorów czy innych sprzętów przez okno.

A ile razy zapomniałeś nazwy miejsca, w którym grasz, albo pomyliły ci się na przykład Katowice z Sosnowcem?

Na pewno pomyliła mi się Bielsko-Biała z Białymstokiem (śmiejch). Przemieszczałem się wtedy trochę na motocyklu, trochę samochodem. Graliśmy praktycznie codziennie i nie ukrywam, myliły mi się te miejscowości, w których graliśmy. Człowiek niewyspany nie jest zbyt skoncentrowany.

Ten motocykl był dla ciebie też w pewnym momencie rodzajem ucieczki?

Po takiej serii koncertów, gdy zjeżdżałem do domu, nie potrafiłem się w nim odnaleźć. Wsiadałem na motocykl, byłoby 2-3 dni wolnego, i jechałem sobie na Słowację, do Austrii. Człowiek jest taką talią kart, raczej zapakowaną w ładne pudełko. Ale kiedy tę talię roz-

kładasz, to w jakiś sposób jesteś w stanie odkryć siebie. Jakie są twoje potrzeby, wytrzymałość, odporność. Ja zaczynałem siebie odkrywać i ten motor był jakąś formą ucieczki. Na motocyklu jeździłem po całej Europie. To był też czas mojej transformacji, gdy musiałem zejść na ziemię po pierwszym boomerze. I dalej Feela budować, jednak już nie na bazie kolonii, a bardziej świadomych warsztatów.

Kiedy zapaliła się czerwona lampka, że najwyższy czas coś zmienić?

Myślę, że po rozwodzie.

Potem już nie kusiło?

Oczywiście, że tak. Życie na wależkach jest bardzo uzależniające, natomiast czas leci do przodu. Zawsze powtarzam, że równowaga też jest bardzo potrzebna. Świadomie zdecydowaliśmy, że już nie gramy tylu koncertów. Ja miałem też operację polipa, ten głos już nie ma takiej mocy, jaka była na początku. Ale

mam wrażenie, że teraz jest dużo bardziej szlachetny.

W zeszłym miesiącu zespół Aerosmith poinformował o zakończeniu działalności, na co wpływ miały problemy zdrowotne wokalisty Stevena Tylera. Nie udało mu się przywrócić głosu do poziomu sprzed kontuzji, gdy doszło do uszkodzenia strun głosowych.

Dlatego proponuję jednak nie 250, a 100 koncertów rocznie.

Jesteście łakomym kąskiem dla organizatorów zamkniętych imprez firmowych? Często grywacie „do kotleta”?

Powiem szczerze, że uwielbiam imprezy firmowe. To są jedno z najlepszych i najbardziej wymagających koncertów. Rzeczywiście gramy tego sporo, ponieważ artyści dojrzałsi mają lepszy kontakt z odbiorcą. Jesteśmy w stanie nawiązać z nimi lepszy kontakt niż wtedy, gdy na imprezę firmową przyjeżdża młodzież top of the top i nie wie za bardzo, z kim ma do czynienia.

Najwięcej dla ilu osób zagrałeś?

Te imprezy bywają potężne, czasem nawet na 2-3 tysiące osób.

A gdyby ktoś chciał zaprosić Feel na wesele? Żebyście koncert zagrali.

Na weselu tylko raz zagraliśmy, u Lukasa Podolskiego. Jakieś 12 lat temu. Świetna impreza, która bardziej wyglądała jak festiwal niż jak wesele. Osobne namioty, potężna scena... To było niezapomniane doświadczenie.

Co was tam skierowało?

Ogromna sympatia dla Lukasa Podolskiego, przemiła rozmowa i nie będę ukrywał, że względy finansowe też wzięły górę. Na obecnym etapie nie gramy już takich imprez weselnych. Ale gdyby na przykład Robert Lewandowski zenił się drugi raz...

Już się ożenił drugi raz. Z tą samą żoną.

No dobra, więc gdyby hajtał się po raz trzeci z tą samą żoną, to chętnie u niego zagramy.

Za darmo czy odpowiedni czek?

Dla Roberta za darmo (śmiejch).

Są osoby, które od 17 lat zadają sobie pytanie: skąd u licha wzięłeś ten charakterystyczny zaśpiew, w którym słychać m.in. echa Eddiego Veddera z Pearl Jam, Jamesa Hetfielda z Metalliki...

...i jeszcze Scotta Stappa z grupy Creed (śmiejch). To są fascynacje latami 90. Kiedy graliśmy w naszej kanciapie, to bardzo dużo słuchaliśmy Pearl Jam, The Offspring, Green Day, Bon Jovi... Oni wszyscy mieli pewien charakter w głosie. Teraz, gdy słuchasz piosenek w rozgłoszeniach radiowych, często nie jesteś w stanie odróżnić, kto śpiewa. Mam na myśli głównie pokolenie, które jest młodsze ode mnie o przynajmniej 20 lat. Nas strasznie jarały kasety, płyty, wzmacniacz, gitara, kostki, przestery gitarowe... Internet nie był jeszcze tak popularny w końcówce lat 90. Żyło się z dnia na dzień, chodziło do klubów, piwo z plastiku po 3 złote. Gadaliśmy ze sobą do rana. To wszystko działo się w Katowicach. Graliśmy w różnych domach kultury, w Murkach, na Kostuchnie, na Jankego. Pierwsze próby odbywały się na Brynowie, na Starej Ligoście, gdzie był Straszny Dwór. To są czasy, które już nie wrócą. Jeden z najpiękniejszych momentów, kiedy siebie budowaliśmy. Nasz ostatni utwór: „Hejnal” to jest taka piosenka wspominkowa, o marzeniach z młodości, braniu życia za rogi.

„Hejnal” stał się jednocześnie podsumowaniem pewnego rozdziału zespołu Feel?

I rozpoczęciem nowego? Chyba tak. To wyszło bardzo naturalnie.

Co w tym nowym rozdziale?

W trakcie wakacji powstała nowa piosenka, kolejne piosenki we wrześniu. Wybierzemy singla. Chcemy dalej interesować publiczność swoją muzyką. Świetnie się dogadujemy na koncertach, to jest ogromny kapitał po latach grania, że ludzie nadal chcą wracać do tych naszych przenośni, które powstają.

To skoro o przenośniach... szklanka jest u ciebie do połowy pełna czy pusta?

Szklanka musi być zawsze do połowy pełna. Ale o to trzeba zadbać codziennością, snem i marzeniami.

I wypełnić pomarańczą.

Ona jest tylko wypadkową luksusu (śmiejch). Wiem, do czego zmierzasz. Ja przez całe życie marzyłem o TAKIEJ piosence. I pojawił się „Jak anioła głos”. Ale nie wiedziałem, że prawdziwą legendą stanie się jeden jej wers: „w pustej szklance pomarańcze”. O co chodzi? Szklanka jest pusta, bo jesteś sam. A w drugiej zwrotce: „widzę dłonie, czuję serce” - czyli wygrałeś życie. Tylko tyle, albo aż tyle.

Harmonia muzyki i natury. Letnia edycja Solar Festiwal 2024 za nami

Za nami letnia edycja terapeutycznych sesji muzycznych „Solar Festiwal”, która odbyła się w malowniczym Lesie Murckowskim nad stawem Janina. Tegoroczna odsłona festiwalu po raz kolejny udowodniła, że połączenie muzyk, sztuki i natury może być wyjątkowo skutecznym sposobem na relaks i regenerację.

Urszula Kosiór

Podczas dwudniowego wydarzenia trwającego 31 sierpnia oraz 1 września 2024 roku, uczestnicy mieli okazję zanurzyć się w dźwiękach muzyki relaksacyjnej, prezentowanej przez uznanych artystów: Michałinę Bieńko, Dawno Temu, Natalię Panzer oraz Antoninę Nowacką. Każdy koncert był poprzedzony krótką prelekcją psychologa, która przybliżyła znaczenie kontaktu z naturą dla zdrowia psychicznego i fizycznego. Występy artystów, pełne emocji i delikatnych brzmień, przenosiły słuchaczy w stan głębokiego relaksu.

W otoczeniu stawu Janina nie tylko muzyka i sztuka tworzyły wyjątkową atmosferę. Urok tego miejsca, głęboko zakorzeniony w naturalnym krajobrazie, przyciągnął licznych uczestników wydarzenia. Jak podkreślają ślascy leśnicy, dbałość o ten teren jest wynikiem wieloletnich starań, które uczyniły las otaczający staw Janina miejscem wyjątkowym zarówno pod względem estetycznym, jak i ekologicznym.

- Las wokół stawu Janina tworzą drzewa wielu gatunków i w różnym wieku, co daje mu stabilność i przede wszystkim urok. Dzięki temu jest chętnie odwiedzany przez mieszkańców Katowic i okolicznych miast. Korzystają z niego między innymi spacerowicze, biegacze, rowerzyści, a ze stawu-wędkarze. Można

się w nim zrelaksować i odpocząć. Jest to las znajdujący się na terenie Nadleśnictwa Katowice w Leśnictwie Giszowice, o który od dziesięcioleci starają się jak najlepiej zadbać ślascy leśnicy.

Pierwszego dnia Michałina Bieńko wprowadziła publiczność w subtelny świat dźwięków, które doskonale współgrały z otaczającą przyrodą. Jej emocjonalny występ, pełen muzycznej wrażliwości, zainaugurował letnią odsłonę festiwalu. Następnie na scenie pojawiła się Agnieszka Bykowska, znana pod pseudonimem Dawno Temu. Jej minimalistyczne kompozycje, oparte na surowych brzmieniach syntezatorów, stworzyły unikalny pejzaż dźwiękowy, który idealnie oddawał charakter otaczającego lasu.

Niedzielne wydarzenia rozpoczęły się występem Natalii Panzer, której DJ set przemiłował zgromadzonych w podróż przez bogato teksturowane dźwięki, płynnie przechodzące między różnorodnymi formami muzycznymi. Wieczór zakończył występ Antoniny Nowackiej, której głęboko medytacyjne kompozycje, inspirowane naturą i stanami pomiędzy jawą a snem, wprowadziły publiczność w stan skupienia i duchowego uniesienia. Jej hipnotyzujący głos, przypominający brzmienie terenu, nadał występowi niepowtarzalny charakter.

W przerwach między koncertami uczestnicy mogli wy-



Uczestnicy zanurzyli się w dźwiękach relaksacyjnej muzyki

śłuchać prelekcji Katarzyny Janowicz-Pieleckiej, która opowiadała o wpływie bliskiego kontaktu z naturą oraz sztuką na zdrowie i dobre samopoczucie. Jej inspirujące refleksje dopełniały muzyczną część wydarzenia, podkreślając znaczenie harmonii między człowiekiem a otoczeniem. Wyjątkową atmosferę festiwalu podkreślała unikalna scenografia autorstwa Matyldy Sałajewskiej, która czerpała inspirację z kolekcji Muzeum Śląskiego. „To pierwsza taka wyjątkowa sytuacja, gdy wizerunki z kolekcji Muzeum Śląskiego zostały przeniesione w formie inspiracji jako tło do wydarzenia, które nie było tradycyjną

formą ekspozycji sztuki. Uczestnicy mogli zapoznać się z wybranymi dziełami ze zbiorów Muzeum Śląskiego, gdzie muzyka, sztuka i natura w pełnej koegzystencji stworzyły idealne warunki do pełnego zmysłowego doświadczenia tu i teraz. Mamy nadzieję, że taka forma przedstawienia prac autorstwa cenionych artystów, zachęci młode, wrażliwe osoby do odwiedzenia muzeum, by zapoznać się z pełnowymiarowymi pracami prezentowanymi na naszych galeriach” – mówi dr Karol Makles Dyrektor Muzeum Śląskiego w Katowicach. Wybrane elementy z Wizerunki obiektów z kolekcji sztuki i plastyki nieprofesjonal-

nej doskonale współgrały z naturalnym otoczeniem, tworząc harmonijną przestrzeń sprzyjającą refleksji i odpoczynkowi. Ekspozycja łączyła martwe drewno z żywą tkanką lasu, tworząc symboliczny dialog między naturą a sztuką. Obrazy, prezentowane na konstrukcjach z desek, były związane grubym sznurem, nawiązując bezpośrednią interakcję z otoczeniem, szczególnie z drzewami, które stały się integralną częścią kompozycji. Wybór dzieł z kolekcji Muzeum Śląskiego był starannie przemyślany – Sałajewska sięgnęła po prace, które nawiązują do fauny i flory oraz oddają siłę natury. Wśród prezentowanych artystów znaleźli się m.in. Paweł Garncorz, Jan Nowak, Władysław Skoczylas, Zefiryn Ćwikliński, Stanisław Ostoja-Chrostowski, Nancy Rourke, Franciszek Kostrzewski i Władysław Jahl.

Festiwal Solar 2024 był nie tylko okazją do wysłuchania relaksacyjnej muzyki, ale także przestrzenią do spotkań, wymiany doświadczeń i inspiracji. Uczestnicy mogli odpocząć na wygodnych leżakach, zanurzyć się w przyrodzie i delektować się sztuką. Przestrzeń wydarzenia została częściowo zadaszona, co zapewniło komfort nawet przy zmiennej pogodzie.

- Festiwal Solar to dla mnie coś więcej niż tylko muzyka – to prawdziwa ucieczka od codziennego zgiełku – opowiada Norbert, jeden z uczestników

tegorocznej edycji. - Otoczenie stawu Janina, muzyka, która dosłownie przenikała duszę, i ta niesamowita bliskość natury... Wszystko to sprawiało, że czułem się tutaj naprawdę zrelaksowany. Prelekcje o wpływie natury na zdrowie były wyjątkowo inspirujące i dały mi dużo do myślenia. Jestem pewien, że wrócę na zimową edycję festiwalu – to doskonała okazja, by znów naładować baterie i odechnąć pełną piersią.

Organizatorem wydarzenia jest fundacja Soundscape, współorganizatorem Muzeum Śląskie w Katowicach a partnerami: Akademia Sztuk Pięknych w Katowicach, Volvo Euro-Kas, Nadleśnictwo Katowice, Miasto Katowice, Europejskie Miasto Nauki Katowice 2024 i Rybaczówka. Organizatorzy festiwalu wraz z partnerami, z powodzeniem stworzyli przestrzeń, w której każdy mógł odnaleźć spokój i równowagę. Wydarzenie to, zyskało duże zainteresowanie i pokazało, że połączenie muzyki, sztuki i natury może być skutecznym lekarstwem na stres i napięcie. Pamiętajcie, że Solar Festiwal w zimowej odsłonie powróci na początku przyszłego roku. Przedsięwzięcie zrealizowano przy wsparciu środków z programu wspierania działalności podmiotów sektora kultury i przemysłów kreatywnych na rozwój w ramach Krajowego Planu Odbudowy i Zwiększenia Odporności.

Organizator

soundscape

Współorganizator

Muzeum Śląskie / 95 LAT

Partnerzy

aspkatowice

KATOWICE dla odmiary

VOLVO

EURO-KAS

Europejskie Miasto Nauki Katowice 2024

ŁASY PAŃSTWOWE

Rybaczówka Giszowice Ośrodek Barbara - Janina



Marek Szoltysek

ORTOGRAFICZNY DIERŻĘGA

Jeżeli ktoś wychował się w śląskiej rodzinie i tam nauczył się śląskiej mowy, to ona tak głęboko zalegnie mu w sercu i w umyśle, że jak usłyszy hasło „przodek słonina”, to skojarzy to nie z mamutem, ale z trąbą. Tak, z trąbą, bo przecież słon ma trąbę na przodku, a ogon na zadku! Jeżeli więc Ślązoki kojarzą najpierw po śląsku, a dopiero potem to sobie tłumaczą na język polski, to mają z tym na co dzień wiele z pozoru tylko śmiesznych konsekwencji. Tu zapamiętałem z młodych lat szkolnych zdarzenie na matematyce, a właściwie geometrii. Otóż nauczycielka wzięła do tablicy mojego kolegę Janusza i kazała mu narysować koło w kwadracie.

Więc ten śląski uczeń narysował kwadrat, a w nim koło, czyli rower. Bo u Ślązoka hasło „koło” najpierw mózg kojarzy z rowerem, a potem dopiero z czymś tak abstrakcyjnym, jak ta figura geometryczna. Podobny problem językowy przedstawił mi w liście Pan Bernard ze Zbroslawic, które leżą między Pyskowicami a Tarnowskimi Górami. On podczas drugiej wojny światowej uczył się w szkole po niemiecku, a w domu rozmawiał tylko po śląsku. Natomiast zaraz po wojnie Bernard musiał jechać pociągami, ale nie wiedział, czy może do niego wsiąść, bo na wagonach były napisy: „PALACY”, „NIEPALACY”. Ale Pan Bernard, niekształcony

po polsku, nie do końca rozumiał literę „A”. Sądził więc, że do wagonu z napisem „PALACY” mogą wchodzić „Polacy”, a do wagonu „NIEPALACY”, wchodzi „nie Polacy”. Ten kilkunastoletni chłopak wiedział, że jest Ślązakiem, ale nie był pewny, czy to jednocześnie znaczy, że jest Polakiem, czy nie jest Polakiem. A jak nie jest Polakiem, to czy siedząc w tym wagonie, nie zostanie uznany za Niemca? Może to dla nas dzisiaj brzmieć jak anegdota, ale to prawdziwa opowieść, którą Pan Bernard napisał mi własnoręcznie i wysłał w postaci listu. To jednak nie koniec, bo jeszcze przytoczę opowieść o mieszkańcu Siemianowic Śląskich. Opowiedział mi on



FOT. MAREK SZOLTYSEK

U Ślązoka hasło „koło” najpierw mózg kojarzy z rowerem, a potem dopiero z czymś tak abstrakcyjnym, jak ta figura geometryczna

o awanturze, jaką około 1960 roku miał w szkole podstawowej ze swoją nauczycielką języka polskiego, którą ośmielił się „dokszałcać ortograficznie”. Tłumaczył jej bowiem, że wbrew opinii są słowa pisane przez „rż” („er-zet” z kropką), na co dowodem miało być nazwisko jego sąsiada – Karola Dzierżęgi. Oczywiście, wczoraj,

to znaczy przed laty Ślązoki miały problemy z „kołem w kwadracie” czy z „er-zet” z kropką. Dzisiaj zaś są problemy z nazwaniem śląskiej mowy: godką, językiem, językiem regionalnym, dialektem czy etnolektem. Jest jednak zasadnicza różnica między tymi problemami ze wczoraj i dzisiaj. Wczoraj na Śląsku ludzie mówiący

po śląsku byli większością. Dziś dla większości młodych ludzi na Śląsku określenia: fuzekle, suchatelnica, kopoczyk, lauba czy radiski to nieznanne, trudne słowa. I coś z tym trzeba zrobić, bo czas ucieka bezpowrotnie! Tyle tylko, że na polityków nie bardzo można tutaj liczyć – to już wiemy. Ale gdzie są środowiska uniwersyteckie?

REKLAMA

4110938827

REKLAMA

2911015039

Mazowsze

www.mazowszemedispa.com

Zadbaj o zdrowie i dobre samopoczucie w Beskidach

PAKIETY PROFILAKTYCZNO-LECZNICZE · REHABILITACJA · OFERTY SEZONOWE
ODNOWA BIOLOGICZNA I ODCHUDZANIE · RYTUAŁY DAY SPA · ZABIEGI KOSMETYCZNE
I MASAŻE · STREFA AQUA · SAUNY · JACUZZI · GROTA SOLNA · KOMORA SZUNGITOWA



*Pozwól sobie na odrobinę przyjemności.
Wsluchaj się w swoje ciało i usłysz jego potrzeby...*

ZADZWOŃ LUB NAPISZ I ZAPYTAJ O OFERTĘ
tel. 33 857 72 71; e-mail: mazowsze@mazowszemedispa.com

**Chcesz wypromować swoją firmę,
szukasz nowych klientów?
Reklama w Radiu Silesia to sposób
aby dotrzeć w tydzień do
421 000 słuchaczy***



**Jesteśmy jedną z najchętniej
słuchanych stacji regionalnych**

**Dołącz do grona
zadowolonych klientów Radia Silesia**

**Zadzwoń lub napisz – czekamy na Ciebie
32 232 68 80 / reklama@silesia.fm**

* Badanie: Radio Track
Kantar MillwardBrown
Fala: sierpień 2020 – styczeń 2021 (wielkość: 4 967)
Województwo śląskie (podział na 16) = Śląsk
Wielkość (nieważona): 3 528 503 (186 375 przypadków,
100,0% całej próby)
Wskaźnik słuchalności – zasięg tygodniowy

„Kobieta w życiu dwa razy szaleje: kiedy dojrzeje i kiedy siwieje” to jeden z kultowych cytatów z serialu „07 zgłoś się”. Oczywiście z tymi siwymi włosami to przesada, ale bohaterka monodramu, Basia, ma te pięćdziesiąt kilka lat. I tego symbolicznego Abrahama za sobą.

Moja bohaterka jest akurat szalona przez całe życie – tak przed Abrahamem, jak i po nim. Zresztą – długo myślałam, że Abrahama obchodzą tylko mężczyźni.

Wszystko mogę, nic nie muszę. Tak jest? To zdanie bardzo często pojawia się w wywiadach z aktorkami właśnie w wieku 50 plus. Osobiście mnie irytuje.

Powiedziałabym raczej tak: dużo mogę, ale też na całe szczęście dużo muszę. Modne jest relatywistyczne myślenie o człowieku jako mającym same prawa i żadnych obowiązków. A ja mam cudowną rodzinę, pracę, a z tym wiąże się wiele obowiązków, które z radością wykonuję. Jednym z nich jest występowanie na scenie – na przykład w monodramie „Kocham Cię, proszę pana”.

„Kocham Cię, proszę pana” – tytuł robi dobrą promocję i reklamę, wprowadzając nieco konsternacji, ale przede wszystkim zabawnych sytuacji.

Tak! Zdarzało się już, że ktoś pytał mnie, nad czym teraz pracuję, nad jaką sztuką, a ja wtedy odpowiadałam: „Kocham Cię, proszę pana”. Reakcje, szczególnie wśród panów, są faktycznie zabawne, widać, że są zmieszani i nie wiedzą, czy to żart, czy gra. Już więc poprzez sam tytuł mocno zbliżamy się do widowni. A szukaliśmy go długo, propozycji było sporo: „Lasy czereśniowe” czy „Matka Boska Szombierska”. Ale w tym spektaklu jest taka gama uczuć, że musieliśmy znaleźć tytuł, który zawrze w sobie liryzm, dramatyzm, ale i komedię, a jednocześnie będzie jasnym przekazem. Ostatecznie wybraliśmy ten, który jest zresztą cytatem z tej sztuki, kwestią, którą sceniczną Barbara wykrzykuje do jednej ze swoich jedynych miłości życia.

Ile Barbary Lubos jest w bohaterce monodramu, bo to jednak zawsze interesuje wścibskiego widza.

Myślę, że dużo, ale moje życie jest tu tylko pretekstem. Autor, Zbyszek Rokita, powiedział, że to trochę tak, jakby namalował mnie Jan Matejko, na podstawie obrazu Matejki powstał obraz Edwarda Hoppera, na podstawie Hoppera, Erwina Sówki, następnie obraz namalował Salvadore Dali, a potem na podstawie Dalego on musiałby sobie wyobrazić,

BARBARA KOCHA WSZYSTKICH. NA SWÓJ SPOSÓB

W tym spektaklu jest taka gama uczuć, że musieliśmy znaleźć tytuł, który zawrze w sobie liryzm, dramatyzm, ale i komedię, a jednocześnie będzie jasnym przekazem – mówi Barbara Lubos, bohaterka monodramu „Kocham Cię, proszę pana”

Magdalena Nowacka-Goik



Premiera monodramu autorstwa Zbigniewa Rokity odbędzie się 13 września na deskach Teatru Korez w Katowicach

jak ja naprawdę wyglądam. Historie opisywane przez Zbyszka to zarówno te, które przeżyłam ja, jak i te zasłyszane czy wymyślone. To nie jest sztuka realistyczna, bliższa jest kalejdoskopowi niż biografii.

Został jednak napisany specjalnie dla pani, stała się pani muzą, spiritus movens. I to trochę nie wiedząc o tym na początku.

Dużo rozmawiamy, dużo opowiadałam o sobie Zbyszkowi i on rzeczywiście czasem co ciekawsze wątki nagrywał, notował. Zależało mi na opowieści, w której odnaj-

dzie się wiele kobiet – ze swoimi radościami, niepokojami, marzeniami. Zresztą, chciałabym, aby w tej historii odnaleźli się także mężczyźni. Ta sztuka nie koncentruje się bowiem tylko na relacjach międzyludzkich, ważne jest w ogóle spotkanie człowieka

z samym sobą, ze swoją przeszłością, a nawet z Absolutem.

Miała pani wpływ na ostateczny kształt, formę?

Oczywiście. Praca nad tekstem była długa, tekst – jak to zawsze z dramataми bywa –

był zmieniany w trakcie, na próbach. Powstawał etapami, bo treści mieliśmy może i nazbyt dużo, natomiast długo szukaliśmy języka, formy, w której możemy ją opowiedzieć. Fabuła to dopiero sam początek.

Czy to będzie śląska Bridget Jones lub „Kobieta zawiedziona”? Bo, że kobieta ze Śląska, to wiemy, choćby dlatego, że umawia się z facetem na szpil na Szombierkach. Raczej uciekam od takich uogólnień. Ta opowieść mogłaby się wydarzyć wszędzie, chcemy, żeby była uniwersalna. To trzeci spektakl,

w którym spotykamy się w trójkę: ja, Robert i Zbyszek – i spośród tych trzech spektakli ten ze Śląskiem będzie miał najmniej wspólnego. Barbara w „Kocham Cię...” niemal nie mówi po śląsku. Również część zespołu nie pochodzi ze Śląska – twórca muzyki Przemysław Pankiewicz czy autorka scenografii Adrianna Gołębiowska.

Tekst, muzyka, scenografia, ale równie ważną rolę pełni też obraz. A może nawet obrazy – dosłownie, bo też się pojawiają. I tu mamy taki aspekt rodzinny – bo autorem jest pani tata, Werner Lubos. Tata podarował nam do spektaklu swoje płótna z nieoczywistymi pejzażami. Będą współtworzyły scenografię, nadając jej kolejny wymiar. Chodziło nam o to, aby widz zobaczył te tworzące się światy i wszechświaty, ta sztuka ma być trochę snem, syntezą słowa, muzyki, obrazu.

Jest jednak coś, a raczej ktoś, kto jest realny i to postać z życia wzięta, bez żadnej kreacji, niezwykła w swej prostocie, chociaż przyjmuje tu trochę rolę dobrej wróżki – jak z bajki. Pani Irenka jest jednak prawdziwa – istnieje. Tak. Pani Irenka jest osiedlowym aniołem na Paderewie, symbolem dawnego Śląska, mówi piękną śląszczyzną. Ma osiemdziesiąt kilka lat, a maluje, tapetuje, wróży z kart i opiekuje się zwierzętami innych paderewian. Przede wszystkim ma w sobie jednak głęboką życiową mądrość. W sztuce dzwonię do niej w najtrudniejszych momentach, a ona zawsze udziela mi prostej, chociaż nieoczywistej porady. To taki mój telefon zaufania – na scenie i w życiu.

Jacy są mężczyźni, z którymi spotyka się sceniczna Basia? Bo mam wrażenie, że chociaż tyłu ich się tam w opowieści przewija, to jednak orły, sokoły czy herosy to nie są. I wszyscy podobni – pod pewnymi względami. I Baśce do pięt nie dorastają. Barbara wszystkich ich na swój sposób kocha, nawet pana Rajmunda. Każdy z nich jest wyjątkowy i wnosi coś do jej życia. To trochę tak jak z inną – a może tą samą, kto wie – Barbarą, barmanką z naszej poprzedniej sztuki, „Weltmajstry”: tam również spotyka ona boroczków i może to właśnie przez ich pogubienie kocha ich jeszcze bardziej? W końcu sama jest trochę pogubiona, jak my wszyscy. O tym jest ta sztuka – o miłości, której można szukać, a ona i tak przyjdzie wtedy, kiedy zechce. W najmniej oczekiwanym momencie.

Journal of Management Inquiry 27(6)

ROZWIĄZANIE: KTO SIĘ SPIESZY, POTYKA SIĘ.

REKLAMA0011163551

OGŁOSZENIE

PREZYDENT MIASTA KATOWICE

informuje

o wywieszeniu na okres 21 dni wykazu z dnia 3.09.2024 r. dotyczącego nieruchomości stanowiącej własność Miasta Katowice (dz. nr 94/36, nr 94/35, nr 93/20 i nr 94/64), przeznaczonej do bezprzetargowego zbycia w drodze zamiany nieruchomości.

Niniejszy wykaz został wywieszony na tablicy ogłoszeń w Biurze Obsługi Mieszkańców Urzędu Miasta Katowice, ul. Rynek 1 (I piętro), a ponadto zamieszczony na elektronicznej tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miasta Katowice przy ul. Rynek 1 (parter) i przy ul. Młyńskiej 4 (parter).

Wykaz dostępny jest w godzinach pracy Urzędu:

poniedziałek – środa w godz. 7:30 – 15:30

czwartek w godz. 7:30 – 17:00

piątek w godz. 7:30 – 14:00

oraz na stronie internetowej Urzędu Miasta Katowice (www.katowice.eu) i w Biuletynie Informacji Publicznej (www.bip.katowice.eu).

Informacji w przedmiotowej sprawie udziela się pod numerem telefonu 32 259 33 57.

REKLAMA0011162657

OGŁOSZENIE

Prezydent Miasta Katowice

informuje

o wywieszeniu na okres 21 dni wykazu z dnia 3.09.2024 r. dotyczącego nieruchomości stanowiącej własność Miasta Katowice, położonej przy ul. Brzaskwiniowej (dz. 48/30), wyznaczonej do zbycia na rzecz użytkowników wieczystych w trybie art. 198g ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami.

Niniejszy wykaz został wywieszony na tablicy ogłoszeń w Biurze Obsługi Mieszkańców Urzędu Miasta Katowice przy ul. Rynek 1 (I piętro), a ponadto został zamieszczony na elektronicznej tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miasta Katowice przy ul. Rynek 1 (parter) i przy ul. Młyńskiej 4 (parter).

Wykaz dostępny jest w godzinach pracy Urzędu oraz na stronach internetowych katowice.eu i w Biuletynie Informacji Publicznej bip.katowice.eu.

Informacji w przedmiotowej sprawie udziela się również pod numerem telefonu 32 259 33 19 oraz w siedzibie Urzędu Miasta Katowice, ul. Młyńska 4, pokój 616a.

REKLAMA0011162653

OGŁOSZENIE

Prezydent Miasta Katowice

informuje

o wywieszeniu na okres 21 dni wykazu z dnia 3.09.2024 r. dotyczącego nieruchomości stanowiącej własność Miasta Katowice, położonej przy ul. Kurpiowskiej 1a, wyznaczonej do zbycia na rzecz użytkowników wieczystych w trybie art. 198g ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami.

Niniejszy wykaz został wywieszony na tablicy ogłoszeń w Biurze Obsługi Mieszkańców Urzędu Miasta Katowice przy ul. Rynek 1 (I piętro), a ponadto został zamieszczony na elektronicznej tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miasta Katowice przy ul. Rynek 1 (parter) i przy ul. Młyńskiej 4 (parter).

Wykaz dostępny jest w godzinach pracy Urzędu oraz na stronach internetowych katowice.eu i w Biuletynie Informacji Publicznej bip.katowice.eu.

Informacji w przedmiotowej sprawie udziela się również pod numerem telefonu 32 259 33 19 oraz w siedzibie Urzędu Miasta Katowice, ul. Młyńska 4, pokój 616a.

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?

Telefonicznie: 32 420 73 74

Przez internet: ibo.polskapress.pl E-mailem: ogloszenia@dz.com.pl

Nieruchomości

MIESZKANIA - SPRZEDAM

Sosnowiec Zagórze, 50 m², po remoncie, z nową kuchnią, bardzo dobra lokalizacja, tel.: 572242084

MIESZKANIA - KUPIĘ

SKUP nieruchomości oraz udziałów, również z problemami. Tel. 884 308 046, www.solidnyskup.pl

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA

WYNAJMĘ pokój z dostępem do kuchni, do łazienki i pralni, TV 40" i internet w cenie - 1500zł/ os. za miesiąc, Chorzów i Będzin, tel. 730-99-99-55

ZAWIERCIE, kawalerka 508-766-769.

DOMY - SPRZEDAM

CZĘSTOCHOWA okolice, budynek. 60 mkw., (część nadleśnictwa), 2-wejściowy + poddasze, w db stanie, otoczony lasem, piękne miejsce, blisko zalew i rzeka, działka ok. 1200 mkw., cena 169.000 zł, tel. 660-220-855

CZĘSTOCHOWA okolice, dom/leśniczówka 70 mkw., wyremontowany na wysoki poziom + poddasze + podpiwniczenie + budynek gosp. (część nadleśnictwa), otoczona lasem i 200-letnimi dębami, dz. 1100 mkw., blisko rzeka, zalew, cena 495.000 zł. Mogę dosłać zdjęcia, 660-220-855

KŁOBUCK, dom/leśniczówka 70 mkw., wyremontowany na wysoki poziom + poddasze + podpiwniczenie + budynek gosp. (część nadleśnictwa), otoczona lasem i 200-letnimi dębami, dz. 1100 mkw., blisko rzeka, zalew, cena 495.000 zł. Mogę dosłać zdjęcia, 660-220-855

KONIECPOL okolice, dom w środku lasu, rozpoczęta budowa, stan budowy zamknięty, dz. 1150 mkw., przepiękne miejsce, brak sąsiedztwa, cena 369.000 zł. Mogę dosłać zdjęcia, tel. 660-220-855

ŁÓDŹ ok. Pabianic, dom/leśniczówka ok. 80 mkw. + budynek gosp. ok. 80 mkw., wyremontowany na wysoki poziom, pod samym lasem, działka ok. 1200 mkw., piękne miejsce, cena 575.000 zł. Mogę dosłać zdjęcia, tel. 660-220-855

MIEDZYSZCZOK Bialskie, chata górską + 3 ha działki, otoczona lasami, bez sąsiedztwa, piękne miejsce, wszystkie media - cud natury, cena 2.500.000 zł. Mogę dosłać zdjęcia, tel. 602-188-188

DZIAŁKI, GRUNTY SPRZEDAM

KONIECPOL okolice, działka budowlana 800 mkw. - 29.500 zł, 1500 mkw. - 44.900 zł, 3000 mkw. - 75.000 zł, 1 ha - 99.000 zł, działka rekr.-leśna 3000 mkw. - 19.500 zł, piękne miejsca, otoczone lasami, dojazd asfalt, media, tel. 660-220-855. Mogę dosłać zdjęcia

RADOMSKO okolice, działka rekr.-leśna 3000 mkw. - 19.500 zł, piękne miejsca, otoczone lasami, tel. 660-220-855. Mogę dosłać zdjęcia

SECEMIN okolice, działka budowlana 800 mkw. - 29.500 zł, 1500 mkw. - 44.900 zł, 3000 mkw. - 75.000 zł, 1 ha - 99.000 zł, działka rekr.-leśna 3000 mkw. - 19.500 zł, piękne miejsca, otoczone lasami, dojazd asfalt, media, tel. 660-220-855. Mogę dosłać zdjęcia

GARAŻE

Garaże blaszane. Bramy garażowe. Kojce. Transport. Montaż gratis - cały kraj! Raty. Producent 34/387-15-51, 32/445-34-20, 18/334-45-04, 604-397-105, www.konstal-garaze.pl

REKLAMA0011162654

OGŁOSZENIE

Prezydent Miasta Katowice

informuje

o wywieszeniu na okres 21 dni wykazu z dnia 3.09.2024 r. dotyczącego nieruchomości stanowiącej własność Miasta Katowice, położonej przy ul. Siwka 13, wyznaczonej do zbycia na rzecz użytkownika wieczystego w trybie art. 198g ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami.

Niniejszy wykaz został wywieszony na tablicy ogłoszeń w Biurze Obsługi Mieszkańców Urzędu Miasta Katowice przy ul. Rynek 1 (I piętro), a ponadto został zamieszczony na elektronicznej tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miasta Katowice przy ul. Rynek 1 (parter) i przy ul. Młyńskiej 4 (parter).

Wykaz dostępny jest w godzinach pracy Urzędu oraz na stronach internetowych katowice.eu i w Biuletynie Informacji Publicznej bip.katowice.eu.

Informacji w przedmiotowej sprawie udziela się również pod numerem telefonu (32) 259-33-19 oraz w siedzibie Urzędu Miasta Katowice, ul. Młyńska 4, pokój 616a.

REKLAMA0011162656

OGŁOSZENIE

Prezydent Miasta Katowice

informuje

o wywieszeniu na okres 21 dni wykazu z dnia 3.09.2024 r. dotyczącego nieruchomości stanowiącej własność Miasta Katowice, położonej przy ul. Brzaskwiniowej (dz. 48/31), wyznaczonej do zbycia na rzecz użytkowników wieczystych w trybie art. 198g ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami.

Niniejszy wykaz został wywieszony na tablicy ogłoszeń w Biurze Obsługi Mieszkańców Urzędu Miasta Katowice przy ul. Rynek 1 (I piętro), a ponadto został zamieszczony na elektronicznej tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miasta Katowice przy ul. Rynek 1 (parter) i przy ul. Młyńskiej 4 (parter).

Wykaz dostępny jest w godzinach pracy Urzędu oraz na stronach internetowych katowice.eu i w Biuletynie Informacji Publicznej bip.katowice.eu.

Informacji w przedmiotowej sprawie udziela się również pod numerem telefonu (32) 259-33-19 oraz w siedzibie Urzędu Miasta Katowice, ul. Młyńska 4, pokój 616a.

Już w **poniedziałek**

tylko z „Dziennikiem Zachodnim” dodatek

KIBIC

SPORTOWY24

9

września

- Jak polska reprezentacja rozpoczęła zmagania w Lidze Narodów?
- Czy rybnickie Rekiny pojadą w finałowej batalii o awans do elity?
- Zdjęcia, wyniki i relacje z najważniejszych wydarzeń weekendu

eprasa.pl 28ab4a9838

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?

Telefonicznie: 32 420 73 74

Przez internet: ibo.polskapress.pl E-mailem: ogloszenia@dz.com.pl

POŚREDNICTWO

SKUP NIERUCHOMOŚCI: DOMÓW, MIESZKAŃ, DZIAŁEK, INNYCH. Kupujemy za gotówkę również z zadłużeniami, komornikiem i problemami prawnymi, www.gfkapital.pl, tel. 780636200, ul. 3 Maja 9 Bielsko-Biała

Handlowe

KOLEKCJONERSTWO, SZTUKA

ARKADIA - skup i sprzedaż monet i banknotów, Katowice, 32-251-16-43, 500-223-234

KUPIĘ monety, banknoty, znaczki, order, odznaczenia. Płacimy gotówką 794-600-460, monetybielsko.pl

MATERIAŁY BUDOWLANE



CENTRUM OGRODZEŃ: betonowe, siatka, panele, bramy. Montaż !!! Tel.: 663-174-725, Jawornica, Leśna 2. **PANELE OGRODZENIOWE U NAS NAJTANIEJ!**

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

ABSOLUTNIE wszystkie marki, płacimy najwięcej! Dojazd, własny transport 509-796-001, 798-835-341

AUTOSKUP osobowe, dostawcze (stan obojętny) Dojazd, gotówka 602-871-305, 515-274-430 Własny transport

Autoskup, wszystkie 515274430

AUTOZŁOMOWANIE 602-871-305

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

POŻYCZKA oddłużeniowa na spłatę: chwilówek parabanków, windykacji, komornika, tel. 500-853-100

SZYBKA pożyczka, dojazd 780 116 672

TANIE POŻYCZKI, kredyty dla zadłużonych, konsolidacyjne, gotówkowe, również na spłatę komornika, długów, ze złym BIK ODSZKODOWANIA, pomoc prawna przy szkodach majątkowych, osobowych, komunikacyjnych www.gfkapital.pl, tel. 780636200, ul.3 Maja 9 Bielsko-Biała

USŁUGI PRAWNE

UPADŁOŚĆ KONSUMENCKA, pomoc prawna w całkowitym zlikwidowaniu i anulowaniu wszystkich długów, ochrona prawna przed agresywnymi windykatorami. Bezpłatna analiza i konsultacje. Sporządzanie wniosków, reprezentacja, www.gfkapital.pl, tel. 780636200, ul.3 Maja 9 Bielsko-Biała

Praca

ZATRUDNIĘ

NIEMCY, cieśla, murarz, malarz, hydr., spawacz, op. kop., dźwig. 601-218-955

SERWIS sprząający Bielsko-Biała 668-085-925

SERWIS sprząający Gliwice 668-085-925

SERWIS sprząający Grodków 668-085-925

SERWIS sprząający Jaworzno 668-085-925

SERWIS sprząający Sosnowiec 668-085-925

SPRZĄTANIE terenów zewnętrznych Ruda Śląska 668-085-925

SPRZĄTANIE terenów zewnętrznych Wojkowice 668-085-925

ZATRUDNIĘ blacharza z możliwością wynajęcia mieszkania oraz handlowca do salonu samochodowego. Dąbrowa Górnicza, tel.: 601-404-278

ZATRUDNIĘ emerytów/rencistów w charakterze pracownika wulkanizacji myjni, na miejscu przeszkolenie. Praca na terenie Ustronia, tel. 609-233-263

ZATRUDNIĘ szwaczki na pełny etat do szwalni w Bytomiu. Tel. kontaktowy 605-056-989

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE



Centrum ogrodzeń. Najlepsza oferta! Panel ogrodzeniowy 1,5 m + montaż - 90 zł/mb, panel ogrodzeniowy 1,2 m + podmurówka + montaż 110 zł/mb. Tel.: 663-174-725.

DACHY - docieplanie stropodachów, krycie papą termozgrzewalną, rynny, kominy, obróbki blacharskie (27 lat na rynku) Tel. 501-404-612 www.termo-dach.pl

DACHY kompleksowo, obróbki, papy termozgrzew. "Golkar" 602-500-103

DOCIEPLANIE budynków styropianem. Malowanie. Tynki akrylowe, silikonowe: 602-820-426

MALOWANIE dachów, elewacji. Tanio, solidnie, 602-694-042

MALOWANIE dachów, mycie: elewacji, dachów i kostki brukowej. 694-661-025

ODNAWIANIE WANIEŃ (32)384-91-98

Papa zwykła, termozgrzewalna, malowanie dachów, tel.: +48 603-801-785

REMONTY dachów dużych i małych, obróbki blacharskie, +48 661-344-131

BIUROWO - PROJEKTOWE

ŚWIADECTWA energetycy: 606307123

OGRODNICZE



Koszenie traw, zrębkowanie gałęzi, przycinanie żywopłotów, wycinka drzew, usuwanie korzeni, czyszczenie bruku. Lubliniec i okolice. Tel.: 600-049-983.

WYCINKA drzew, frez. pni 698803477

PORZĄDKOWE

CZYSZCZENIE wykładzin, tapicerek, dywanów. Solidnie! Tel.: 606-274-056.

PRZEPROWADZKI

A-Z Przeprowadzki+Ekipa: 504709047

STOLARSKIE

SZAFY z drzwiami przesuwными, zabudowy wnęk, meble kuchenne i inne. Szybko i solidnie! 508-841-062 impet.szafy@gmail.com, www.mebliimpet.pl

INNE

AGENCJA Detektywistyczna Kobylecki&Metryka: zdrady, poszukiwania, wywiad, obserwacja. Tel. 722087997, 511585156.

ZEGARY antyczne - ściennie, stojące/podłogowe, zegarki markowe (rosyjskie też, oryginalne części) naprawa, sprzedaż. 55 lat tradycji warsztatu. 32 455 89 58; 697 557 473

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, turnus Wielkanocny, 1100 zł, w górach koło Wadowic, tel.: 517-958-006.

PROMOCJA - pobyt - 85 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

KRAJ - MORZE

DANA - USTRONIE MORSKIE. Tanie wczasy z wyżywieniem dla Seniorów. 601-585-510 www.danaustronie.pl

ŁEBA - tanie pokoje z łaz. 603-471-715.

REWAL! Pokoje z łaz.601-375-020

Zwierzęta

INNE



Odchowane kolorowe kurki nioski. Hanusek, Słowińska 2, tel. 609664811, 601524437. SPRZEDAŻ tylko od godz. 8.30 do 9.00 a popołudniu od godz. 18.30 do 19.00.

Matrymonialne

"ROMEO" oferty matrym. 502 363 127

KAWALER, 50 l., rencista marzy o dziewczynie 20-40 lat, stanu wolnego - fryzjerka, sprzedawczyni lub masażystka, Oświęcim, tel. 730-244-629 Adam

Różne

KUPIĘ monety, banknoty, starocie, znaczki, medale, zegarki, rogi, płyty, widokówki, porcelanę: 660-482-319.

PANI lat 72 poszukuje Pani, aby zamieszkać razem, tel.: 451-117-917.

PANOWIE preparaty, 788-989-351, 888-033-468

STARE książki- skup 881-934-948

Usługi pogrzebowe

0010984048
POGOTOWIE POGRZEBOWE
KATOWICKIE CMĘTARZE KOMUNALNE
ul. Murkowska 9, Katowice
Całodobowo:
32-255 15 51, 607 399 321
www.kck.katowice.pl

Wspomnienia. Te najważniejsze...

Wspomnij bliskich. Zapal im świeczkę. Sprawdź na nekrologi.net i dziennikzachodni.pl/nekrologi

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że 13 lipca 2023 roku w Waszyngtonie w USA, w wieku 98 lat, zmarła działaczka społeczna, wybitna przedstawicielka Polonii Amerykańskiej i Honorowa Obywatelka Gminy Świerklaniec



Kaya Mirecka Ploss

Nabożeństwo żałobne odbędzie się 12 września 2024 roku w kościele pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Nakle Śląskim o godzinie 11:00, skąd prochy Zmarłej zostaną odprowadzone na cmentarz komunalny w Nakle Śląskim.

Dyrektor Szkoły Podstawowej
w Nakle Śląskim
im. Kai Mireckiej Ploss
Krzysztof Kozak

Wójt
Gminy Świerklaniec
Grzegorz Zadęcki

REKLAMA

0011120498

Dom Seniora Amazonka w Mosznej zaprasza Seniorów!

Oferujemy:

- opiekę całodobową
- opiekę dzienną
- pobyty wypoczynkowe
- pobyty rehabilitacyjne

Tel. 515 078 002

E-mail:

recepca@assistanca.pl

www.domsenioramazonka.pl

Lokalizacja:
Prudnicka 4, Moszna
(woj. opolskie)



Dom Seniora
AMAZONKA



ZUŻEL 21 WRZEŚNIA W CHORZOWIE ODBĘDZIE SIĘ FINAŁ TAURON SEC. WORYNA WALCZY O MEDAL

Zużel wraca na Stadion Śląski

Jacek Sroka
j.sroka@dz.com.pl

Już za dwa tygodnie w Kotle Czarownic odbędzie się finałowa runda mistrzostw Europy na żużlu. Wystartuje w niej sześciu Polaków.

Żużel wraca na Stadion Śląski po pięciu latach przerwy. W 2018 i 2019 r. też rozegrano w Chorzowie turnieje z cyklu Tauron SEC. - Miałem okazję startować w obu tych imprezach i mam z nich same dobre wspomnienia. Wywalczyłem tutaj jeden puchar, a drugi był naprawdę blisko. Liczę, że 21 września dołożę kolejny. Stadion Śląski na tle wszystkich polskich obiektów robi wrażenie. Uwielbiam takie stadiony i cieszę się, że znów tu wystąpię - powiedział Kacper Woryna.

Pochodzący z Rybnika żużlowiec reprezentuje barwy Włókniarza Częstochowa, a w klasyfikacji generalnej Tauron SEC po trzech turniejach traci 6 pkt do lidera Andrzeja Lebiegiewa.

- Te 6 punktów straty to i dużo, i mało. To wszystko jest



Zawody finałowe Tauron SEC gościły już na Stadionie Śląskim w 2018 i 2019 roku

jednak do odrobienia w tej ostatniej rundzie - dodał Woryna.

Od kiedy żużlowe ME odbywają się w formie kilku turniejów Polak nigdy jeszcze nie był indywidualnym mistrzem Europy. Organizatorzy mają jednak nadzieję, że na Stadionie Śląskim nastąpi przełamanie, bo to przecież na tym legendarnym obiek-

cie w 1973 roku Jerzy Szczakiel jako pierwszy z Biało-Czerwonych został indywidualnym mistrzem świata. Za plecami Łotyszka Lebiegiewa mającego 39 pkt plasuje się aż czterech Polaków i każdy z nich ma jeszcze szansę na medal. Drugi jest Woryna razem z Duńczykiem Leonem Madsenem - 33 pkt, czwarty Piotr

Pawlicki - 32, piąty Maciej Janowski - 27, a szósty Patryk Dudek - 26. Poza nimi z naszych rodaków wystąpią jeszcze Janusz Kołodziej oraz Bartłomiej Kowalski, który dostał tzw. „dziką kartę”.

- Sportowo to jeden z najciekawszych cykli Tauron SEC i ciągle wszystko jeszcze jest możliwe. Marzy mi się, żeby o tytule

mistrzowskim zdecydował ostatni wyścig w Chorzowie - powiedział Karol Lejman z firmy OneSport organizującej zawody.

W poniedziałek rozpoczną się prace przy budowie toru na Stadionie Śląskim.

- Musimy przywieźć 5 tysięcy ton nawierzchni, co oznacza prawie 300 kursów ciężarówek. Zrobimy wszystko, żeby tor był widowiskowy - dodał Lejman.

Szef Stadionu Śląskiego nie obawia się o stan bieżni lekkoatletycznej po tych zawodach.

- Pracujemy z profesjonalistami, a tor żużlowy układany będzie na bieżni nie po raz pierwszy. Tauron SEC to dla nas duże wydarzenie sportowe i organizacyjne. Biliśmy w tym roku w Kotle Czarownic rekordy frekwencji na imprezach muzycznych i sportowych. Mam nadzieję, że kibice żużla też dopiszą i pobijemy kolejny rekord - stwierdził dyrektor Adam Strzyżewski, a Joanna Bojczuk z zarządu województwa śląskiego zdradziła, że będzie trzymać kciuki za wszystkich Polaków, ale szczególnie za pochodzącego ze Śląska Worynę. ©

Ameyaw w Rakowie

Jacek Sroka
t.kuczynski@dz.com.pl

PIŁKA NOŻNA. Za 23-letniego zawodnika częstochowian zapłaci Piastowi milion euro.

Michael Ameyaw został nowym piłkarzem Rakowa. Klub z Częstochowy pod koniec okienka transferowego pozyskał drugiego piłkarza Piasta Gliwice po Arielu Mosórze. To dziewiąty transfer „Medalików” w sezonie 2024/25.

Ameyaw notuje bardzo udany okres w karierze. Były już piłkarz Piasta w obecnych rozgrywkach PKO Ekstraklasy strzelił trzy gole i był bardzo blisko powołania do reprezentacji Polski na wrześniowe mecze Ligi Narodów. Ostatnie trafienie Ameyaw zanotował właśnie na stadionie w Częstochowie, gdzie w ósmej minucie doliczonego czasu gry pokonał Kacpra Trelowskiego i to po jego bramce Piast wygrał z Rakowem. Po tym spotkaniu klub z Częstochowy zdecydował się aktywować klauzulę odstępnego, która została wpisana do kontraktu zawodnika z gliwiczanieami obowiązującego do 30 czerwca 2026 roku. Kwota transferu skrzydłowego wyniesie okrągły milion euro. ©

Piłkarskie Orły: Wojtyra najlepszy w sierpniu

Jacek Sroka
j.sroka@dz.com.pl

Karlina Miksone z Czarnych Sosnowiec wygrała sierpniową edycję naszego rankingu najlepszych strzelców nie tylko w województwie śląskim, ale również w całej Polsce.

W sierpniu swoje mecze rozgrywało już wszystkie pięć lig uwzględnianych w naszym rankingu i trzeba się było mocno natrudzić, by zostać laureatem tego miesiąca. Sierpniowym triumfotorem Piłkarskich Orłów w województwie śląskim wśród zawodników został Kamil Wojtyra. Napastnik Polonii Bytom strzelił w tym miesiącu 6 bramek, co dało mu 9 rankingowych punktów. Kończący dzisiaj 27. lat zawodnik jest wiceliderem strzelców Betclia 2. Ligi, a zwycięstwo w naszej zabawie okazało się



Kamil Wojtyra z Polonii Bytom zwyciężył w sierpniowej edycji naszego rankingu strzelców - Piłkarskie Orły

znakomitym urodzinowym prezentem dla pochodzącego z Częstochowy snajpera.

Drugie miejsce zajął inny drugoligowiec - Daniel Świder-

ski z Rekordu Bielsko-Biała zdobywając 4 gole i uzyskując 6 pkt. Trzeci w naszym rankingu był Daniel Szczepan z Ruchu Chorzów. Napastnik Niebieskich

miął 3 trafienia w Betclia 1. Lidze dając 5,25 pkt.

Najlepsi strzelcy naszych klubów z PKO Ekstraklasy uplasowali się na 6. pozycji, za to wśród pań przedstawicielki Orlen Ekstraligi kobiet zajęły dwanaście pierwszych miejsc. Triumfowała Karlina Miksone z Czarnych Sosnowiec, która prowadzi także w klasyfikacji strzelczyń tej ligi. Łotyszka strzeliła w sierpniu 5 bramek co dało jej 10 pkt. Drugą lokatę zajęły jej klubowa koleżanka Klaudia Miłek oraz Nikola Brzęczek z GKS Katowice. Obie zdobyły po 4 gole i miały po 8 pkt.

W klasyfikacji ogólnopolskiej Piłkarskich Orłów w sierpniu wygrał Angel Rodado z Wisły Kraków, który strzelił 9 bramek i miał 18,75 pkt, a Wojtyra był trzeci ustępując jeszcze Rafałowi Wolsztyńskiemu z Sandecji - 9 goli i 9 pkt. Wśród pań bezkonkurencyjna okazała się Miksone.

Piłkarskie ORŁY '24					
NAJLEPSI STRZELCY SIERPNIA ŚLĄSKIE					
MEJSCIE	ZAWODNIK	LICZBA BRAMEK	KLUB	LIGA	PUNKTY ŁĄCZNIE
1	KAMIL WOJTYRA	6	POLONIA BYTOM	II	9,00
2	DANIEL ŚWIDERSKI	4	RTS BIELSKO-BIAŁA	II	6,00
3	DANIEL SZCZEPAN	3	RUCH CHORZÓW	I	5,25
4	KAMIL BILIŃSKI	3	ZAGŁĘBIE SOSNOWIEC	II	4,50
5	MARCIN WODECKI	4	GÓRNIK ZABRZE	III	4,00
6	ADAM ZHELAK	2	GKS KATOWICE	Ekstraklasa	4,00
7	LUKA ZAHOVIĆ	2	GÓRNIK ZABRZE	Ekstraklasa	4,00
8	MICHAEL AMEYAW	2	PIAST GŁIWICE	Ekstraklasa	4,00
9	MICHAŁ CHRAPEK	2	PIAST GŁIWICE	Ekstraklasa	4,00
10	MATEUSZ SZWACH	2	RUCH CHORZÓW	I	3,50

Przypominamy współczynnik, przez które mnożymy gole w rankingu Piłkarskie Orły: dla ekstraklasy/ekstraligi - wynosi

on 2; dla I ligi - 1,75; dla II ligi - 1,5; dla III ligi - 1; dla IV ligi - 0,625; dla Pucharu Polski - 2; dla europejskich pucharów - 2,5. ©



RANKING



PATRONAT HONOROWY



Ministerstwo Sportu i Turystyki

PARTNER MERYTORYCZNY



BOKS JULIA SZEREMETA PRZYJECHAŁA DO GLIWIC NA MISTRZOSTWA ŚLĄSKA

Julka lubi być gwiazdą, ale trener trzyma ją na ziemi

Rafał Musioł
r.musiol@dz.com.pl

Rozmowa z Julią Szeremetą, srebrną medalistką igrzysk w Paryżu w boksie, oraz Tomaszem Dylakiem, trenerem kobiecej reprezentacji.

Gdy pojawiła się pani w Gliwicach na otwarciu mistrzostw Śląska przywitano panią jak gwiazdę. Podoba się pani taka rola?

Julia Szeremeta: Chyba się do tego przyzwyczaiłam (śmiech).

Trener nie czuje się trochę w cieniu?

Tomasz Dylak: Nie, nie. Julka zasłużyła na takie traktowanie, a wspólnie mamy świadomość, że to szansa dla całego kobiecego boksu i trzeba ją maksymalnie wykorzystać.

Odnajduje się pani w roli tak zwanego wzorca dla koleżanek?

J. Sz.: Myślę, że tak. Chcę im pokazać, że ciężką pracą można naprawdę dużo osiągnąć, że nie wolno się poddawać. Ja kogoś takiego nie miałam, bo przecież na medal olimpijski w boksie czekaliśmy 32 lata.

Nic dodać, nic ująć.

T.D.: Dokładnie. I nie chcemy czekać znów tak długo. Dzięki medalowi z Paryża już widać większe zainteresowanie, treningi zaczyna więcej dziewczyn. To może nas tylko cieszyć. Może będzie trochę jak z Adamem Małyszem, który sam podniósł całą swoją dyscyplinę?

Co medal olimpijski zmienił w pani życiu?

J. Sz.: Dużo, ale najwięcej pod kątem popularności. Udzielałam wielu wywiadów, biorę udział w różnych akcjach i spotkaniach. To nowe doświadczenie.

Dla takiej młodej zawodniczki nie wiążą się z tym pewne zagrożenia?

T.D.: Oczywiście, że tak, ale na razie nie widzę niepokojących objawów. Zresztą Julka wie, że gdyby zaczęła „fruć” to błyskawicznie sprowadzą ją na ziemię. Ten medal nie jest zwieńczeniem kariery, tylko początkiem. Dlatego też, gdy tylko wpłyną premie za medal (200 tys. zł od PKOl oraz 100.000 zł od Polskiego Związku Bokserskiego - przyp. red) dopinuję, żeby je od razu zainwestowała w nieruchomości.



Julia Szeremeta i Tomasz Dylak w Paryżu osiągnęli sukces, o jakim polski boks marzył nieprzerwanie od 32 lat

Ślucha pana?

T.D.: Przede wszystkim mi ufa. Ostatnie dwa lata to była realizacja planu, z odpowiednimi treningami i dietą, standardami w życiu, chodzeniem wcześniej spać, nieimprezowaniem i wieloma innymi elementami. Obiecałem jej, że to się opłaci i tak się stało.

A życie trenera wicemistrzyni też się zmieniło?

T.D.: Nie tak bardzo, powiem szczerze, że o siebie na pewno się nie boję. Robię swoje, skupiam się na obowiązkach i cieszę się z tego, co udało nam się osiągnąć w Paryżu.

Medal jest srebrny, ale... No właśnie, jak oceniacie szansę na weryfikację wyniku finałowej walki z Tajwanką Yu Ting Lin w kontekście trwających właśnie badań dopingowych, które mogą także rozstrzygnąć sprawę pięci mistrzyni?

J. Sz.: Niespecjalnie to śledzę. Okaże się w swoim czasie. Jeśli zweryfikują wynik to będzie super, ale ja przegrałam tę walkę sportowo i na razie to obowiązuję.

T.D.: Jest tak jak mówi Julka, zresztą trochę niepotrzebnie jednym zdaniem w wywiadzie rozpętała sprawę. Na wyniki testów będzie trzeba poczekać pewnie z trzy miesiące, a my w tym czasie musimy normalnie pracować. Dla nas igrzyska

zakończyły się w momencie ogłoszenia werdyktu po finale. Poza tym uważam, że można i należało te wszystkie wątpliwości rozstrzygnąć przed igrzyskami.

Jak długo potrwa pani odpoczynek od walk?

J. Sz.: Wrócę chyba na Suzuki Boxing Night. Na razie powoli zabieram się do treningów i zaczynam się ruszać.

Regeneracja przebiega zgodnie z planem?

T.D.: Tak, Julka musi odpocząć i fizycznie, bo jednak igrzyska są wyczerpujące, i psychicznie. Emocje w Paryżu były przecież olbrzymie. Pięć walk musiało dać o sobie znać, zresztą w finale było to troszeczkę widac w szybkości i płynności ruchów. Powrót planujemy na listopad.

Podczas mistrzostw w Gliwicach po raz pierwszy pięściarki w seniorskich walkach walczyły bez kasków. Co pani sądzi o tej zmianie?

J. Sz.: Dla mnie to dobra decyzja. Mnie kask trochę przeszkadza, trzeba go poprawiać, ogranicza widoczność. Bez kasku ciosy będą wyraźniejsze i może łatwiejsze do oceniania. Dla „fighterek” to dobrze.

Pani zachowanie przed wejściem do ringu stało się niejako

znakiem firmowym. Zgłosiły się już jakieś firmy, potencjalni sponsorzy, które chcą to wykorzystać w reklamach?

J. Sz.: Tak, są różne propozycje, ale zostawiłam to swojemu menedżerowi (prowadzi też karierę Joanny Jędrzejczyk - przyp. red.).

A gdyby pojawiła się propozycja z federacji MMA lub organizującej gale typu FAME?

J. Sz.: Dostałam już taką ofertę, ale ją odrzuciłam, nie jestem zainteresowana. Zamierzam zostać przy boksie amatorskim do kolejnych igrzysk.

T.D.: Start w Los Angeles jest celem ważniejszym niż zarabianie wielkich pieniędzy już teraz. Na nie jeszcze przyjdzie czas, Julka jest bardzo młoda.

Pani też nie zamierza zmieniać barw?

T.D.: Miewałem propozycje, żeby szkolić pięściarki w innej federacji, ale wie pan, ja jestem patriotą i chcę, żeby polski boks nawiązał do tych dobrych czasów, gdy z najważniejszych imprez wracaliśmy z tarczą. No i ja mam już rozpisany cały plan, którego zwieńczeniem jest właśnie Los Angeles. Przecież go teraz nie wyrzucę (śmiech).

Pani przyjazd do Gliwic ma trochę symboliczny charakter. To przecież tutaj zaczynała pani karierę wygrywając turniej, dzięki czemu weszła pani w krag reprezentacji kraju.

J. Sz.: Zgadza się. To było pięć lat temu, nawet nie pamiętam, z kim wtedy walczyłam.

Pani też lubi ten turniej?

T.D.: Oczywiście. Gliwice organizują bardzo mocne zawody, liczące się w kalendarzu światowym. Świetny międzynarodowy sprawdzian dla naszych dziewczyn i niepowtarzalny klimat. Na przykład te skrzynki pełne pączków (śmiech)

Polubiła już pani to olimpijskie srebro?

J. Sz.: Po finale miałam wahania nastrojów. Z jednej strony był smutek po porażce, ale z drugiej szczęście, bo jestem pierwszą Polką, która sięgnęła po olimpijski medal. No i wiadomo, jaka była otoczka finału...

W sobotę będzie pani wręczać nagrody dla najlepszych zawodniczek mistrzostw Śląska. Lubi pani taką rolę?

J. Sz.: Tak, ale szczerze mówiąc to wolę sama je odbierać. ©©

Rafał Musioł
Męski Punkt Widzenia



JUŻ WIADOMO KTO JEST CENNIEJSZY: RUCH CZY GKS?

Lubię wszelkiej maści ekonomiczne raporty poświęcone polskiemu klubom. Zawarte są w nich ciekawostki, które pozwalają inaczej spojrzeć na sportowy biznes oraz pokazujące prawdziwą skalę i - czasami frapujące sztuczki - pozwalające na przepływ pieniędzy. Kilka dni temu kolejną ciekawą publikację wydał Grant Thornton. Tym razem pod lupę zostały wzięte europejskie kluby notowane na giełdach. I tu ciekawostka (o której, nieskomornie pisząc wiedziałem) - nad Wisłą na taki krok zdecydowały się tylko dwie firmy i obie śląskie: GKS Katowice i Ruch Chorzów.

Pierwsza refleksja ma naturę ogólną: nasza dwójka znajduje się w gronie elitarnym. Na całym kontynencie na giełdach notowanych jest tylko 21 klubów z 10 krajów. Jak widać praktyka bynajmniej nie jest powszechna i nietrudno to wytłumaczyć. Obecność na tak zwanym parkiecie wiąże się z wieloma obowiązkami „meldunkowymi”, ujawnianiem informacji o zmianach wewnętrznych oraz cykliczną publikacją kwartalnych, półrocznych i rocznych szczegółowych sprawozdań finansowych. Niewiele zresztą brakowało, by co najmniej jeden z członków śląskiego duetu najpierw nie wszedł, a potem zrezygnował z obecności na liście spółek New Connect właśnie z tego powodu, a ściślej rzecz biorąc nadmiernego (zdaniem ówczesnego prezesa) zainteresowania wyżej podpisanego analizą ujawnionych danych...

Historia to jednak w skali coraz szybciej kręcącego się świata dość zamierzchnia i znacznie ważniejsza jest chwila obecna. W przy-

padku analizy Grant Thorntona oznacza ona dzień 30 czerwca 2024, czyli moment zakończenia poprzednich ligowych rozgrywek. Gwoli uzyskania perspektywy trzeba dodać, że na szczycie zestawienia znalazł się wtedy Manchester United z wartością przekraczającą 2,5 miliarda euro i szczytowymi punktami - licząc od 2015 roku - w wysokości 746 milionów euro przychodu i 730 milionów wartości wyceny składu.

A teraz spójrzmy na krajowe, a właściwie śląskie podwórko. Na nim to Ruch okazał się cenniejszy od GieKSy wygrywając w milionach euro 5:4. Wpływ na to miały przede wszystkim wyniki sportowe - zesłanie katowickiej piłki do II ligi (nagły spadek wartości z 4 do 2 milionów euro), pobyt Ruchu w 2. i 3 lidze (wartość gruchnęła do poziomu 1 miliona euro), a później awans Niebieskich do Ekstraklasy (wzrost do 6 milionów) i spadek z niej (pułap właśnie 5 milionów). Z tego można wysnuć oczywisty wniosek, że za rok o tej porze w tym giełdowym wyścigu nastąpi „mijanka”.

Ciekawostką jest fakt, że w przypadku GKS-u wartość całej spółki przez lata pokrywała się z wartością samego składu piłkarzy, natomiast w Chorzowie linie wyrównały się dopiero 30 czerwca 2023, a rok później szatnia wyprzedziła całą resztę 9:5 (w milionach euro), przy czym trzeba pamiętać, że ceny oparto na transfermarkcie, gdzie piłkarze zwykle są mocno przeszacowani.

Raport niewątpliwie ciekawy i dający do myślenia. Także na temat rzeczywistej wartości klubów wystawionych na sprzedaż, na przykład Górnika Zabrze... ©©

Iga Świątek za burzą US Open

Jacek Sroka
j.sroka@dz.com.pl

TENIS. W ćwierćfinale turnieju US Open Iga Świątek (nr 1.) przegrała z Amerykanką Jessicą Pegulą (nr 6.) 2:6, 4:6.

O porażce Polki zdecydowała bardzo duża liczba niewymuszonych błędów oraz kiepska dyspozycja serwisowa. Obie zawodniczki miały po 12 zagrań wygrywających, ale niewymuszonych błędów Świątek popełniła aż 41 (więcej niż łącznie w trzech poprzednich meczach), wobec 22 Peguli.

- Nie da się wygrać popełniając tyle błędów. To matematyka. Mój plan i taktyka miały sens. Gorzej było z realizacją i z tymi błędami, które popełniłam - powiedziała po meczu Świątek, która w Nowym Jorku zarobiła ponad pół miliona dolarów i zyskała 190 pkt do rankingu tenisistek, borok temu odpadła szczebel niżej. Polka pozostanie liderką listy WTA.

W półfinale 30-letnia Pegula, która pierwszy raz dotarła do tego etapu w Wielkim Szlemie, zmierzy się z Czeszką Karoliną Muchovą. W drugiej parze Białorusinka Aryna Sabalenka zagra z Amerykanką Emmą Navarro. ©©

Z TEKI GWIDONA MIKLASZEWSKIEGO NA DOBRY HUMOR



Józeczku, bądź grzeczny, zobaczysz, jak w szkole jest przyjemnie!



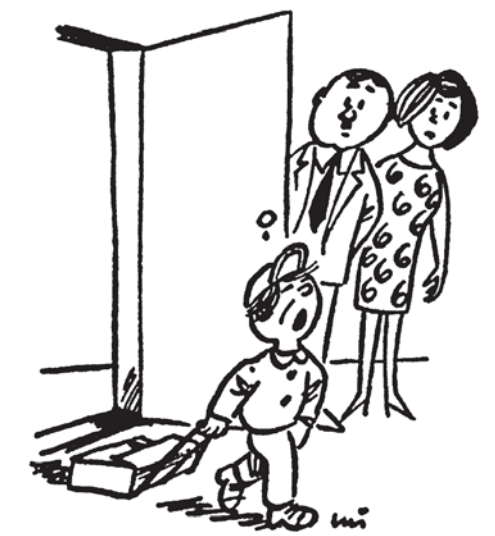
Panie profesorze, przyprowadziłem panu naszego Dzikiego Billa!



Tylko mi nie mów, że zaczynają się najpiękniejsze lata mojego życia!



Już od paru lat marzyłem o tym, aby panią osobiście poznać!



Co to za szkoła! Nauczyciel nic nie wie, bo o wszystko pyta uczniów, a uczniowie też nic nie wiedzą!

HOROSKOP

- Wodnik (20.01 - 18.02)**
Ktoś roztoczy przed Tobą wizję łatwych pieniędzy. Horoskop radzi przy podejmowaniu decyzji zachować daleko idącą ostrożność.
- Ryby (19.02 - 20.03)**
Horoskop na dziś mówi, że sprzyjający układ gwiazd będzie przez cały dzień pomagał Ci w realizacji planów.
- Baran (21.03 - 19.04)**
Przyda Ci się dzisiaj umiejętność poszukiwania kompromisów. Horoskop zapowiada, że staniesz na wysokości zadania.
- Byk (20.04 - 20.05)**
Drugoplanowe role raczej Ci dzisiaj nie grożą. Horoskop dzienny mówi, że staniesz w centrum wydarzeń.
- Bliznięta (21.05 - 21.06)**
Przed Tobą dzień w kratkę: białe, czarne, białe, czarne. Horoskop na dziś wróży huśtawka nastrojów i emocji.
- Rak (22.06 - 22.07)**
Nie składaj obietnic, z których nie będziesz w stanie się wywiązać. Horoskop dzienny na piątek mówi, że ktoś Cię z wszystkiego rozliczy.
- Lew (23.07 - 22.08)**
Łatwo Ci będzie dzisiaj przychodziło skracanie dystansu w relacjach z innymi osobami. Horoskop zapowiada dzień w miłej atmosferze.
- Panna (23.08 - 22.09)**
Nuda i rutyna będą Ci towarzyszyć aż do wieczora. Horoskop wróży, że nie wydarzy się nic, co będzie w stanie pobudzić Twoje emocje.
- Waga (23.09 - 22.10)**
Wrócisz myślami do wydarzeń z przeszłości. Horoskop dzienny na piątek wróży, że będą to miłe wspomnienia.
- Skorpion (23.10 - 21.11)**
Zadbaj o potrzeby swoje i swoich bliskich. Horoskop dzienny przypomina, że masz pod tym względem trochę do nadrobienia...
- Strzelec (22.11 - 21.12)**
Nie możesz liczyć na wsparcie innych osób. Horoskop zapowiada, że Twoje prośby o pomoc będą zbywane wzruszeniem ramion.
- Koziorożec (22.12 - 19.01)**
Nie „odpuszczaj” nawet w trudnych sytuacjach. Horoskop mówi, że żadne przeszkody nie będą w stanie Cię zatrzymać.

Sezon na śliwki

Przygotuj pyszne potrawy i przetwory na zimę

Już jutro